

Własnym Głosem

LIPIEC – GRUDZIEŃ 2016 • ISSN 1232-6559 • CENA 2 ZŁ



Antoni Korycik

Podróżowanie w głąb siebie

Agnieszka

Tomczyszyn-Haraszynowicz

1.

Podróże są sposobem poszukiwania i zdobywania doświadczeń, a literatura sposobem utrwalenia tych poszukiwań. Trudno powiedzieć czy bardziej do podróży inspiruje człowieka literatura, czy raczej to wędrówki są początkiem literackich uniesień. Tak czy inaczej – podróże i literatura bywają natchnieniem – dlatego jesteśmy podróżnikami, turystami, pielgrzymami, wędrowcami, ale przy tym twórcami opisującymi świat, którzy mogą zaimponować innym ludziom.

2.

Wszystko zaczyna się od czytania, bądź zatem ostrożny, co czytasz, bo od tego, co czytasz, zależy, gdzie będziesz w przyszłości wędrował i kogo będziesz przyjmował do swojego życia. A kiedy zaczniesz już podróżować, pamiętaj, że niebawem możesz zacząć pisać. Wtedy z pewnością ktoś zacznie cię czytać, więc nie zapomnij, że piszesz dla kogoś.

Nikt nie pisze tylko dla siebie, chyba że jest to lista zakupów, która służy do zapamiętania niezbędnych produktów do momentu ich nabycia. Wszystko inne piszesz, aby komuś coś powiedzieć – przekonuje Umberto Eco, światowej sławy włoski filozof i powieściopisarz. Pisanie jest tworzeniem własnego świata i oddawaniem go drugiemu człowiekowi. W związku z tym, utwór napisany można przypuszczalnie potraktować jako teren poznawczy, po którym zechce poruszać się poszukujący odbiorca. Umberto Eco nazywa taki utwór „dziełem otwartym” dla potrzeb zwykłego człowieka.

Czytanie tekstu jest osobistą podróżniczą przygodą, bo właściwie to my jesteśmy twórcami znaczeń, które zaczniemy rozumieć po swojemu w trakcie lektury. Jacques Derrida – francuski teoretyk literatury – mówi o tak zwanym „zdarzeniu tekstu”, czyli o zetknięciu się czytelnika z pytaniami postawionymi przez lekturę, podczas którego odbywa się interpretowanie własnego losu. Natomiast francuski myśliciel francu-

ski II połowy XX wieku – Paul Ricoeur, nazywa dzieło literackie medium, przez które zaczynamy rozumieć siebie.

3.

Najbardziej wymagającą podróżą jest wędrówka w głąb siebie. Odbywamy ją nie tyle fizycznie, co mentalnie, pod wpływem impulsów zewnętrznych, do których z pewnością zaliczyć należy przeczytane historie.

Więc czytamy.

A czytając, nieustannie jesteśmy w drodze.

Pokonujemy tekstowe szlaki w pojedynkę, w miarę własnych możliwości. Iluż z nas nie daje rady przewędrować ich sumiennie, kiedy czuje, że ta droga niczego nie odsłoni. Literatura jest stawianiem pytań i szukaniem odpowiedzi. Zdarza się, że idziemy po literackich znakach, których nie rozumiemy, że czytamy rzeczy dla nas niepojęte, że nie przychodzą nam żadne odpowiedzi. Intuicyjnie szukamy takiego świata tekstu, który będzie projekcją naszych

dokończenie na str. 18

Niezapomniane Warsztaty
Gorzów Wlkp. – Garbicz



foto: Ewelina Wiczernek

Gorzów jest malowniczym, bogatym w zieleń miastem. Nawet teraz, gdy rozkopano większość głównych ulic, robi wrażenie. Jeszcze większe, gdy oglądać na zdjęciach Landsberg w latach 20. ubiegłego stulecia, momentami wygląda prawie jak Wenecja. Mieszkańcy wyjątkowo mili, otwarci, serdeczni! I znowu widzę, że mimo głupich często poczynań, ocenianych nie wiem dlaczego jako postęp cywilizacyjny, regiony zachowują swój odrębny charakter i całe szczęście, bo możemy spotykać odmienne, oryginalne charaktery a nie orwellowskie sztance.

Salę koncertową, znaną dawniej jako „Chemik”, pamiętam dokładnie, bo kilkakrotnie tam występowałam przed laty. Obecnie nazywa się MCK i prezentuje stan raczej schyłkowy, podobno nawet przewiduje się możliwość rozbiórki zabytkowego przecież budynku.

dokończenie na str. 2

Relacje, emocje, ośnienia uczestników XXVIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń



Wrzesień, letnia pogoda, cudowni ludzie i to magiczne miejsce, jakim jest Kruszwica-Kobylniki.

Wkoło zamku słychać śpiewy bardów i gęganie.

Gwarne rozmowy ławeczkowe i te, prowadzone nocą przy muzyce, mają coś ze spowiedzi, coś z powszechnej egzaltacji i rozgrzeszenia, na które czeka się cały rok.

dokończenie na str. 6

Niezapomniane Warsztaty Gorzów Wlkp. – Garbicz

dokończenie ze str. 1

Zachwyliła mnie biblioteka w Gorzowie, ale nie jej nowa część, na pewno imponująca, połączona ze starą willą, prawie pałacikiem o pięknych wnętrzach, w którym odbyła się barwna Noc Poetów.

Pierwszego dnia w siedzibie Uniwersytetu Trzeciego Wieku, w samo południe wygłosiłam wykład o muzyce, ilustrowany kilkoma wybitnymi nagraniami. Publiczność, jak zwykle w UTW, nadzwyczajna, chłonna, chętna, entuzjastyczna, ale tutaj, w Gorzowie, chyba jeszcze bardziej żywiołowa. Prezesem honorowym jest elegancki pan Edward, który znał blisko moich pedagogów – Irenę i Tadeusza Byrskich, dyrektorów w miejscowym teatrze (duża Scena nosi ich imię). Poczulałam się dużo bardziej blisko miasta i ludzi.

Przyjechałam tutaj zaproszona w charakterze konsultanta na XXXIV Warsztaty Artystyczne Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. RSTK obchodziło właśnie jubileusz 35 lat istnienia, co jest imponujące, gdy zważyć niekolejne tempo, w jakim odbywają się rewolucyjne zmiany w Polsce. Kilkanaście dni wcześniej w Warszawie poznałam prezesa RSTK w Gorzowie Wlkp. Czesława Gandę oraz Krysytynę Woźniak, po chwili byliśmy po imieniu i wiedziałam, że pobyt na Warsztatach będzie na pewno udany, jako że zawsze i wszędzie najważniejszy jest człowiek, określany w „nowych” czasach jako zasoby ludzkie!

Nie zawiodła mnie intuicja. Główna część Warsztatów Artystycznych odbywa się w eklektycznym pałacu w Garbiczu, funkcjonującym od lat jako bardzo sympatyczny hotel, ze znakomitą kuchnią i przemiłym personelem. Pałac Magnat położony jest cudownie między dwoma jeziorami, wśród ogromnych, starych drzew. Cała warsztatowa gromada to ja-

kieś 40 osób, zróżnicowanych wiekowo. Ewenementem chyba światowym jest ilość sekcji: literacka, plastyczna, muzyczna, filmowo-fotograficzna. Jakież bogactwo! Zajęcia odbywają się od rana do wieczora. W krótkim czasie poznajemy się bliżej. Uczestnicy zjechali ze wszystkich stron Polski, jak również ze Szwecji, Holandii oraz Niemiec. Zapewne to zasługa dyrektora Warsztatów – Czesława Gandy, artysty o niesłychanej energii, że atmosfera jest nadzwyczajna, przyjazna i życzliwa. Tworzą się grupki, odbywają się wieczory towarzyskie, a nawet dyskoteki.

Apogeum mojego pobytu jest monodram „Edith Piaf – Ptak smutnego stulecia” ilustrowany nagraniami Artystki. Znakomite światła tworzą w oranżerii prawdziwy teatr, ze scenografią w postaci obrazów uczestników. Światło i dźwięk precyzyjnie realizuje nadzwyczaj miły i uczynny Jarek, pracownik gorzowskiej telewizji.

Kilka godzin przed wyjazdem pożegnałam spotkanie uczestników w postaci rozmowy z prezesem ZG ZLP Markiem Wawrzekiewiczem, dzięki któremu tutaj się znalazłam. Do stacji kolejowej w Rzepinie odwożą nas Ewelina i Aga, młode osoby o ambitnych horyzontach i ogromnej ciekawości świata, dzięki którym przekonałam się na nowo, że nie ma żadnych podziałów, szczególnie pokoleniowych. Na początku zbliżył nas ich ogar Bałkan, przemyczony jako szczepiak z Bułgarii.

Rzadko spotyka się tak niezwykle zgromadzenia! Od jakiegoś czasu zauważyć można, że kultura, ta prawdziwa, upragniona i niezbędna, rozkwita w małych ośrodkach. Większe są zmanierowane, żeby nie powiedzieć gorzej.

Joanna Rawik

Spotkania godne wspomnień



foto: Bolesław Polaczyk

Jeśli na wiejskiej ulicy nieznani ludzie mówią ci „dzień dobry”, albo „dobry wieczór” to znaczy, że jesteś w Garbiczu.

Jeśli przed sklepikiem jacyś panowie serdecznie ci proponują, żebyś się z nimi napił piwa, to znaczy, że jesteś w tej właśnie wiosce.

Jeśli spędzasz w tym samym kilkadziesiątobowym gronie kilka dni, zrywając nierzadko i połowę nocy i ciągle masz o czym z tymi ludźmi rozmawiać w atmosferze przyjaźni i życzliwości, to znaczy, że kolejny raz jesteś na interdyscyplinarnych warsztatach w Garbiczu (przedtem w Gorzowie).

Wspominam jako weteran, który już piąty raz prowadził konsultacje literackie na tychże warsztatach – pierwszy raz kilkanaście lat temu jesienią, potem trzykrotnie wiosną, a teraz znowu jesienią. Chłodną, deszczową i bezgrzybną – ale to jedyne niedostatki tej imprezy. Tym razem towarzyszył mi w rozmowach o poezji i prozie estoński krakus Arne Puu. Obok Joanny Rawik, która swój kunszt próbowała przekazać piosenkarkom i Andrzeja Skoczylasa, który życzliwym okiem spoglądał na to, co tworzyli malarze – grupa liczna i poplamiona farbami.

Czy ludzie w wieku przeważnie dojrzałym, którzy swojej pasji oddają się wiele lat, można czegoś jeszcze nauczyć? Czy można ich skierować na inną iź wybrali tworząc ścieżkę? Czy to w ogóle ma sens i daje jakiś pożytek? Skąd bierze się przeświadczenie, że te ścieżki można prostować lub poprowadzić przez bardziej malownicze okolice?

Te pytania i te wątpliwości towarzyszą mi zawsze w rozmowach z adeptami pióra – nie tylko w Gorzowie i Garbiczu. Ale jeśli po roku czy dwóch znów rozmawiam z kimś, kto swojej pasji nie zdradził, a w jego pisaniu widzę przebudzenie innego typu wrażliwości, dojrzałej świadomości i sprawności warsztatowej – to znaczy, że delikatna nauka nie poszła w pobliskie lasy. Zresztą – jak to już pewnie pisałem i mówiłem – towarzyszy tym spotkaniom pewna nadzieja, nierzadko spełniona: że oto zetknę się z ciekawą, oryginalną wyobraźnią, że w nawet w bardzo niedoskonałym utworze odnajdę interesującą metaforę czy porównanie. Coś, co skłania do konkluzji: pisz dalej, bo warto, idź dalej tą dróżką. A czasem zdarza się i tak, że rozmowa o wierszu skłania jego autora (częściej autorkę) do wyznań zupełnie osobistych – ujawniają się intymne źródła inspiracji płynące z prywatnego życia. Dzieje się coś na kształt spowiedzi. To wiele mówi o atmosferze. To wiele mówi o potrzebie takich spotkań.

Z roku na rok coraz trudniej je organizować. Najważniejsze w naszej dzisiejszej kulturze i dziele jej upowszechniania słowo „sponsor” staje się coraz bleedsze i coraz węższe. Coraz mniej liczą się szeregi ludzi z gatunku „organizator” czy „animator kultury”. Zapewne trzeba będzie zapisywać ich w czerwonej księdze wymierających gatunków. Ale, chwalić Boga, jeszcze żyją i zachowują w sobie zapal i potrzebę działania. Garbicz, Gorzów i okolice zaludniają Czesio Ganda, Krysia Woźniak i ich najbliżsi współpracownicy.

Niech żyją.

Marek Wawrzekiewicz



foto: Sylwester Turski

Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne w Garbiczu, których bezpośrednim organizatorem jest Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim, mają długą i piękną tradycję.

Można się z nią łatwo zapoznać sięgając choćby po bardzo ciekawe czasopismo WŁASNYM GŁOSEM, m. in. dokumentujące dorobek Warsztatów, jak i korzystając z rozmów z „weteranami” gorzowskich spotkań i to pochodzących z różnych pokoleń. Stąd bierze się moja garść wrażeń z Warsztatów, gdzie znalazłem się poproszony przez organizatorów, by „zająć się grupą plastyków”, być jej konsultantem.

Z zajęciem tym wiąże się konieczność odpowiedzi na fundamentalne pytanie – czym ma być funkcja doradcy, konsultanta, instruktora, na zgrupowaniu, kilkudziesięciu amatorów, osób w różnym wieku, wiedzy, doświadczeniu, oczekiwaniach? Których przywiodły tu wspólna pasja a na pewno nieklamane zainteresowanie ulubioną dziedziną sztuki, dla której poświęcają swoje wszystkie wolne chwile poza codziennymi obowiązkami, wiąże z nią swe najróżniejsze, jakże często idealistyczne, ale bywa, i bardzo sprecyzowane nadzieje. Można powiedzieć górnolotnie – łączy ich miłość do sztuki, a różni wrażliwość, stopień zaawansowania i obycia w kulturze, środowiskowe wpływy i naleciałości.

W tej sytuacji w moim przekonaniu, konsultant powinien kierować się dwiema zasadami; po pierwsze NIE SZKODZIĆ, po drugie, być tylko przewodnikiem, pomocnikiem. Przyjaznym, empatycznym, potrafiącym przekonywać do swych racji. (Oczywiście przy założeniu, że te racje ma).

Moja praca w Garbiczu z grupą oddaną mi pod opiekę, choć tylko parudniowa, dostarczyła mi sporo doświadczeń i przemyśleń.

Przede wszystkim, Warsztaty choćby osiągały najwyższy możliwy poziom edukacyjny, nie mogą być i nie są SZKODLIWĄ. Nie mogą nauczyć sztuki, niezależnie od tego jak długo by trwały. W tym punkcie zderzają się, często nie uświadomione, oczekiwania sporej grupy uczestników z realiami, że tu „nauczą się sztuki”, nauczą się profesjonalizmu.

Wyprowadzanie z takich mylnych wyobrażeń o funkcji zajęć na Warsztatach, należy według mnie, do pierwszych, podstawowych zadań konsultantów i opiekunów. Skądinąd nie można się dziwić uczestnikom, bo przecież przyjeżdżają tu również po wiedzę. Po to, by tę wiedzę spożytkować dla ulepszania, podnoszenia na wyższy poziom uprawianej już przez siebie twórczości (w domyśle, dotąd słabszej niż lepszej). Oczekują wskazówek, instrukcji, gotowych roz-

Plastycy w Garbiczu



wiązań, by ich prace stały się prawdziwymi dziełami sztuki.

Pomijając już to, że taką drogą nie powstaje żadne dzieło sztuki, to tkwi w tych rachubach i nadziejach (czasem wstydliwie ukrywanych, ale przecież wyczuwalnych) sprzeczność kardynalna – twórczość amatorska nie istnieje po to by stać się z czasem zawodową (choć jak zawsze, bywają tu wyjątki). Ona istnieje dlatego, że inną być nie może! Nie da się jej zlikwidować lub podnosić poziom np. doskonaląc warsztat. To usiłowania bez sensu. Twórczość amatorska jest bezinteresowna ze swej definicji, powstaje bez liczenia się z kosztami różnorodnej natury; osobistej, finansowej itp. Jest hobbyistyczna w najlepszym słowa znaczeniu, szlachetna. Mieści się poza trendami, modami, powiedziałbym, jest ponadczasowa. Czy to mało? Rolą konsultanta – tak ja to widzę – jest wskazywanie jej autorom „dołków”, mielisz i manowców, jakie przy uprawianiu tego rodzaju sztuki występują. Pokazywanie złych wzorów, banału i kiczu. A że w trakcie takiego współdziałania z uczestnikami otwierają się okazje do spojrzenia z perspektywy na kulturę, sztukę, na umiejscowienie jej w historii i duchowej ekosferze człowieka? To tylko „wartość dodana” Warsztatów, i myślę, wcale nie drugorzędna. Wręcz przeciwnie.

*

Kilkudziesięciu uczestników WARSZTATÓW: plastyków, poetów, muzyków, fotografików pod ofiarnym

i niezmordowanym szefostwem Czesława Gandy, pracowało, spędzało czas, dyskutowało od świtu do nocy. Nie było pustych miejsc (wolnych od wydarzeń artystycznych) w gościnnym pensjonacie MAGNAT.

Prominentni konsultanci WARSZTATÓW jak Joanna RAWIK czy Marek Wawrzekiewicz mieli wypełniony harmonogram „udzielania się” do granic możliwości. Sam doświadczyłem niespożytej energii i pomysłowości Czesia, gdy mi znieścacka zakomunikował, że powinienem namalować obraz, i to w stylu „nie ma zmiłuj”, razem z moją grupą podopiecznych. Płótno już przygotowane! Najpierw zgodziłem się, czemu nie? Nie mam nic do ukrycia! Ale po chwili jednak odmówiłem. Z powodu wyłożonego wyżej – opiekun nie powinien dawać nawet najmniejszego pretekstu, do naśladowania go, nawet bezwiednego, a co się często zdarza, i prowadzi do nikąd. Inną filozofię podejścia do sztuki wyznawał np. mój nieżyjący już kolega, wybitny artysta Franciszek Starowieyski „BYK” (tak z lubością się podpisywał). Gdyby to on, zamiast mnie, taką propozycję otrzymał, natychmiast przystąpiłby do tworzenia dzieła-teatru, czujnie zerkając czy aby ktoś nie ociąga się w podążaniu za nim i podziwianiu jego sztuki. I mielibyśmy wtedy na WARSZTATACH około 12 „byczków” płci obojga.

Uległem innej propozycji Czesia (również z zaskoczenia) bym skomentował „spontaniczną” instalację mojej gru-

py plastycznej, która zbudowała wielką ramę i cała się w niej pomieściła. Powiedziałem, że proces od pomysłu do wykonania na żywo, przypomina mi „Umarłą klasę” Tadeusza Kantora, tylko że ja, niestety, nie jestem Kantorem żeby coś sensownego z tego wyszło. Zaproponowałem natomiast, żeby nie było zupełnej wtopy, by „aktorzy” wyrazili sobie nawzajem swe gorące uczucia; miłości, niechęci itp. Liczyłem na pełną kotłowanie ale wszyscy się chyba przeliczyli w swych możliwościach. Bisów nie było, ale również żądań zwrotu pieniędzy za bilety...

W ogóle na WARSZTATACH, mimo realizowaniu programów w poszczególnych sekcjach, uczestnicy spontanicznie brali udział we wspólnych działaniach, prezentacjach swoich dokonań, prelekcjach, dyskusjach. Zwróciły moją uwagę przy tej okazji, pierwiastki oryginalności i sporego zaawansowania w wierszach Mażenny Lewandowskiej z Kowala czy balladzystki Danuty Zasady z Lindgarden w Szwecji ale to tylko moje, bardzo subiektywne oceny i odstępstwo od reguły by nie klasyfikować.

We własnej autoprezentacji pokazałem w Garbiczu przywiezione przez siebie archiwalne egzemplarze dwumiesięcznika SZTUKA, swego czasu najważniejszego czasopisma artystycznego w Polsce (w którego redakcji spędziłem 32 lata, w tym 23 lata jako jego redaktor naczelny). Sądzę, że ta wycieczka, przygoda ze SZTUKĄ, dała uczestnikom WARSZTATÓW rzadką dziś okazję do wglądu w zaplecze współczesności, po to, byśmy lepiej i łatwiej poruszyli się w zawiłościach dzisiejszej rzeczywistości artystycznej. Mam nadzieję, że nie okazało się to stratą czasu i mogło być przynajmniej dla niektórych, przydatne i pożyteczne.

Andrzej Skoczylas

fol. Bolesław Polarczyk i Sylwester Turski

35-lecie GORZOWSKIEGO RSTK czyli kultura tworzona na uboczu świata...

Robotnicze Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim, obchodzi w tym roku 35-lecie swojej działalności. Z tej okazji w gościnnych progach Miejskiego Centrum Kultury „Chemic” przy ulicy Drzymały 26, w którym stowarzyszenie ma swoją siedzibę, odbyło się 22 października 2016 r. spotkanie jubileuszowe.

Z grona wielu zaproszonych gości do sali widowiskowej przybyło zaledwie dwóch przedstawicieli z władz miejskich i wojewódzkich. Dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego – Ewa Hornik, oraz dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców przy Urzędzie Wojewódzkim – Paweł Klimczak, który pojawił się głównie dla wręczenia przyznanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaczeń i dyplomów.

Spotkanie rozpoczął Czesław Ganda, prezes stowarzyszenia. W tym samym czasie, członkowie sekcji fotograficznej prezentowali przegląd zdjęć z minionych lat. Prezes Ganda przybliżając genezę powstania Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, nakreślił przede wszystkim powstanie pierwszego z nich, stowarzyszenia warszawskiego. Przy jego narodzinach obecna była, bardzo bliska nam – Maria Przybylak, poetka, suwnicowa gorzowskiego Stilonu. Zachęcona przez spotkanych w stolicy podobnych jej, twórczych robotników, utwierdziła się w przekonaniu, że identyczną grupę należy powołać w Gorzowie Wlkp. Z entuzjazmem i wrodzonym jej animuszem, zaraz po powrocie zaczęła działania, które w nurcie toczących się właśnie przemian społecznych 1981 roku, znalazły pełną akceptację. Pracownicy zajmujący się twórczością, mieli wreszcie swoje stowarzyszenie. Mogli drukować twórczą poezję i prozę w powołanych, ogólnopolskich czasopismach: „Twórczość Robotników”, a później „Własnym Głosem”. Maria Przybylak została też pierwszym prezesem gorzowskiego RSTK, które po warszawskim i bydgoskim, jako trzecie zaistniało w kraju i uzyskało osobowość prawną. Przy następnych wyborach, na prezesa wybrano Zenona Cichego – nauczyciela. Kolejnym został, pełniący tę funkcję do dnia dzisiejszego, Czesław Ganda.

Po zapoznaniu się z rysem historycznym nastąpiło wręczenie odznaczeń oraz dyplomów przyznanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego wyróżniającym się na przestrzeni lat twórcami-członkami stowarzyszenia.

Odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymali: Krystyna Caban, Lucja Fice, Ferdynand Głodzik, Roman Habdas, Ryszard Kućko, Jarosław Mielcarek oraz Marzena Szumlańska-Śron. Dyplomy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Za Szczególne Zasługi w Upowszechnianiu Kultury” otrzymali: Zenon Cichy, Barbara Latoszek, Bolesław Malicki, Krystyna Woźniak, Grażyna Zarębska i Irena Zielińska. Srebrnymi odznakami RSTK wyróżniono: Barbarę Latoszek, Jarosława Stawarskiego i Grażynę Zarębską. Dyplomy

zrzeszenie warsztatach. W tym roku jestem tutaj, bodaj czwarty raz. Z wielką przyjemnością zapraszam również do uczestnictwa w warsztatach, jako konsultantów, swoich przyjaciół. Proszę mi wierzyć, nie żałuję podjętej decyzji o przyjeździe.

Kolejną prezentacją był film Ryszarda Kućki, zatytułowany „Kroniki filmowe”. Autor ukazał w nim wielowarunkowość twórczych działań gorzowskiego RSTK. Do montażu posłużyły videozapiski z wielu warsztatowych działań. Tych pierwszych, dokonanych prze-

wersytetu Trzeciego Wieku z Gorzowa Wlkp. i z Zielonej Góry, którego plastycy, literaci, fotograficy i muzycy, zostali zaproszeni do udziału w tegorocznych warsztatach.

Ostatnim punktem rocznicowych obchodów była prezentacja programu słowno-muzycznego pt. „Z minionych zdarzeń ścieram kurz”, w reżyserii Czesława Gandy. Zanim jednak do spektaklu doszło, znalazł się czas na antrakt, w trakcie którego zaproszono gości do obejrzenia wystawy malarstwa z bogatych, erestekowskich zbiorów. Przy tortowym cie-



Wręczenie Honorowego Odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, od lewej: Krystyna Wulert, Paweł Klimczak, Ferdynand Głodzik, Roman Habdas, Lucja Fice, Marzena Szumlańska-Śron, Ryszard Kućko, Jarosław Mielcarek, Czesław Ganda.

Honorowe Rady Krajowej RSTK otrzymały: Agnieszka Latoszek i Ewelina Wieczorek. Odznaczenia i dyplomy ministerialne wręczał Paweł Klimczak, a odznaki i dyplomy stowarzyszeniowe wiceprezisi RSTK – Krystyna Wulert i Czesław Ganda.

Jednym z gości na uroczystości Jubileuszu był prezes Związku Literatów Polskich – Marek Wawrzekiewicz, kolejny raz zaproszony jako konsultant na odbywające się właśnie XXXIV Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne Gorzów – Garbicz '2016. Dzieliąc się swoimi spostrzeżeniami z działalności stowarzyszenia, a podkreślić należy, że współpraca ZLP i gorzowskiego RSTK, trwa już kilkanaście lat, powiedział m.in.: /.../ Wydarzenia kulturalne Paryża i to, co dzieje się w innych wielkich miastach, nie jest wcale najważniejsze czy pierwszorzędne. Warto sobie uświadomić, że często wszystko to, co dzieje się na uboczu wielkiego świata, ma wielką, a nawet większą wartość. Z czymś takim mamy do czynienia choćby tutaj, w Gorzowie, w RSTK. /.../ Bardzo sobie cenię uczestnictwo w organizowanych przez stowa-

manie kamerą VHS w roku 1991, i kolejnych, kiedy powołano już sekcję filmową z jej głównym liderem – Ryszardem „Szymkiem” Kućko. Ogrom materiału, jaki do tej pory został nakręcony, mógłby posłużyć do „Nigdy nie kończącej się historii...” Oprócz zapisu wydarzeń warsztatowych, jest sporo dokumentacji z promocji książek, wieczorów autorskich, wystaw indywidualnych w „Galerii RSTK” przy BWA, programów słowno-muzycznych cyklu „Obrazy – Słowa – Dźwięki”, wywiadów, koncertów, jubileuszy. Zmontowanie z obfitej bazy filmowej kilkunastominutowego dokumentu, nie było łatwe, ale autor pokazał kunszt montażysty.

Na koniec pierwszej części jubileuszowych prezentacji, pozostawiono przekazanie życzeń, kwiatów i okolicznościowych listów. Składali je przybyli goście, m.in. Ewa Hornik – dyrektor Wydziału Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego, która przeczytała również list gratulacyjny od Prezydenta Miasta Gorzowa Wlkp. Jacka Wójcickiego, Krystyna Wulert z Bydgoszczy, wiceprzewodnicząca Rady Krajowej RSTK, delegacje Uni-

ście, kawie i herbacie uczestnicy mogli porozmawiać o rozpoczętych warsztatach, wspominać minione i dywagować o dniu jutrzejszym „Kultury tworzonej na uboczu świata...”.

Roman Habdas

PS. W programie słowno-muzycznym pt. „Z minionych zdarzeń ścieram kurz” udział wzięli: gorzowscy poeci prezentujący własne wiersze – Lucja Fice, Ferdynand Głodzik, Roman Habdas, Janina Jurgowiak, Krystyna Woźniak. Wokaliści – Oliwia Królikowska, Milena Rucka, Marzena Szumlańska-Śron. Realizacja dźwięku i oświetlenie – Konrad Krupień. Kierownictwo organizacyjne – Zarząd RSTK w Gorzowie Wlkp., Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. Scenariusz – Czesław Ganda i Krystyna Woźniak. Reżyseria – Czesław Ganda.

XXXIV edycja Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych mogła się odbyć dzięki wsparciu: Miasta Gorzów Wlkp., firmie Vetoquinol Biowet w Gorzowie Wlkp., Pałacu Magnat w Garbiczu, Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Gorzowie Wlkp., Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp., Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp., Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp.

Gala XXIII Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”

W dniu 24 listopada 2016 roku odbył się XXIII finał Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”, zorganizowanego przez Klub Dowództwa Generalnego Rodzaju Sił Zbrojnych oraz Wojskowe Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „SWAT”. Uroczystość miała miejsce w Warszawie przy ul. Żwirki i Wigury w Klubie Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

tacji ich dorobku, popularyzacja wiedzy na temat historii i współczesności Wojska Polskiego, a także znaczące powiększenie zasobu dzieł literackich o tematyce wojskowej.

Na konkurs wpłynęło 125 zestawów prac. Prace konkursowe ocenione zostały przez komisję w składzie: Jan Zdzisław Brudnicki, Andrzej Zaniewski oraz Paweł Soroka. Uczestnicy podzieleni byli



Nagrodę I stopnia wręcza płk Artur Galecki

Ceremonii otwarcia gali i powitania przybyłych gości dokonali: kierownik klubu ppłk. Sławomir Borychowski i prezes stowarzyszenia Ryszard Pietrzak.

Uroczystość zaszczytli swoją obecnością m.in.: Dyrektor Departamentu Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON Sławomir Frątczak oraz przedstawiciel Dowództwa Generalnego RSZ płk Artur Galecki.

Celem konkursu była popularyzacja polskiej literatury współczesnej, umożliwienie początkującym twórcom prezen-

na dwie grupy wiekowe: do 16 roku życia oraz powyżej 16 roku życia. Dla każdej z grup wiekowych przyznane zostały nagrody i wyróżnienia.

W kategorii dorośli nagrodzeni zostali: **Nagroda I stopnia:** Iwona Świerkula – wiersze bardzo dojrzałe forma zgrana z treścią.

Nagroda II stopnia: Magdalena Lipniak-Młyńczak – opowiadanie *Bard* sprawnie napisane, którego bohaterem jest sanitariuszka Basia.



ppłk Sławomir Borychowski prezentuje płytę *Ikarowe Strofy*

Nagroda III stopnia: Anna Wołosiak-Tomaszewska – za opowiadanie *Piąta Kataliniarka* dot. czasów starożytnych.

Jury postanowiło również wyróżnić: Szymona Kulig – za opowiadanie *Bołtuć*, Janusza Lisickiego – za opowiadanie *„Podnóżka” z nadrukiem gwieździstego nieba*.

W kategorii do 16 roku życia nagrodzony został: Michał Szcwycyk – za opowiadanie pt.: *WP2419*, młody autor, którego atutem jest bogata wyobraźnia. W tej kategorii wiekowej Jury postanowiło również wyróżnić Leę Olszewską i Nel Olszewską.

Konkurs okazał się wyjątkowy, bo łączył ze sobą autorów początkujących z autorami dojrzałymi i wobec tego w utworach pokazana została różnorodność spojrzeń np. na temat wojny. Konkurs „Ikarowe Strofy” wzbudził duże zainteresowanie. Tym razem laureaci – to wszyscy nowi uczestnicy konkursu.

W podsumowaniu, Jurorzy stwierdzili, że konkurs miał bardzo wysoki poziom.

Proza była bardzo sugestywna, nieco na niższym poziomie okazała się poezja. Utwory nagrodzone będą funkcjonowały w życiu literackim, niejeden wiersz stał się już piosenką. Tym razem konkurs zdominowały kobiety. Jurorzy dostrzegli talent młodych twórców i widzą ich w przyszłości jako spełnionych prozaików.

Nagrodzone utwory, interpretowali aktorzy scen warszawskich – Jolanta Ziółkowska i Sławomir Pacyk.

Na uroczystości, swoją premierę miał pięknie ilustrowany almanach o sugestywnym tytule „spojrzenia”, w którym zamieszczone zostały 36 wierszy oraz 17 opowiadań nagrodzonych i wyróżnionych w poprzednim roku. Wyboru tekstów i opracowania almanachu dokonali Monika Szymkowiak i Ryszard Szaran. Przyznać należy, że organizatorzy konkursu wciąż zaskakują nową formą organizacji. W obecnej edycji konkursu niespodzianką jest wydana płyta prezentująca muzycznie 18 utworów z ostatnich 22 lat Ikarowych Strof. Jej prezentacja okazała się wielkim sukcesem zarówno przez treść w niej zawartą jak i wspaniałą oprawę muzyczną. Kompozytorem tych utworów jest Piotr Golla.

Tegoroczna gala konkursu „Ikarowe Strofy” była bogata w strawę duchową, a to m.in. za sprawą prezentacji nagrań z wydanej płyty w wykonaniu Jolanty Ziółkowskiej.

Na zakończenie części oficjalnej zaprezentowano na żywo utwory z płyty.

Był to wysoce energetyczny, jedyny w swoim rodzaju program artystyczny, dzięki wykonawcom: Jolancie Ziółkowskiej, Bożenie Szkieli, Annie Dąb-Kostrzewskiej, Barbarze Kejst, Sławomirowi Packa i Piotrowi Gollu oraz muzykom Małgorzacie Machalskiej (skrzypce) Szymonowi Wiechetka (kontrabas) oraz niezastąpionego Piotrowi Gollu (instrumenty klawiszowe), którzy uświetnili pod względem artystycznym galę XXIII konkursu Literackie Strofy.

Po wysłuchaniu koncertu uczestnicy zostali zaproszeni do sali bankietowej na smaczną grochówkę i słodczyce.

Krystyna Rejniak

Maria Bednarek

SYNCHRONIZACJA PĘDZŁA, MYŚLI, ŚPIEWU I MUZY



Od lewej: Katarzyna Pucilowska, Wiesława Czarnańska-Koźlik, Ewa Białek i Joanna Jagiełło.

W drugą niedzielę października w Galerii Piecowej gościliśmy dwie wyjątkowe panie z różnych środowisk twórczych – malarkę Wiesławę Czarnańską-Koźlik i naukowca dr Ewę Danutę Białek – twórczynię Instytutu Psychosyntezy w Polsce (psychosynteza jest to otwarty system bazujący na istnieniu *ja* jako modelu ludzkiej świadomości, woli i jej tre-

nowaniu oraz teorii pod-osobowości, włączający liczne techniki duchowe).

Obydwie Panie serdecznie przywitała i przedstawiła Katarzyna Pucilowska – kurator Galerii Piecowej i organizatorka wernisazu. Oznajmiła tłumnie zebranych gościom, że Galeria jeszcze nie gościła w swych progach zarazem naukowca i malarza.

Joanna Jagiełło przeprowadziła wywiad z dr Ewą Danutą Białek o jej drodze życia poczynając od lat dziecięcych poprzez studia na farmacji, pracę naukową która zaprowadziła do poznania od całościowych podstaw rozwoju człowieka do jego potrzeb w dziedzinie edukacji i zdrowia. Z kolei Wiesława Czarnańska w swych obrazach pokazała człowieka uwikłanego w różnych sytuacjach środowiskowych.

Podczas tego wieczoru nastąpiła wyjątkowa synchronizacja tematów w jednym. Obydwie Panie potwierdziły, że to co tworzą osobno pasuje do siebie.

Spotkanie w Galerii Piecowej ubarwiła swym pięknym wokalem, grając na gitarze, Joanna Jagiełło – trzecia bohaterka tego wieczoru. Trzy kobiety dodały swoje talenty podczas tego niezwykłego wieczoru.

Relacje, emocje, olśnienia

uczestników XXVIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń

Jesteśmy. Każdego roku, tak samo łakomi słowa, które jak dźwięk unosi albo mierzi – dźwiemy. Znośnie albo nieznośnie, zawsze jednak z przekonaniem, że tak właśnie należy. Pomyślałam, że tym razem nie napiszę sprawozdania, lecz przekażę Czytelnikom „Własnym Głosem” relacje, odczucia, olśnienia uczestników, organizatorów i prowadzących XXVIII Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń. Pomyślałam, że każdy z nas mówi przecież „własnym głosem”. A dzięki niemu wybrzmiewa artystyczny wielogłos.

Agnieszka Tomha



Przemysław Dakowicz, Łódź

Warsztaty w Kobylnikach to dla mnie bardzo istotne i osobiste doświadczenie. Doświadczenie spotkania ze wspaniałymi i otwartymi na siebie ludźmi. Ludźmi, którzy chcą ze sobą rozmawiać, którzy się nie boją krytyki, a jednocześnie poszukują w poezji czegoś, co jest najistotniejsze i najgłębsze, po prostu domu. A jednocześnie uczymy się od siebie nawzajem i razem przez te dwa, trzy dni zamieszkujemy w tym miejscu, ale również w domu poezji zamieszkujemy razem.

Wojciech Kassa, Pranie

Przyjmuję zaproszenia na prowadzenie warsztatów poetyckich z wielu powodów, ale jeden z tych powodów jest najważniejszy, że trochę jestem egoistą. Ten mój egoizm polega na tym, że ja się również czegoś uczę od uczestników warsztatów i zawsze oddzielam dwie rzeczy – tekst od osoby, że jeżeli krytykuję tekst, to absolutnie nie krytykuję osoby. I zawsze na warsztatach spotykam mnóstwo dobra. Tak jak na przykład te warsztaty, gdzie nam tak światło wrześnie sprzyja wszystkim. Które tak cudownie nas głaszczą, które wchodzi w nas i tak dalej, i tak dalej. To tak samo jest z dobrem, które otrzymuję. I później jak pojedę w swoje ostępy puszczańskie (ja to robię specjalnie, bo czuję się jak akumulator, tutaj dużo światła zgarniałem i też dużo dobra ludzkiego zgarniałem) i jestem w mroźnej zimie mazurskiej, tam, u siebie w puszczy, to wtedy włączam ten swój akumulator i prądnica, że tak powiem, zaczyna produkować dobro i to światło. A drugi powód jest taki, że obojętnie gdzie jadę na warsztaty poetyckie, czy prowadzę je na Uniwersytecie Jagiellońskim, czy prowadzę je tutaj, to dla mnie nie ma najmniejszej różnicy – daję siebie całego i to wszystko, co mogę powiedzieć.

Paweł Soroka, Prezes Rady Krajowej RSTK, Warszawa

Magiczne jest miejsce, gdzie te warsztaty się odbywają, czyli nad Gopłem koło wieży i chce się tu przyjeżdżać. Już 24 edycja tutaj, tyle tych lat minęło, ale za rok mamy 25-lecie, srebrne gody warsztatów. To będzie to bardzo duże wydarzenie, obyśmy się wszyscy tutaj



spotkali i tak pracowicie i twórczo pracowali jak w tym roku.

Magda Jagiełłowicz

Paweł otrzymuje na drogę (Magda łapie go tuż przed wyjazdem) order specjalny. On nie jest ciężki jak książki, nawet nie jest ciężki jak mysz kruszwicka, która już została darowana tym, którzy ujęli mnie swoim wierszem. Daję Pawłowi specjalny mały order – to jest regionalna zupa, tu jest narysowana [pokazuje znaczek, który wpina się w kłapę marynarki], żur się nazywa – żur kujawski. (Paweł: Lubię żurek. Dziękuję). To jest mały order, żeby Paweł nie zapomniał, że musimy też jeść, my – poeci, bo nie samą sprawą poetycką żyjemy. Dziękujemy Pawłowi, że nas reprezentuje w Warszawie, że jest człowiekiem, który jako przewodniczący Rady Krajowej RSTK

wspiera nasze spotkania. Urząd Miejski w Kruszwicy dotuje almanach, koncerty, a Gmina Kruszwica częściowo pobyt w Pałacu w Kobylnikach. Natomiast ja powiem tak: gdyby nie poezja, gdyby nie ludzie, którzy chcą tu przyjeżdżać – nie byłoby mnie.

Maria Gibała, Przemysław

Jestem już któryś raz na warsztatach i sądzę, że są one świetną sprawą. Zauważam po sobie, że za każdym razem wykorzystuję uwagi do moich wierszy i dzięki temu mam porównanie do najwcześniejszych swoich wierszy. Na pewno ta nauka zostaje i utwory są coraz lepsze, na wyższym poziomie. Poza tym jest to świetne spotkanie integracyjne, możemy się wymieniać adresami, zaprosić z miasta do miasta, na wieczory poetyckie czy warsztaty. Miejsce magiczne i czas wypełniony, nie jest zmarnowany. W tym roku uczestniczyliśmy w wieczorze

Ewelina Piława, Przemysław

Przyjechałam tutaj pierwszy raz i mam nadzieję przyjeżdżać tu każdego roku, o ile się oczywiście zakwalifikuję. Było super! Poznałam pięknych, wspaniałych i wartościowych ludzi, a poza tym świetnie się bawiłam, dużo się nauczyłam, ale też uświadomiłam sobie, że jeszcze wiele, wiele muszę się uczyć.

Magdalena Sadowska-Maciejewska

Na spotkanie poetyckie z Teresą Brauer poszłam trochę z obowiązku, jak uczeń na lekcję (zakładał to program OLSP). Szczerze? Zamierzałam się wybrać na wagar. A jednak... to nie był wieczór autorski z wiersza Szymborskiej. Do kawiarni „Pod Malwami” przyszło nieco więcej niż dwanaście osób, a ja – obca, siedząca w kącie Sali – poczułam się, jakbym należała rzeczywiście do rodziny, która wspierała autorkę. Były kwiaty, muzyka (Dariusz Kosmański), czytanie wierszy przez córki pani Teresy. Na dworze piękna złota polska jesień. Na koniec prezent – wszyscy dostali tomik autorki z Kruszwicy. Otwieram go już w Warszawie. Czytam pierwszy wiersz z przypadkowo otwartej strony: jest jak jest / krztałam się pośród pytań / czasem zatrzymuję się w milczeniu przestrzeni’ (Notowanie chwil). Ten ciepły, wrześnie wieczór zostanie dłużej we mnie.

Anna Maria Wierchucka, Warszawa

Najbardziej podobają mi się spotkania z dziećmi, uwielbiam się spotykać z dziećmi. Dziękuję Wam za to, że umożliwiliście nam to. W tym roku byliśmy w gimnazjum, a w zeszłym roku byliśmy w podstawówce.



Barbara Kasica-Kolomyjska,
Bory Tucholskie

Warsztaty prowadzili Wojtek Kass i Przemysław Dakowicz. Jeden jest żywioł i emocja, a drugi akademik Uniwersytetu Łódzkiego. Jacy są, takie są ich warsztaty, jeden szaleje, emocjonuje się i szuka metafizyki, a drugi szuka w wierszu konkretności, systemu, wersyfikacji i wszystkich elementów, które są potrzebne dobremu wierszowi.

Bożena Kaczorowska, Warszawa

Spotkanie jak spotkanie, zawsze jest to prezentacja utworów, zawsze przedstawiają swoje utwory, książki prezentują. Okazuje się, że największe wrażenie na mnie zrobiła opowieść Przemka o jego przygodzie na Powązkach. Pojechał obejrzeć Łączkę słynną, o której potem napisał w swojej książce. To sobie można wyobrazić, kiedy jest zima, o osiemnastej zamykają cmentarz, a Przemek został w środku i w żaden sposób nie mógł się stamtąd wydostać. Najciekawsze jest to jak możemy sobie wyobrazić, że przenikają się te światy umarłych i nas żywych. Cmentarz jest takim miejscem, na którym się każdy z nas znajdzie wcześniej czy później. W związku z tym, myślę, że spotkanie autorskie to jest moment nie tylko literacki.

Krystyna Wulert, Koordynator
XXVIII OLSP, Bydgoszcz

Głównymi organizatorami tego przedsięwzięcia są: Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszczy, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy, współorganizatorami Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwicy, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Stanisława Przybyszewskiego w Kruszwicy, Muzeum im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu, Kwartalnik Artystyczny „Kujawy i Pomorze”.

Zadanie to jest współfinansowane ze środków Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Gminy Kruszwica. Patronat medialny Telewizja Kablowa Polanowice, Portal „Moja Kruszwica”, Miesięcznik Samorządowy „Panorama Kruszwicka”. Przedsięwzięcie odbywało się od 8-11 września 2016 r.

Do udziału poeci kwalifikują się poprzez konkurs poetycki, jury z nadesłanych zestawów, w tym roku 78. do druku zakwalifikowano 38 autorów.

Elżbieta Nowosielska i Magdalena Jagiełłowicz uhonorowane zostały odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, zaś listy gratulacyjne Premiera Głównego otrzymałam ja i burmistrz Kruszwicy Dariusz Witczak.

Z moich obserwacji wynika, że z roku na rok poziom warsztatów i prezentacji jest coraz wyższy. Krytycy motywują poetów do pracy, co jest przecież bardzo ważne dla ich rozwoju twórczego.

Jubileusz 15-lecia istnienia Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury

Lubińskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Lubinie w 2016 r. obchodziło swój jubileusz 15-lecia istnienia. Jubileusz Stowarzyszenia był okazją do wspomnień, które, choć minione, zawsze pozostają w pamięci. Trudno bowiem być obojętnym wobec wydarzeń i miejsc, w których zostawiło się część życia.

Uroczyste obchody tego święta odbyły się 12 listopada 2016 r. w Młodzieżowym Domu Kultury w Lubinie, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt osób. W tak ważnym dniu artyści spotkali się z licznymi wyrazami sympatii. Były życzenia, gratulacje, kwiaty, upominki, telefony z ciepłymi słowami. W swoim wystąpieniu Pani Prezes Janina Komarnicka serdecznie i ciepło przywitała przybyłych gości oraz przybliżyła wydarzenia i fakty z kart historii Stowarzyszenia. Dyrektor MDK-u w Lubinie Waldemar Dolecki pozytywnie ocenił współpracę ze Stowarzyszeniem, podkreślając szczególnie, dużą aktywność twórców na rzecz upowszechniania kultury w Zagłębiu Miedziowym.

Podczas jubileuszowej uroczystości wręczono Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Wicepremiera Piotra Glińskiego. Odznaki te otrzymali: Janina Komarnicka, Maria Fedorczyk, Maria Borowicz, Urszula Urbaniak oraz pośmiertnie Kazimiera Bemnarek, którą odebrała uczestnicząca w uroczystości córka. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego wystosował również dyplomy „Za zasługi w upowszechnianiu kultury”, które otrzymali: Wanda Radojewska i Wiesław Wojciechowski. Ponadto wielu artystów z Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury zostało uhonorowanych okolicznościowymi statuetkami ufundowanymi przez Prezydenta Lubina oraz dyplomami uznania przyznanymi przez Krajową Radę Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, które wręczył osobiście Przewodniczący RK RSTK Paweł Soroka. Przekazał on również życzenia dla wszystkich członków Stowarzyszenia, podkreślając jednocześnie ich znaczący wkład w rozwój kultury polskiej. Prezes Janina Komarnicka wręczyła pamiątkowe medale upamiętniające jubileusz 15-lecia dla osób, którzy zawsze wspierali i w duży sposób przyczynili się do rozwoju Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Medale zostały zaprojektowane i wykonane przez odlewnika artystycznego z Krakowa – Pana Jana Wielgusa, który jest również Honorowym Członkiem LSTK.



Członkowie Lubińskiego STK uhonorowani dyplomami – w tle Chór Górnicy



Przewodnicząca Lubińskiego STK Janina Komarnicka dekowana Honorową Odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”



Wystawa członków Lubińskiego STK z okazji XV-lecia Stowarzyszenia

Całość uroczystości była przeplatana występami dzieci i młodzieży, wywodzących się ze środowisk artystycznych Młodzieżowego Domu Kultury w Lubinie, którzy stopniowo wprowadzali zgromadzonych w odpowiedni nastrój, a wienką na torcie był koncert Górniczego Chóru Męskiego przy Zakładach Górniczych „Lubin” pod dyrekcją Krzysztofa Kujawskiego.

Przybyli na uroczystość goście, zostali zaproszeni do zwiedzania jubileuszowej wystawy przygotowanej na tę okoliczność, gdzie przy symbolicznej lampce wina mogli podziwiać prace artystów z Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, a wielu z nich dokonało pamiątkowego wpisu w kronice. Ku pamięci minionych 15 lat istnienia Lubińskiego

Stowarzyszenia Twórców Kultury, została opracowana i wydana monografia autorstwa Wiesława Radojewskiego, którą otrzymali wszyscy obecni w spotkaniu goście.

Kiedy emocje już opadły, bardzo miłym akcentem był wspólny poczęstunek, gdzie goście wraz z artystami mogli zasiąść przy wspólnym stole i wspominać minione piętnaście lat twórczej pracy. Zwieńczeniem całego wieczoru był oczywiście tort jubileuszowy, który sprawiedliwie podzieliły członkinie najwyższych władz Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Należy nadmienić, że podczas uroczystości jubileuszowej nie brakło przedstawicieli lokalnej prasy, radia i telewizji.

Wiesław Radojewski

Reportaż z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku-Królewie

Spełnione marzenie...

22 Baza Lotnictwa Taktycznego w Królewie k. Malborka pełni bardzo ważną rolę w systemie obronnym Polski z uwagi na swoje położenie i wyposażenie. Po wycofaniu z lotniska Marynarki Wojennej w Gdyni Babie Doły samolotów Mig-21 bis, jest jedyną bazą lotniczą usytuowaną w północno-wschodniej Polsce, w której stacjonują samoloty bojowe. Są to ponaddwukrotnie myśliwce przechwytyjące Mig-29. Baza znajduje się niedaleko enklawy kaliningradzkiej, na terenie której Federacja Rosyjska zgromadziła pokazny potencjał wojskowy. Niedaleko z niej jest do Bałtyku, może więc także wykonywać zadania na rzecz Marynarki Wojennej RP. Poza tym zapewnia obronę powietrzną Trójmiasta. Wyróżnia się również tym, iż służący w niej piloci aż trzykrotnie uczestniczyli w misjach zagranicznych „Air-Policing” – inaczej mówiąc misji Polskiego Kontyngentu Wojskowego „Orlik”, celem których była ochrona nieba trzech należących do NATO państw bałtyckich: Litwy, Estonii i Łotwy, które nie posiadają własnego lotnictwa myśliwskiego.

Na lotnisko wojskowe w Królewie k. Malborku przybyłem w pełni lata, w dniu, gdy odbywały się nocne loty. Rozpoczęły się o godz. 19.00. Pierwszą rozmowę odbyłem z ppłk pil. Mariuszem Biajgo. Jest on pilotem o wieloletnim doświadczeniu, jeszcze niedawno był Dowódcą 41 eskadry Lotnictwa Taktycznego, która po reorganizacji, 1 stycznia 2011 r., została włączona do Grupy Działań Lotniczych 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Teraz pełni funkcję Szefa Bezpieczeństwa Lotów w 22 Bazie. Jest osobą, która posiada duży wpływ na życie pilotów odbywających służbę w tej jednostce. W zakresie jego obowiązków jest nie tylko wpływanie na proces szkolenia i przygotowania oraz przebiegu lotów pod względem uwzględnienia kryteriów bezpieczeństwa.

– Interesuję się także ich sytuacją życiową – mówi ppłk Biajgo, ponieważ może ona mieć wpływ na ich zachowania w trakcie lotu samolotem ponaddwukrotnym, w czasie którego mamy do czynienia z dużymi przeciążeniami i różnymi trudnymi, a czasem nawet nieprzewidywanymi sytuacjami. W sprawach zapewnienia bezpieczeństwa lotów doradzam także Dowódcy Bazy i dowódcom Grup Działań Lotniczych, a jednocześnie pozyskuję informacje z tym związane.

Tak naprawdę ppłk pil. M. Biajgo pełni rolę trenera i psychologa. Utrzymu-

je także stały kontakt z personelem technicznym i mechanicznymi, odpowiadającymi za przygotowanie samolotu do bezpiecznego lotu.

Kolejnym moim rozmówcą jest kpt. pil. Jarosław Zawada, który kieruje zespołem odpowiedzialnym za teoretyczne przygotowanie młodych pilotów. A kilku takich również służy w Malborku. Są to piloci, którzy niedawno ukończyli Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych w Dęblinie, gdzie latali na samolotach szkolnych „Orlik” i „Iskra”. Jest jeszcze jeden pilot, który latał już na samolotach myśliwsko-bombowych Su-22 i teraz przesiadzie się na nowszy myśliwiec przechwytyjący samolot Mig-29.

– Przed rozpoczęciem lotów na bojowych samolotach ponaddwukrotnych Mig-29 najpierw pod moim kierunkiem podlegają oni szkoleniu teoretycznemu na ziemi, zakończonym egzaminem, a potem przechodzą przeszkolenie praktyczne, odbywając serię lotów z instruktorem na dwumiejscowej „szparce” czyli na Migach-29 UB. Dopiero po przejściu tego cyklu szkoleniowego rozpoczynają samodzielne loty na bojowych Migach-29 – mówi kpt. pil. Zawada.

Ppłk pil. Piotr Wyrembski – dowódca eskadry w Grupie Działań Lotniczych wspomina gorący okres w czasie kolejnej misji „Air Policing”, czyli PKW „Orlik”, realizowanej przez grupę polskich myśliwców z 22 Bazy w roku 2014, kiedy to trwała wojna między separatystami wspomagany przez Rosję, a Ukrainą.

– Operowaliśmy wtedy w przestrzeni powietrznej NATO, obejmującej Estonię, Litwę i Łotwę, a więc państw nie posiadających własnego lotnictwa myśliwskiego. Czyniliśmy to wspólnie z pilotami z Wielkiej Brytanii i Portugalii. Równolegle w tym samym czasie w naszej Bazie w Malborku – Królewie stacjonowała ze swoimi samolotami grupa pilotów francuskich w każdej chwili gotowa nas wesprzeć. Nieraz bywało, że stykali się bezpośrednio z samolotami rosyjskimi, zawsze w przestrzeni międzynarodowej. Niosło to jednak ryzyko, ponieważ rosyjscy piloci często nie stosują się do obowiązujących procedur – na przykład wyłączają transpondery. Na szczęście dotąd nie doszło do starcia powietrznego, chociaż nasze samoloty były uzbrojone w rakietki klasy powietrze-powietrze i w działka załadowane amunicją. Jednym z na-



Plk. pil. Leszek Błach

szych zadań było także udzielanie pomocy latającym w pobliżu załogom samolotów cywilnych, na przykład w sytuacji, gdy utraciły one łączność.

– Pragnę zauważyć – dodaje ppłk Wyrembski, że nasza misja przebiegała na styku z polityką, była zademonstrowaniem naszych bliskich stosunków z państwami bałtyckimi – naszymi sojusznikami w NATO, których niebo chroniliśmy. W przyszłości podobna misja „Orlik” B czeka nas w przestrzeni powietrznej Rumunii i Bułgarii. Już w przyszłym roku odbędzie ją na samolotach Mig-29 grupa pilotów z Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim, a po nich zapewne realizować tę misję będziemy my – piloci z Malborka. Kończąc ze mną rozmowę dodał jeszcze, że misje „Air Policing” dużo dają w sensie szkoleniowym, bo przecież lata się wtedy w warunkach zbliżonych do bojowych.

Wreszcie udało mi się porozmawiać z Dowódcą 22 Bazy płk mgr inż. pil. Leszkiem Blachem, który do momentu rozmowy ze mną mocno zaangażowany był w przygotowanie nocnych lotów. Jako dowódca bazy odpowiada on za wszystko, zarówno za właściwe przygotowanie lotów, jak i ich bezpieczny przebieg.

– Odpowiadam nie tylko za przebieg lotów, choć one są najważniejsze – stwierdza płk Błach – lecz za funkcjonowanie całej Bazy i jej personel, a więc także za logistykę, zaopatrzenie, w tym środki potrzebne samolotom, by bezpiecznie wykonywały loty. Ostatecznie liczy się efekt końcowy – chodzi o to, aby był on osiągnięty najmniejszym kosztem, przy jednoczesnym zachowaniu wszelkich norm bezpieczeństwa.

Pragnę zaznaczyć – mówi płk Błach



Od lewej por. pil. Katarzyna Tomiak-Siemieniewicz i autor reportażu

– że jako dowódca bazy jestem dalej pilotem i biorę udział jako pilot w odbywanych przez Grupę Działań Lotniczych lotach i zadaniach. Najważniejsze dla mnie jest zapewnienie jak najlepszych warunków dla realizacji tych zadań.

– Zapytałem także płka Leszka Błacha o samoloty będące na uzbrojeniu malborskiej Bazy, którymi są myśliwce wielozadaniowe Mig-29, przekazane przez Niemców jako spuściznę po lotnictwie wojskowym dawnej NRD. Pozwoliło to utrzymać kadre wysokokwalifikowanych pilotów, których większość byłaby zmuszona pójść do cywila po wycofaniu samolotów Mig-21 bis, będących uprzednio na wyposażeniu malborskiej jednostki.

– To są ciągle dobre samoloty ponaddwukrotne – uważa płk Błach – przede wszystkim cechując się dużą manewrowością, zwrotnością. Dobrze sprawdziły się w zagranicznych misjach „Orlik”. Ostatnio zostały zmodernizowane, m. in. poprzez zainstalowanie nowoczesnej awioniki. Dzięki tej modernizacji samoloty te mogą posłużyć jeszcze 10 lat.

Na zakończenie mojego pobytu w 22 Bazie udało mi się jeszcze porozmawiać z Panią porucznik pil. Katarzyną Tomiak-Siemieniewicz. Jest ona pierwszą w Polsce kobietą, która w październiku 2012 roku zaczęła latać na bojowym samolocie ponaddwukrotnym – jest nim właśnie myśliwiec przechwytyjący Mig-29. Jest ona teraz starszym pilotem, niedawno awansowała na stopień porucznika. Nieraz już wykonywała loty bojowe,

w tym nad poligonem w Wicku Morskim, także w nocy, strzelała tam do celów raketami klasy powietrze-powietrze. Pani Katarzyna lata też w składzie pary dyżurnej!

Jak Pani trafiła do lotnictwa wojskowego? To pierwsze pytanie, które jej zadałem – *Zawsze chciałam iść do wojska bo wychowałam się z dwoma braćmi, jako jedyna córka. To dzięki nim dojrzywałam we mnie ta decyzja. I już w gimnazjum wiedziałam, że chcę iść do liceum wojskowego. Dlatego też wybrałam IV Liceum Ogólnokształcące w Zielonej Górze, którego patronem jest znakomity lotnik Eugeniusz Horbaczewski – nota bene było Liceum Lotnicze – o profilu matematyczno-fizycznym gdyż już wtedy byłam zdecydowana iść do „Szkoły Orlik” w Dęblinie. Po zdaniu matury mój tata wyraził zgodę na zgłoszenie się przede mną do bardzo wymagających badań, którym podlegają kandydaci do dęblińskiej Uczelni. I podjęłam naukę w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Po jej ukończeniu rozpoczęłam służbę pilota wojskowego właśnie tu w Malborku. Mam dużą satysfakcję, że udało mi się zrealizować moje młodzieńcze marzenia!*

Jest Pani jedyną kobietą-pilotem w Grupie Działań Lotniczych 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego? – Tak. Gdy przyszłam tu służyć, to początkowo koledzy piloci nie za bardzo wiedzieli, jak się do mnie odnosić. Szybko jednak mnie zaakceptowali. Po wejściu do kabiny Miga-29 nie odczuwam aby istniał tu podział na pilotów mężczyzn i kobiety.

Zapytałem jeszcze ją o plany zawodowe na najbliższą przyszłość. – *Przygotowuję się teraz do misji „Orlik” czyli „Air-Policing” nad państwami bałtyckimi – stwierdziła por. pil. Tomiak-Siemieniewicz. Wszystko zatem wskazuje na to, że w tej zagranicznej misji po raz pierwszy uczestniczyć będzie kobieta, w dodatku Polka.*

Opuszczając 22 Bazę Lotnictwa Taktycznego w towarzystwie rzecznika prasowego Dowódcy Bazy mjr Tomasza Basaraba i kierując się na Dworzec PKP, usłyszałem huk odrzutowych silników. W powietrze wzbijała się para Migów-29. Było już szaro. Zaczynały się nocne loty. I wtedy dogonił nas służbowy samochód, z którego wysiadła por. pil. Katarzyna Tomiak-Siemieniewicz, z którą nie zdążyłem się pożegnać śpiesząc się na pociąg do Warszawy. I wręczyła mi na pamiątkę podkoszulkę z wyszytą na niej sylwetką Miga-29, ponaddwukilowego samolotu, którym dzięki zgodzie ówczesnego Dowódcy Sił Powietrznych Gen. broni pil. Stanisława Targosza w 2005 roku odbyłem lot jako pasażer, a pilotował go wtedy ppłk dypl. pil. Stefan Rutkowski (obecnie gen. bryg. rez.).

Paweł Soroka

RSTK w TARNOWIE

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Tarnowie istnieje od 1986 roku. Do dnia dzisiejszego trwa twórczość artystyczna oparta na działalności w zakresie literatury, w większości przez ludzi starszych, emerytów i rencistów. Jednak nie brak w naszych szeregach ludzi młodych i aktywnych zawodowo. Ludzie ci prowadzili przez lata ofiarną działalność publiczną przez inicjowanie, zakładanie i prowadzenie zespołów recytatorskich np. pod nazwą „Różyczki” czy „Słowiki” dla dzieci i młodzieży. Inicjowali wieczorki autorskie w Domach Dziecka, w Domach Opieki Społecznej, w Hospicjach. Opiekowali się ludźmi potrzebującymi opieki, prowadzili zajęcia warsztatowe w szkołach, przedszkolach oraz z młodzieżą w okresie ferii i wakacji.

Wykonane prace ręczne w zakresie malarstwa, rękodzieła artystycznego i inne przekazywali nieodpłatnie na cele charytatywne i społeczne.

RSTK w Tarnowie współpracuje z wieloma jednostkami kultury w celu upowszechniania dorobku twórczego. Za aktywny udział w pracy Stowarzyszenia i osiągnięcia w zakresie dorobku twórczego i artystycznego w różnych dziedzinach sztuki, za działalność społeczną i charytatywną, Prezydent Miasta Tarnowa w 1998 roku uhonorował RSTK MEDALEM MIASTA TARNOWA oraz twórców Stowarzyszenia za amatorską działalność artystyczną i osiągnięcia twórcze MEDALEM PREZYDENTA MIASTA TARNOWA oraz dyplomami. Pośród licznych odznaczeń i wyróżnień udekorowano 12 działaczy RSTK odznaką ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY.

Z inicjatywy i z pomocą członków Stowarzyszenia, dzięki sponsorom, dokonano uroczystego odsłonięcia tablicy „TRZECI MOST” upamiętniającej akcję Armii Krajowej z przesłaniem dokumentacji i części rakiety V2 z Polski do Anglii podczas II wojny światowej.

W 2004 roku urządzono pokaz dorobku twórczego na Wystawie w Oratorium XX Filipinów z okazji wręczenia przez Wojewodę Małopolskiego odznaki ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY, zasłużonym 15 członkom RSTK, przyznanej przez Ministerstwo Kultury.

Członkowie Stowarzyszenia brali udział w Plenerze zorganizowanym przez Urząd Gminy Tarnów z okazji imprezy „ZAWADA PIĘKNA OKOLICA” oraz w Pikniku pamięci Zbigniewa Strzałkowskiego, na którym pośród różnych konkurencji dominującą rolę odegrała wystawa obrazów wykonanych przez malarzy RSTK w Tarnowie. Pośród wielu akcji charytatywnych wspomnieć by należało o wielokrotnym, bez-



Członkinie tarnowskiego RSTK na plenerze



Zebrań w „Mansardzie”

interesownym przekazywaniu przez członków RSTK swoich prac na różne aukcje, czy też ostatnio na budowę Hospicjum w Tarnobrzegu „VIA SPEI”.

Z okazji 25-lecia Stowarzyszenia w 2011 roku Prezydent RP za osiągnięcia w działalności publicznej, ofiarne niesienie pomocy potrzebującym i działalność charytatywną nadał odznaczenia państwowe: Złote, Srebrne i Brązowe KRZYŻE ZASŁUGI dla 15 wyróżniających się członków RSTK w Tarnobrzegu. Osoby te położyły zasługi dla społeczeństwa, spełniając czyny przekraczające zakres zwykłych obowiązków, a przynoszące korzyści dla obywateli i rozwoju kultury narodowej.

O działalności Stowarzyszenia wydano również publikacje książkowe: „Pasję Życia”, „Skarbiec Piękna I”, „Skarbiec Piękna II”. Są to w większości tomiki wierszy i prozy, które przywołują ciepłe i niezatarte wspomnienia o naszym mieście, o radościach i smutkach życia codziennego ludzi.

Przez okres dwóch lat członkami naszego Stowarzyszenia byli również Romowie, którzy stworzyli zespół muzyczno-taneczny „KAŁE PERŁY” (Czarne Perły) pod kierunkiem Pana Wacława Bołdyzera „Kało”. Zespół ten kilkakrotnie wzbogacał swoją piękną cygańską muzyką i tańcami wystawy oraz wernisaże członków stowarzyszenia. Brali również aktywny udział w uświetnieniu ob-

chodów Dni Tarnowa w 2014 roku dając publiczne, bezpłatne występy na ulicach naszego Starego Miasta gdzie spotkali się z gorącym przyjęciem. Niestety nasza współpraca zakończyła się gdyż wszyscy „wymigrowali” na Śląsk z prozaicznych, bytowych powodów. Nasze kontakty jednak nie zerwały się całkowicie.

Pośród naszych członków wyróżnia się też poetka Maria Kwater – za miłośnikiem „Tarnów”: ... ciekawa osobowość, pełna spontaniczności, kreatywności i obiektywizmu w postrzeganiu otaczającej rzeczywistości. W swoim dorobku literackim ma zarówno wiersze o bardzo różnorodnej tematyce, jak również scenariusze do szkolnych przedstawień oraz poezję okolicznościową. Jej wiersze ukazały się w czterech tomikach jak również w wielu czasopismach.

Od kilku już lat spotkania członków Stowarzyszenia, nieposiadającego własnego lokum, odbywają się w pracowni malarskiej Jadwigi i Zygmunta Sokołowskich zwanej „Mansarda”. Jest to małe mieszkanie na poddaszu przedwojennej kamienicy, które stało się miejscem spotkań naszych twórców, ale też i osób obcych, które przypadkiem dowiedziały się o istnieniu takiego miejsca. Przychodzą również dzieci, którym udostępniamy własne farby i materiały. Było to również miejsce spotkań i prób Zespołu „Kało Perły”.

Jadwiga Kłosińska

Nowe władze Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie

W Rzeszowie w dniu 5 grudnia 2016 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-wyborcze, które wybrało nowe władze RSTK: Stanisław Dworak – Prezes Zarządu – artpoeta@o2.pl, Stanisława Bylica – Wiceprezes, Krystyna Hanus – Sekretarz, Ewelina Łopuszańska – Skarbnik, Maria Rudnicka – członek, Grażyna Sordyl – członek zarządu.

Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury działające przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie to organizacja pozarządowa o ponad 36-letnim stażu, wielkim dorobku na niwie kultury, znana, szanowana, wyróżniona medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, w 2015 roku wyróżniona przez marszałka województwa podkarpackiego nagrodą „Najlepszej Organizacji Pozarządowej w woj. podkarpackim”, wieloma dyplomami i wyróżnieniami. Liczy ponad 50 członków i wielu sympatyków. W stowarzyszeniu działa kilka sekcji skupiających osoby o ukierunkowanych zainteresowaniach. Działają sekcje: organizacyjna, wokalna, plastyczna, fotograficzna, literacka, turystyczna, naukowa i do spraw współpracy z mediami. Aktywność stowarzyszenia widoczna jest na terenie Rzeszowa i nie tylko. Sekcja plastyczna zachwyca wystawami malarstwa, rysunku, rzeźby, plastyki, wystawia prace na wielu harytatywnych aukcjach na szczytne społeczne cele. Wokalna bierze udział w otwarciach wystaw, promocjach książek, obchodach uroczystości patriotycznych i historycznych. Organizacyjna i ds. mediów organizuje spotkania, wieczorki itp. W zamyśle są sekcje: językowa, komputerowa, współpraca z Polonią, folkloru, gimnastyczna i kulinarne.

Działalność w takiej organizacji pozwala wypromować region, odkryć swoje talenty, ubogacić je, pokazać je innym, zdobyć uznanie, sentyment, wreszcie stać się osobą rozpoznawalną i społecznie potrzebną. Większość ludzi samorządów, sejmiku, senatu, rządu, rozpoczynają od pracy społecznej!!!

Zdając sobie sprawę, że łatwiej o taką aktywność mieszkańcom Rzeszowa wychodzimy w „teren” z propozycją organizowania oddziałów zamiejscowych, bo w powiatach i gminach są też ludzie, którym należy pomóc w uaktywnieniu działań kulturalnych.

Katarzyna Pajdak

„Oczko” w Świdniku Prezentacje ciągle młode

Tradycyjnie już w Świdniku miesiąc październik to czas promocji malarstwa, poezji i fotografii – głównie autorów spod znaku RSTK. Tak było również w 2016 r. za sprawą XXI Ogólnopolskich Prezentacji Twórczości, jakie wraz z towarzyszącymi im imprezami zawiązały miastem na kilka tygodni. Organizatorem tej bogatej w różnorodność oferty było miejscowe Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Tym razem w konkursowe szranki stanęło 37 plastyków, poetów i fotografików. Wiele osób wzięło udział w zorganizowanym z inicjatywy Marka Reszki happeningu malarskim na Placu Konstytucji, a inni pod fachowym kierownictwem Krystyny Wulert skorzystali z warsztatów recytatorskich oraz prowadzonych przez Jakuba Bodysa szkoleń fotograficznych.

Finałowa gala odbyła się w sobotni wieczór 29 października w Sali Kameralnej Miejskiego Ośrodka Kultury. Konferansjerkę powierzono Katarzynie Szajewskiej, która ogłosiła wyniki artystycznych zmagania w poszczególnych kategoriach.

I tak jury konkursu plastycznego w składzie Zbigniew Woźniak, Andrzej Jakub Kapica i Małgorzata Motyl najwyższą ocenę obraz „Nie bij” Marii Sowińskiej-Jakowiak z Chorzowa, drugą nagrodę przyznano Bogusławowi Lewickiemu ze Świdnika za pracę „Ignas”, trzecią Markowi Reszce z Lublina za „Martwą naturę z kwiatami” a wyróżnienia świdniczkom Annie Witek za „Abstrakcję” i Małgorzacie Bochenko za „Widok na Monteriggioni z polem słoneczników”. Dyplom uznania z rąk Tadeusza Zimy – przewodniczącego miejscowego koła terenowego Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym odebrał Zbigniew Nowak z Jackowa za obraz „Bóg, Honor, Ojczyzna” podejmujący tematykę związaną z walką o wolność i demokrację.

Jurorzy konkursu literackiego Maria Żywicka-Luckner, Zofia Sofim Miłucha i Krystyna Wulert pierwszego miejsca nie wytypowali, natomiast drugim ex aequo uhonorowano przemysłanki Marię Gibałę za wiersz „Palenie pierza” oraz Agatę Litwin za utwór „Bezy”, trzecim również obywatela z tego samego grodu nad Sanem Mieczysława Szabagę za zestaw „Pamięć”, „Szum wiatru” i „Zmiana”. Wyróżnienia otrzymały Marzena Lewandowska z Kowala za dramat „Córeczka” i Ewelina Pilawa z Przemysła za wiersz „Mój syn”.

Konkurs fotograficzny oceniali Jacek Gański, Sandra Rutkowska i Arkadiusz Rejmak. Największe uznanie w ich oczach zyskał zestaw „Ptasi świat” Lesz-



Sesja dla fotoreporterów z laureatami konkursu plastycznego. Od prawej: Małgorzata Bochenko, Anna Witek, Marek Reszka, Bogusław Lewicki oraz Ewa Jaśkowiak, Aneta Wyszumalska-Pawlaczyk i Jan Tarajko

ka Grygorczuka z Lublina. Na drugiej pozycji znalazł się zestaw „Złota godzina” Wiesławy Stawarz z Sosnowca. Trzeciej nagrody nie przyznano, wyróżniono zaś zdjęcia świdniczan Patrycji Reszki „Misterium serca” i Zygmunta Szponara z zestawu „Uroki Starego Miasta”.

Po wręczeniu nagród i okolicznościowych przemowach prezydentka zaprosiła wszystkich zgromadzonych na uroczystości na prawdziwą ucztę duchową, a mianowicie koncert fortepianowy Tomasza Jeleniewskiego. Ten młody artysta, świeżo upieczony absolwent Wydziału Instrumentalno-Pedagogicznego Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Białymstoku, a aktualnie słuchacz studiów podyplomowych w zakresie kameralistyki na Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, jest już laureatem kilku konkursów w kraju i zagranicą. Zawodowo pracuje jako nauczyciel w klasie fortepianu w Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej I i II Stopnia im. Karola Lipińskiego w Lublinie. Jego gra bardzo się widowni podobała, natomiast mniej oprócz pięknych wzmruszeń przyniosła



Miłą niespodzianką ze strony gości z Przemysła – Marii Gibaly i Mieczysława Szabagi było wręczenie świdnickim przyjaciółom drobnych upominków oraz pamiątkowych tabliczek z gratulacjami i wyrazami uznania z okazji XXX-lecia RSTK woj. lubelskiego

wspomnienia z dawnych turystycznych wypraw. Wielokrotnie widziałem w nich małego, kilkuletniego zaledwie Tomka, który wraz z rodzicami dzielnie przemierzał szlaki na rajdach świętokrzyskich czy roztoczańskich.

Wysoki prestiż świdnickiego przeglądu to w pierwszym rzędzie efekt wieloletniej wytrwałej pracy działaczy tutejszego RSTK, takich jak Kazimierz Kaliniczuk, Antoni Sylwester Muszyński, Zygmunt Szponar, Jan Tarajko, Aneta Wyszumalska-Pawlaczyk, Andrzej Jastrzębski, Anna Witek oraz wielu innych twórców i animatorów kultury. Już dziś zapraszają oni chętnych z całego kraju do udziału w XXII Ogólnopolskich Prezentacjach Twórczości Świdnik 2017 r.

Jan Kasprzak

Fot. Zygmunt Szponar



Dwudziestolecie Kawiarenki Poetyckiej w Białej

23 września 2016 r. w Gminnym Centrum Kultury w Białej miała miejsce niecodzienna uroczystość – Dwudziestolecie Białskiej Kawiarenki Poetyckiej, połączonej z promocją almanachu: „Zapisane w Białej” wydanego na tą okazję. Na kartach książki znaleźli się: Edmund Borzemski, Witold Hreczniuk, Teresa Kamieniecka-Hreczaniuk, Anna Myszyńska, Piotr Myszyński, ks. Manfred Słaboń, Tadeusz Soroczyński, Jerzy Stasiewicz, Jan Szczurek, Magdalena Wiącek i nieżyjące Łucja Kuźnik i Natalia Piekarska-Ponety.

Teresa Kamieniecka-Hreczaniuk przedstawiła historię grupy. Pierwsze spotkanie miało miejsce 28.02.1997 r. Od początku Kawiarenkę Poetycką prowadził Witek Hreczaniuk, który dążył do integracji z Nyską Grupą Literacką i Naczytelniczym Klubem Literackim w Opolu. Pierwszy plener poetycki pt.: „Uratować wiatrak” odbył się w Gostomi w 2003 r., na który przybyli poeci z całej Opolszczyzny. Pokłosiem była publikacja zrobiona metodą komputerową. Drugi plener „Zamek w Dobrej” odbył się w 2004 r. Liryki poplenerowe Jerzego Stasiewicza i Jana Szczurka zdobią folder – ocalone dziedzictwo – prezentujący zamki regionu śląskiego. Kolejne plenery to „Z górami w tle” w Wieszczyńcu w roku 2013 oraz „Prudnik miasto pogranicza” w 2014 roku. Na dwóch ostatnich gościliśmy poetów i malarzy z Czech. Owocami tych plenerów były almanachy poetycko-malarskie. Ośrodek Kultury w Białej w 2015 roku gościł uczestników kolejnego pleneru, którego tematem był cmentarz żydowski, kościół w Białej, ko-

mandoria Joanitów i kościół w Soleu. Na stałe do kalendarza imprez w Białej weszły zimowe spotkania oplatkowe i na tłusty czwartek.

Więcej o historii grupy można przeczytać we wstępie książki pod redakcją Piotra Goszczyckiego „Zapisane w Białej”, mieszczącej zdjęcia, biogramy i wiersze dwunastu autorów.

Z okazji jubileuszu 20-lecia publiczność wypełniła sale po brzegi, częstując się kawą, kołaczem śląskim z makiem i serem, owocami i kanapkami. Uroczystość zaszczyliły władze lokalne, szef Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka oraz redaktor i wydawca książki „Zapisane w Białej” Piotr Goszczycki, który opowiadał o trudach pracy redakcyjnej, tworzeniu tomiku, doborze wierszy. Przedstawiając tomik zacytował Vaclava Havla, który genialnie o tym powiedział „Tragedią współczesnego człowieka nie jest to, że wie on coraz więcej o sensie swojego życia, lecz że coraz mniej zajmuje się tym pytaniem.”

Paweł Soroka dodał: – Jestem tutaj nie pierwszy raz, więc czuję się jak wśród przyjaciół. Dla mnie ta kawiarenka to jest ogniwo, takie miejsce, które spaja, tworząc sieć przyjaciół, autorów z różnych miast Opolszczyzny oraz ich odbiorców i czytelników. Bardzo istotne są takie zjawiska, które łączą, tworzą wspólnotę, bo teraz żyjemy w takich czasach, gdzie polityka bardzo dominuje, mamy bardzo duże podziały polityczne. Ekonomia też dzieli, bo różnice tworzą nierówności. Dlatego wszelkie takie inicjatywy, które łączą ludzi poprzez wartości są niezwykle cenne. I ta Kawiarenka

Poetycka jest takim miejscem, które łączy. W kulturze zjawiska trwające więcej niż 10 lat stają się instytucją. I Kawiarenka w Białej jest już instytucją.

Autorzy prezentowali po dwa liryki. Edmund Borzemski „Listem do Piotra M.” nakreślił cierniową drogę Piotra Myszyńskiego od teatru pantomimy po pozycję. Witek Hreczaniuk „Moją Gostomią” przeniósł w bajkowy świat śląskiej wioski z widokiem jedenastu wież kościelnych, z wiatrem wiejącym od Kopy Biskupiej. Anna Myszyńska przywołała świat, który dawno odszedł, a w jej młodości był dniem powszednim. Książka Manfred Słaboń „Rabusiem Pistulką” przeciwstawił walkę dobra ze złem. Jerzy Stasiewicz w prozie poetyckiej „Dom na wzgórzu” kreślił wnikliwy opis artystycznej siedziby poetki u schyłku życia i malarza, poety przykutego do wózka inwalidzkiego, dla których sztuka stała się

sensem życia. Jasio Szczurek w „Epitafium” uzmysłowił nam, że życie na śląskiej ziemi dzieciaków autochtonów i napływowych nie znało podziałów.

O muzyczną oprawę wieczoru zadbał Stanisław Michałowski z nieodłączną gitarą dając czas refleksji nad poezją.

Na zakończenie wjechał ogromny, kwadratowy tort ozdobiony okładką antologii.

To nie był koniec obchodów. Przenieśliśmy się do Gostomi do domu Teresy i Witka. Stół zapachniał swoim mięsiwem, chlebem domowego wypieku, smalcem z cebulą i kiszonym ogórkiem, nalewkami. Rozgorzała dysputa o poezji o sensie tworzenia w zmaterializowanym świecie. Komu poeta dziś potrzebny?

Świtało, a jednak nie mogliśmy się rozstać.

Jerzy Stasiewicz



Trzy AGApity

sucha relacja z baru warszawskiego

dosiadasz się do na długo rozerwanych słów. tulimy się. tulimy. dwa razy po czterdzięci w szerokiej szklance i lód. popatrz księżyc. jak mikroskopijnie wchodzi w latarnie. jak się w nich rozkula. jest go co raz bliżej na każde jutro jak na zapomnienie. dwa razy po czterdzięci w szerokiej szklance. przez ten lód nie mogę cię dotknąć. tulimy się. tulimy. dwa razy po czterdzięci w szerokiej szklance.

czy relacja jest rzeczywiście „sucha”. jak donosi tytuł wiersza? gdyby się zastanowić. w barze nie ma zazwyczaj suchych relacji. a szczególnie w warszawskim barze. to stołeczne miejsca wyznań. gdzie blade twarze można ukryć w „dwa razy po czterdzięci”. stają się wówczas rumiane. nadmiernie grymasne. gotowe do artykułowania. gnijące myśli trzeba wypowiadać. by nie zamienić się w składowisko śmierdzących niedopowiedzeń (coś jakby ze schmitta). raport. jaki ob-

serwujemy jest pozornie „suchy”. jest raczej przypadkowy: „dosiadasz się do [za długo] rozerwanych słów”. tak – „za długo” nie „na długo” „rozerwanych słów”. konstrukcja zastosowana przez poetkę nie sprawdza się w odbiorze czytelnicy. chociaż wskazywać może na „rozerwalność” materii słownej. a co za tym idzie – na rozerwalność emocjonalnych więzów: „tulimy się, tulimy. dwa razy po / czterdzięci w szerokiej szklance i lód”. czynność tulenia wyzwała inne reakcje

niż te. na które czekają rozmówcy. tylko ognista woda gasi lód. ale tymczasowo. tulenie się poprzez szkło i lód wskazuje na odizolowanie organizmu od dotykania, pieszczot, nawet od zachwyty wieczornym księżycem. który ginie w odbiciach szklanek i latarni. oby po światełkach, oby nie zniknęły z oczu jak rozkulany mikroskopijny księżyc – tu symbol nadziei na bliskość: „jest go co raz bliżej na każde jutro”. rozdzielna pisownia „co raz” jednoznacznie wskazuje na potrzebę uj-

wienia księżycy z pozycji osoby prawdziwie dotykanej, co dotychczas nie mogło się jakoś ucieleśnić. czy właściwie nie chodzi tu o oczekiwanie na człowieka bliższego. emanującego ciepłem. dzięki któremu księżyc nabierze właściwych rozmiarów. a relacja. tym bardziej „sucha”. stanie się właściwym wyznaniem?

co do pisowni małowieliterowej i kropkowej. mój zapis niech będzie komentarzem.

Ogólnopolskie Warsztaty Fotograficzne AlterDiastar 2016



fol. Joanna Borowska

Warsztaty dla fotografików prowadzi fotoreporter Filip Błażejowski

W dniach od 29 czerwca do 2 lipca 2016 r., już po raz siódmy z kolei, tym razem w Warszawie, odbyły się Ogólnopolskie Warsztaty Fotograficzne AlterDiastar 2016, którymi kierowała Joanna Borowska. Była to kontynuacja warsztatów DIASTAR, które przez 28 lat z inicjatywy Kazimierza Nowickiego i Jerzego Orzechowskiego odbywały się w Starachowicach. Nad tymi działaniami pieczę sprawował Andrzej Zatorski, dzięki którego zaangażowaniu Warsztaty skupiały miłośników fotografii z całej Polski.

Miejscem tegorocznego AlterDiastaru był Dom Pracy Twórczej w Powsinie

przy ul. Ptysiowej 3, a koordynatorem imprezy było Centrum Kultury Wilanów. W trakcie warsztatów uczestnicy realizowali dwa zadania konkursowe: „Fotoreportaż wilanowski” i „Wilanów nieznan”. Prace oceniło jury, w którym zasiadli: Sławomir Olzacki – przewodniczący oraz Joanna Borowska i Grażyna Myślińska – fotografowie na co dzień zajmujący się reportażem i współpracujący z Polską Agencją Fotografów FORUM. Wieczorami były prowadzone prelekcje, projekcje zdjęć i dyskusje o fotografii.

S. D.



Zakończyły się VII Ogólnopolskie Warsztaty Fotograficzne „alterDIASTAR” Wilanów 2016.

Jury w składzie: Sławomir Olzacki – fotograf (Agencja FORUM) – przewodniczący, Grażyna Myślińska – fotograf (Agencja FORUM), Joanna Borowska – fotograf (Agencja FORUM) dokonało oceny prac konkursowych i przyznało następujące nagrody:

W konkursie „Fotoreportaż wilanowski”:

GRAND PRIX

dla Michała Jabłońskiego z Kutna.

I Nagrodę

dla Marzeny Pelletier z Wilanowa.

II Nagrodę

dla Małgorzaty Przeździeckiej z Wilanowa.

III Nagrodę

dla Krzysztofa Porzeżyńskiego z Zielonki.

WYRÓŻNIENIA dla:

Darii Walczak z Warszawy i Teresy Gałczyńskiej z Powsina.

Nagrodę FOTO-KURIERA-a

otrzymała Magdalena Andrychiewicz z Kielc.

Nagrodę Specjalną

za wartość dokumentacyjną otrzymał Sławomir Krajewski z Warszawy oraz

W Konkursie „Wilanów nieznan” przyznano:

GRAND PRIX dla Joanny Podgórskiej z Lubina

I Nagrodę dla Magdaleny Stasiuk z Wilanowa

II Nagrodę dla Jerzego Kosińskiego z Lubina

III Nagrodę dla Zygmunta Szponara ze Świdnika oraz

WYRÓŻNIENIA dla: Wojciecha Bilskiego i Michała Jabłońskiego z Kutna, Darii Walczak i Marzeny Pelletier z Warszawy oraz Marty Czerniawskiej z Lubina.

Publiczność przyznała również swoją nagrodę, którą otrzymał Michał Jabłoński z Kutna.



GRAND PRIX



I Nagroda



II Nagroda



III Nagroda

Spotkanie w Cieszynie

Stowarzyszenie Autorów Polskich O/Bielsko-Biała w porozumieniu z Klubem Literackim „Nadolzie” przy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, postanowiło spotkać się i zaprezentować swój dorobek artystyczny. Do spotkania doszło 21 czerwca 2016 r. w Klubie Literackim „Nadolzie” w granicznym mieście Cieszynie na południu Polski.

Na spotkaniu zaprezentowano rękodzieło artystyczne pani Zofii Ciapała z Bystrej oraz publikacje członków SAP O/B-B i „Nadolzia”. Nie brakowało znanych nazwisk z RSTK w Chrzanowie – Wiesława Konecznego z Libiąża, nie brakowało również rzeźb Józefa Gawła – ludowego artysty pochodzącego z Zawoi.

Nie mogło na tym spotkaniu zabraknąć tekstów recytowanych w gwarze cieszyńskiej. Swoją dorobek artystyczny prezentowała grupa poetów z Piasku k/Pszczyny „Poetyckia Piaskownica”: Barbara Solarska, Danuta Skwareczyńska, Ewa Witke, Edyta Hanslik i kilka innych osób. W poczet nowych członków SAP O/B-B, została przyjęta Edyta Hanslik. Wręczając legitymację członkowską Wacław Morawski, życzył Edycie wielu sukcesów twórczych.

Obecny na spotkaniu był również Ryszard Grajek Organizator Poezji Słowiańskiej. Grupę cieszyńską reprezentowała prezes Klubu Literackiego „Nadolzie” – Jolanta Skóra, „Poetyckia Piaskownica” – Edyta Hanslik, natomiast SAP O/B-B –

Wacław Morawski. Leszek Bartoń zaciekał zebrań publikacją, która ukaże się niebawem „Z cukrzyką po górach”. Jest to obszerny, informacyjny materiał dla wszystkich tych, którzy wędrują po górach z dolegliwościami cukrzycy.

Na zakończenie spotkania został wyświetlony film Jana Paliczki, członka SAPO/B-B „Poezja chwili” z japońską formą poetycką haiku oraz filmowa rela-

cja z autorskiego spotkania „Kontakt osobisty” Ewy Witke w Krakowie, również członka SAP O/B-B autorstwa Wacława Morawskiego.

Uczestnicy spotkania, którzy przybyli z różnych miejscowości z cieszyńskiego, chrzanowskiego, śląskiego i bielskiego regionu z zainteresowaniem brali udział w spotkaniu.

Wacław Morawski



Zawoja lubi artystów



W dniach 9-15 maja 2016 r. kilka osób z naszego Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury uczestniczyło w Plenerze malarskim z Zawoi. Pogoda nam dopisała. Babia Góra przez kilka dni prezentowała swoje piękne oblicze, jedynie na krótki czas przesłaniając go chmurkową pierzynką...

Podobnie jak w ubiegłym roku malowaliśmy, nauczyliśmy się dodatkowych technik, wchłanialiśmy otaczające nas piękno, przetwarzając na wiersze lub prozę, a wieczorami każdy uczestnik miał okazję zaprezentować swoją twórczość.

Maria-Halina zasypała nas satyrycznymi wierszykami czasem pisany „na gorąco”. Halszka zaprezentowała nową formę literacką inspirowaną HAIKU na wzór japońskich mistrzów. Spodobał nam się „KOS”:

Gdy już mogę
wyrazić wszystko
to co czuję
Nagle zawstydza mnie
Kos przysiadł na gałęzi.

Eufemia wieczorne spotkanie rozpoczęła wierszami o wiosnie, słońcu, miłości. Jej utwory przepelnione wspomnieniami lat dziecięcych, radością życia, pięknem przyrody, przedłużyły nam mijający dzień. Małgosia, która maluje i pisze poezje przeczytała kilka swoich utworów z tomiku „Pokłonił się czas”. Wiersz „Refleksje” cofnął nas do minionych zdarzeń i zaczęły się opowieści bez końca.

Kolejny wieczór wypełniony był czytaniem fragmentami powieści autobiograficznej „Wspomnienia Bogusi”, którą pisze Bożenka. Odczytała nam fragmenty z „Dzieciństwa” oraz „Nauki w Liceum w Zabrze” i ponownie wszyscy zaczęli sobie przypominać własne wloty i upadki. Dodatkową radość sprawiło nam słuchanie humoru z zeszytów. Najbardziej rozbawił nas cytat: „W czasie totalnej mobilizacji wcielano do wojska nawet dzieci w podeszłym wieku.”

Ogłosiliśmy konkurs na wiersz o dzieciach w podeszłym wieku, „które swój Plener mają w Zawoi”.

Lonia malująca różnymi technikami, pisze również fraszki i aforyzmy, zaprezentowała nam kilka z nich, a Marianna publikująca w Tygodniku Zamojskim i Głosie Seniora przeczytała dwa opowiadania. Jedno nosiło zabawny tytuł; „Tercet wcale nie egzotyczny, czyli życiowe historie starszych pań, przełożone na literaturę. Zderzenie małych dramatów miłosnych z humorem życiowym”.

Ostatniego wieczoru Terenia zaprezentowała test kinezyologiczny wykazujący reakcje naszego organizmu na własne lub cudze myśli negatywne bądź pozytywne, które mogą nasz organizm osłabić lub wzmocnić. Dla osób, które „odważyły” się wziąć udział w tym doświadczeniu było to zaskakujące i ważne przeżycie. Poczuli jak pod wpływem myśli, maleje lub wzmacnia się ich Energia... To bardzo ważne doświadczenie, ponieważ pokazuje nam, że sami a również i inni ludzie nieustannie, zależnie od naszego myślenia, mamy wpływ pozytywny lub negatywny, na swój organizm, czyli na nasze zdrowie.

Nasze dni wypełnione były również dodatkowymi spotkaniami. Na kilka dni dołączył do nas Wolfgang Hofer, opowiadając o swojej autorskiej metodzie malowania naturalną gliną – MAMINATO i pokazał swoje zachwycające obrazy malowane tą techniką... Lusja pokazała technikę BATIKOWANIA na tkaninie, oraz tkanie obrazów. Jej obrazy wzbudziły duże zainteresowanie.

Nasz Plener zakończyliśmy WERNISAZEM w zaprzyjaźnionej Galerii „Na Ucieche”, gdzie każdy malujący mógł krótko opowiedzieć o sobie i swoich pracach, a zaprezentowaliśmy ich ponad 50 sztuk. Zdjęcia pokazują nasze działania i zabawy... Dziękujemy organizatorce Pleneru – wiceprezes Longinie Bujas, Dyrektorowi Ośrodka – „Diabłak”, za kolejne goszczenie naszej grupy oraz Galerii „Na Ucieche”, która nas serdecznie przyjęła i pomogła w organizacji WERNISAZU MALARSKIEGO po zakończonym plenerze w Zawoi.

Teresa Kędra

Molekuły wrażliwości

Szukam tego jedyne go słowa / żeby ulepić z niego / odwagę / napisania wiersza...
Od takich słów rozpoczął się wieczór poezji członków Unii Polskich Pisarzy Lekarzy *Molekuły wrażliwości*, który odbył się 6 października w Klubie Księgarza przy Rynku Starego Miasta, w ramach 45. Warszawskiej Jesieni Poezji.

Na wieczór złożyły się wiersze lekarzy nagradzane w wieloletnim konkursie *Puls Słowa*, wiersze, które nigdy nie stawały do konkursu, i te, jeszcze niegotowe na publikację. Wiersze dotykały metafizyki, pytań czysto filozoficznych oraz codziennych, przyziemnych spraw. I może przez to wybrzmiały prawdziwie. Czytane z wyśmienitym literackim wyczuciem przez znakomitą aktorkę Marię Gładkowską wybrzmiały niemalże organoleptycznie.

Było w tym wieczorze poezji coś magicznego, odświętnego, niemalże odrealnione go. Poezja śpiewana w wykonaniu Waldemara Hładkiego – Prezesa UPPL, często w podobnych okolicznościach traktowana jako przerywnik, w tym przypadku stopiła się w nierozdzielalną całość i pogłębiła metafizyczne doznania słuchaczy.

Molekuły wrażliwości były jedną z pierwszych nieśmiałych prób pokazania się szerszej publiczności. Myślę, że próbą udaną, pomimo że *...zła czasu ręka / już kolorowe szminki starta z naszych twarzy...*

Majka Żywicka

Wieczór *Molekuły wrażliwości* mógł się odbyć dzięki przychylności ZG ZLP, Oddziałowi Warszawskiemu ZLP, Janowi Rodzeniowi – Kierownikowi Klubu Księgarza. W programie wykorzystano wiersze autorów lekarzy-poetów: Jerzego Andrzejczaka, Joanny Czajkowskiej-Ślasko, Magdaleny Człapińskiej, Grzegorza Dziekana, Waldemara Hładkiego, Jana Stanisława Kamyka-Kamińskiego, Zbigniewa Kostrzewy, Aldony Kraus, Zbyszka A. Łobodzińskiego, Marii Maslińskiej, Ewy Miszczyk-Matuszewskiej, Renaty Paliği, Piotra Piątka, Agnieszki Rautman-Szczepańskiej, Bolesława Sawickiego, Izabelli Skórskiej, Mieczysława Śmiałka, Daromiły Tomanowskiej, Bogdana Wasilewskiego, Marcina Wołowca, Marii Żywickiej-Luckner.



„Poezja kreująca współpracę. Spotkania wokół bartoszyckiej poezji” – Zeszyt Literacki

10 października 1983 r. miało miejsce pierwsze spotkanie Grupy Literackiej „Barcja”. Członkowie Grupy publikowali swoje utwory w prasie regionalnej i krajowej, brali udział w konkursach literackich, wydawali swoje tomiki poetyckie i książki napisane prozą.

Pierwszy Zeszyt Literacki został wydany przez Grupę w marcu 2006 roku. Natomiast ostatni Zeszyt Literacki „Barcji” został wydany w grudniu 2010 roku.

Niniejszy Zeszyt Literacki został wydany w październiku 2016 r. jako rezultat projektu: „Poezja kreująca współpracę. Spotkania wokół bartoszyckiej poezji”, z inicjatywy Stowarzyszenia Bartoszycka Grupa Literacka „Barcja” (w które przekształciła się Grupa).

Celem publikacji jest przybliżenie mieszkańcom Bartoszyca sylwetek ludzi pióra związanych z Bartoszykami. Pierwszy z tego cyklu Zeszyt, jest poświęcony pamięci bartoszyckiego poety Leonarda Turkowskiego (1914-1985). W Zeszycie są zebrane utwory bartoszyckich poetów, których zainspirowała twórczość Leonarda Turkowskiego. Zeszyt jest jednocześnie pokłosiem Konkursu Literackiego im. Leonarda Turkowskiego, organizowanym co roku przez „Barcję”.

Zeszyt otwierają utwory Leonarda Turkowskiego. Po czym prezentowane są utwory poetów i prozaików – laureatów Konkursu. Następna część obejmuje utwory pisane wierszem i prozą przez członków Grupy Literackiej „Barcja”. W sumie znalazło się tu dwudziestu trzech autorów.

Życzę Stowarzyszeniu Bartoszyckiej Grupy Literackiej „Barcja” powodzenia w tak udanej inicjatywie.

Stanisław Dominiak



Stanisław Stanik

Zygmunt Trziszka

Mówił, że w dołku go ścisnęło, gdy miał iść do pracy. Taka była reakcja organizmu na zagrożenie, czyli możliwość niepowodzenia w „Miesięczniku Literackim” u Sokorskiego. Lęk i ucieczka przed niebezpieczeństwem dowodzi, że faktycznie Trziszka nie czuł się dobrze wkomponowany w zespół i miał kłopoty. A chciał imponować szarmanckością, otwartością, o czym świadczą pierwsze moje z nim zamienione słowa przez telefon, wprowadzenie do zespołu, szybkie załatwienie prosby (nadmiar galanterii, czolobitność przed petentem, popisywanie się swoją znajomością wszystkich: Anna Bukowska, Włodzimierz Sokorski, jedna z pracownic).

Wysłałem bodaj jesienią 1987 roku trzy opowiadania do „Miesięcznika Literackiego” z tych, jakie napisałem w Częstochowie. Telefonując do Trziszki, jako odpowiedzialnego w redakcji za prozę, dowiedziałem się, że dwa zostały zakwalifikowane do druku. I gdy ukazało się wkrótce tylko jedno opowiadanie, odwiedziłem redakcję. I wtedy w redakcji zastałem Trziszkę, Bukowską, trzecią redaktorkę, a za jakiś czas przyszedł Sokorski. Odpowiedział, że drugie opowiadanie się nie ukaże, lecz mogę coś dla jego pisma napisać. Chyba napisałem potem o bajkach regionu sieradzkiego, recenzję z książki J. P. Dekowskiego.

Byłem u Zygmunta Trziszki w domu. W tym domu, gdzie popełnił wiele lat później samobójstwo. Przeprowadziłem z nim wywiad do „Kamenu” i zaprosił mnie na Ursynów, na Pięciolinii, nieopodal tego domu, w którym mieszkał Roman Śliwoniuk i nieopodal tego, w którym mieszkał Jerzy Świątkowski, jego wieloletni przyjaciel. Widziałem jego pokój, ciasny, zagracony, z łóżkiem po prawej, z nową szafą, z książkami, a potem, gdy przeszliśmy na lewo – widziałem pokój żony i syna. W tym pokoju, urządzonego na ludowo, ze stołem długim po środku, i stołeczkami ze świeżego drzewa, zdaje się lakierowanego, usiedliśmy na rozmowę. Trziszka – zdawało mi się – odkrył przede mną duszę, taką bezbronną i godną żalności, ale chyba i pod nią kryło się coś głębszego, jakiś tajemniczy, jakiś robak, co go gryzło, ale nie znałem go i sądziłem, że wyjawiał całą swą nędzę podczas kiedy dziś wiem, że nie wyjawiał. Miał – jak myślę – chorą duszę (zob. „Nieustający wędrowca”, „Kamena” 19).

Po zamknięciu „Miesięcznika Literackiego” Zygmunt przeniósł się i zatrudnił w „Gazecie Codziennej” w charakterze ludowym. Zanosząc tam swoje materiały, a spotykały się z życzliwym przyjęciem, natknąłem się na korytarzu na Zygmunta, pracującego już w zespole redakcyjnym, dyskutującego z kolegami. Ukłoniłem się mu, a on odklonił się i powiedział – co słyszałem: To jest nasz człowiek. Rozumiałem przez to, że „nasz” oznacza człowieka wywodzącego się z prowincji, ale równie dobrze: nie noszącego się za wysoko. Tak wtedy rzeczywiście i siebie oceniałem.

Do kawiarni na Mazowiecką przychodził przeważnie jako ostatni. Siedział zawsze z boku, na krześle, nie za stolikiem. Ręce trzymał ściśnięte od wewnątrz, niewiele mówił, nie pił, czasem wodę mineralną – oszczędny, ascetyczny, powściągliwy, z włosami zaczesanymi do góry, w zielonym swetrze, z koszulką byle jaką, z wyłożonym na swetrze kołnierzykiem. Dużo milczał, jak coś mówił, to głośno, głosem skrzekliwym. Robił wrażenie przedwczesnego starca. Siedzieliśmy długo, bawiąc się i pijąc, on zaś rozmawiał z plastikami: Anną Rakan, jakimiś paniami w kapeluszach i dziwnych ubiorach. Przeważnie wychodził z nimi, jakoś tak ulatniając się. Chodziły słuchy, że je zdobywał – i niektóre specjalnie przychodziły do niego.

Ciekawe światło rzuca na osobowość Trziszki okres jego działalności w Związku Twórczym Pisarzy Polskich, istniejącym prawnie jako zarejestrowany w sądzie, lecz bez podstaw materialnych. Związek ten, żeby uwierzytelnić swoją aktywność, powołał z grupy inicjatywnej Oddział Warszawski ZTPP. Pierwsze jego zebranie na Woli przy ul. Działdowskiej odbyło się 13 grudnia 1993 roku. Prezesem całego związku był Zygmunt Trziszka, odszczepieniec od czasu oddzielenia się Stowarzyszenia Pisarzy Polskich ze Związku Literatów Polskich. Nie stawił się na pierwsze zebranie oddziału, którego przewodniczącym zostałem ja, ale już na drugim zebraniu, 10 stycznia następnego roku, z okazji mojego wieczoru autorskiego (pospołu z Jadvigą Sułkowską-Mijal), był bardzo aktywny i często zabierał głos. Jak zanotował na bieżąco w protokole Stanisław Chmielewski, sekretarz oddziału: „kol. Zygmunt Trziszka mówił o swoich przeżyciach

w owych minionych dwóch-trzech latach, aby życie literackie, artystyczne i kulturalne odmonopolizować, odideologizować, oderwać od zarządzania ministerialnego... (czyli od „Światu”, od ZASP-u, od niemal trzeciego obiegu, [podnieść działanie] do inicjatyw własnych, osobowych, elitarnych). Życzył w końcu nam, aby istnienie Oddziału Warszawskiego ZTPP – ugruntowało niezależność myślową i twórczą, artystyczną i literacką, abyśmy nie dali skazać się na nieistnienie”.

Na szóstym z kolei spotkaniu (8 lutego 1994 r.) zawsze dokładny i wnikliwy sekretarz Oddziału, A. Chmielewski, zanotował, że następane spotkanie poświęcone będzie prozie Zygmunta Trziszki, ale teraz zainteresowany w spotkaniu nie uczestniczył. Na następnym, którego bohaterem był prezes związku, poświęconym „prezentacji nowej powieści tego autora pt. „Narkodotyk” oraz promocji książki o Kazimierzu Świtoniu pt. „Na pohybel”, pojawili się ludzie chcący nawiązać do tematu narodzin „Solidarności”. Wszystko to miało odpowiedzieć na pytanie, czy nie pierwszym założycielem wolnych związków zawodowych był Kazimierz Świton, aresztowany za działalność w roku 1976? Przy okazji książki trwała dyskusja panelowa nt. „Czy bohater Trziszki Kazimierz Świton jest również bohaterem narodowym?”. Wypowiedzi osób rejestrowały reżyser Trzeciak. Sam pisarz zachowywał milczenie. Na zakończenie relacji protokolant zapisał zdawkowo, że książka Zygmunta Trziszki – „Na pohybel” w kilkunastu egzemplarzach została rozczytana, nie wiedząc na jakich zasadach...”. Wieczór nie dał odpowiedzi na pytanie, czy Kazimierz Świton jest bohaterem narodowym, natomiast Wałęsa – tak.

W papierach Oddziału znajduje się pismo z 17.12.1993 roku do Wojewody Warszawskiego, Pana Romana Jastrzębskiego, a w nim figuruje pozycja o przyznaniu dotacji na monografię znanego malarza Eugeniusza Gena Małkowskiego. Ciekawe, że widocznie znajomość Zygmunta Trziszki z Eugeniuszem Małkowskim jeszcze wtedy była poprawna i mimo pewnych animozji obaj czuli do siebie szacunek, co nie przetrwało. Podobnie było z zaufaniem Zygmunta Trziszki w stosunku do Jerzego Pietkiewicza, z którym korespondował i którego ostatecznie – mimo ponad 110 listów otrzymanych – na-



zwał gnomem, budząc złość pisarza z Londynu. Szkoda, że żadna z tych monografii nie powstała, a nie wiadomo gdzie leżą materiały archiwalne pisarza. Tyle zapisków ocalało o Trziszce z książki działalności Oddziału Warszawskiego ZTPP, którego Zarząd Główny nie miał osiągnąć i niedługo się rozpadł.

Tak się złożyło, że część grupy ZTPP przemigrowała się ze swym działaniem pod skrzydła ZChN Chrzanowskiego. Przy ZChN-ie istniało już koło literackie. Przychodzili tu starzy znajomi. Trziszka bardzo chciał otrzymać od nich dofinansowanie, niestety, sytuacja była odwrotna: ZChN był podobno biedny jak mysz kościelna, a to my płaciliśmy składki. Spotykały nas różne nieprzyjemności, impertynencja, bo środowisko było nieprzyjazne. Winę za to ponosił także Trziszka, który nie umiał zρέcznie rządzić, popełniał błędy, powodował rozgoryczenie. Tak więc zapraszał różnych ludzi do wygłaszania referatów (W. Smaszcz, ks. Władysław Nater), obiecując im pieniądze, a słowa nie dotrzymywał. Mało tego, zdarzało się, że dla występu kogoś ważnego zabrakło czasu. Ks. Władysław Nater, przedstawiając książkę „Dzieje Matki Bożej Świętorodzinnej w Studziannie”, której byliśmy współautorami, miał na wystąpienie coś koło 10 minut. Proszę zważyć, ksiądz jadąc na własny koszt 120 km do Warszawy, otrzymuje za przedstawienie swej pracy mniej czasu niż kwadrans. Budziło to rozgoryczenie. Na szczęście – w wypadku ks. Natera – otrzymał on zaproszenie od dyżurującego wtedy posła Józefa Klaty z Odrzywołu na osobistą rozmowę.

Nie bardzo wiedziałem, jak ma się jego życie duchowe. A jednak czuł się człowiekiem religijnym, bo i chętnie podjął wyzwanie prowadzenia koła artystycznego przy ZChN-ie, i współorganizował parafady, do których pisał katalogi, i mnie doceniał za książkę o Matce Boskiej Studziańskiej, a nawet bardzo chwalił Świątkowskiego za malowanie Jej obrazu na moje zamówienie. Ale będąc wierzącym i będąc na dodatek tradycyjnie wierzącym, bez dodatku filozofii, należał do osób zbuntowanych, przekornych, trudnych. Z racji takiej osobowości tworzył swoim ży-

ciem nie charakter a typ. Przebiegły, zawsze stawał się jednoznaczny.

Po zerwaniu przymierza z ZChN zwróciliśmy się (grupa warszawska dawnego „Świata”, skupiona przy Domu Plastyka na Mazowieckiej) ku Sokołowskiemu i jego Stowarzyszeniu „ZA”. Spotkaliśmy się w kawiarni Sokół: ja, Świątkowski, Trziszka, Bukowski, plastycy, dziewczyny od „Sokoła”, artyści z Rawki i Skiermiewic itd. Spotkania odbywały się w Rawce, w bibliotece miejskiej, która mieściła się w jego domu. Żona „Sokoła” Jaga była kobietą oddaną, wierną, miłą, lubiła towarzystwo artystów, usługiwała mu. Często recytowaliśmy, czytaliśmy jedliśmy, popijaliśmy. Sokołowski mieli dwie córki, jedna Paulina grała, występowała przed nami. Na imprezy składały się wiersze autorskie, występy muzyczne, dyskusja, omawianie spraw stowarzyszenia (pisma „Trwanie”, przygotowywanej książki, zbioru sylwetek „Obumarli” itp.). Raz czy dwa my wyjeżdżaliśmy do Skiermiewic do podziemi miejscowego kościoła na wystawę obrazów, rzeźby i innych prac plastycznych. Przyjeżdżał, zwłaszcza do Skiermiewic, Zygmunt Trziszka. Był osobą szanowaną. Nie lubił długo mówić, ale zabierał często głos w sprawach sztuki i pisywał recenzje plastyczne do katalogów, na wystawy i do gazet.

Miał jakąś dziewczynę w Ministerstwie Kultury, z którą dawniej sypiał i strasznie denerwował się na nią, że teraz nie chciała przyznać mu ani grosza dotacji. Ostro do niej mówił przez telefon, krzyczał na nią, rzucał słuchawką.

Staraliśmy się o dotację na ZTPP, szczególnie ja, sekretarz organizacji, i Zygmunt Trziszka, przewodniczący. Stał się na ręce ministra, potem na ręce dyrektora Departamentu Książki MKiS, Andrzeja Rosnera z ruchu „Solidarność” – a odpowiedź była wymijająca: po co taki związek? Odpowiadaliśmy – zrzeszamy artystów różnych dziedzin, specjalności. Po wielu rozmowach Rosner dał się przekonać – trzeci związek może być potrzebny, da nam dotację, jeśli będziemy mieli w porządku dokumentację (własna sekretarka), składki, statut itd. (statut opracował wcześniej Trziszka). Ostatecznie założyliśmy z Trziszką konto na dwie osoby w Banku bodaj Mazowieckim (obok Domu Chłopa), mnie i Zygmunta, lecz ten mnie polecił podpisać umowę z Ministerstwem o dotacji. Wszystko było dopięte. Tylko idąc na ostatnią rozmowę z A. Rosnerem w sprawie opłacania składek – a tego nie było przez ponad rok działalności związku, czułem odpowiedzialność, że w razie niewywiązania się ze składek ja będę odpowiedzialny za podpisanie umowy. Po wtóre Trziszka podpisał na umowie w banku mógłby

podjąć w każdej chwili bez mojej wiedzy pieniądze – i ja zostałbym „na lodzie”. Nie ufałem mu. Coś tajemniczego kryło się za jego słowami i działaniem – może choroba? Nie wiedziałem, nic mi na ten temat nie mówił. Poszedłem do Ministerstwa, do Rosnera i powiedziałem mu o moich wątpliwościach, a ten w ostatniej chwili cofnął decyzję o przyznaniu dotacji. ZTPP rozpadł się.

Wiadomość, że Zygmunt tragicznie zginął dotarła do mnie już po długim niewiedzeniu się z nim od którejś z dziewczyn. Popelniał samobójstwo, rzucając się z prześcieradłem uwiązonym do łóżka, okręconym wokół szyi, przez okno swojego domu. Uczynił to nago, co mu odbierało nawet szacunek. I zginął prawie natychmiast. O przyczynach bezpośrednich, domowych i towarzyskich tego postępu nie komentowano. Sytuacja była dramatyczna, bo czas miał a Zygmunta trzeba było gdzieś pochować. Nie miał kto, nie było za co. Wreszcie jego znajome zajęły się wyszukaniem cmentarza, pogrzebem, pochówkiem i w parę dni Zygmunt spoczął w Laskach nicopodal Warszawy, w tych Laskach, gdzie został pochowany Tadeusz Mazowiecki (potem), Jerzy Zawiejski, inni bardziej i mniej znani.

Jak do tego doszło? W połowie ostatniej dekady XX wieku Zygmunt stał się milkliwy, zamknięty i tajemniczy. Spotykaliśmy się na zebraniach ZChN, potem w grupie Sokołowskiego. Ustawicznie przychodził, zdarzało się, że zaniedbywał obowiązki, nie dopatrywał tam czegoś, ale wiódł rej i wszyscy się go słuchali. Znakomici malarze mieli go za kogoś znaczącego: Wollenberg-Kluzowa, Geno Małkowski, Jerzy Świątkowski, Smitko-Plenko, Chwiakowska, nie był więc tem dla grupy „Świat”, którą promował i nie był tem dla tak samo interdyscyplinarnej grupy „ZA” Wiesława Sokołowskiego. Imponował malarzom, ale nie tylko, bo i rzeźbiarzom, i muzykom, i kompozytorom, mniej ciągnęli do niego pisarze. Z Trziszki wychodziła „rogata dusza”, co w wypadku komunikatu słownego odbijało się przerysowaniem, zaciernością, czy – jak czasem – zrażeniem przez słowo.

W ostatnim okresie życia ten milkliwy i zamknięty twórca, może chowający swoje tajemnice w sobie, zachowywał się coraz dziwniej. Wdał się w jakieś niejasne układy z Kazimierzem Świtoniem, byłym posłem na Sejm, który udostępnił mu tam materiały, co z nich wynikało, że Lech Wałęsa był agentem. Dziwne rzeczy działy się z Zygmuntem: często przychodził i przypadkiem rzucał słowo, że jakieś służby szukają go, przepędzają, gonią, robią zasadzki. Czy rzeczywiście tak było? Tak,

Trziszka pisał pracę badawczą na temat tego, kim był Wałęsa na podstawie dostarczonych materiałów, z których zresztą wynikało, że pierwszym organizatorem wolnych związków był Kazimierz Światoń. Tę książkę Zygmunt wydał (ale gdzie są jej egzemplarze?), ale bał się panicznie po tym, że ktoś go zniszczy, zaszczuje, wpędzi w pułapkę, zabije. Czy to było realne poczucie niebezpieczeństwa czy już objawów choroby, która może go niszczyła? Jak miały się jego sprawy pisarskie, uwikłania w tajemnice państwowe, dostęp do niejawnych źródeł? Może ten pretekst wpędził go w matnię, niezależnie, czy był chory psychicznie, czy nie? Co spowodowało, że dopuścił się śmierci i to tak widowiskowej i przykrej dla otoczenia? Duża kozacka? Pułapka przeciwników politycznych? Atak choroby? Jest faktem, że Trziszka odchodził ze świata w atmosferze zupełnej klęski i poczucia nieszczęścia. Czuł się naprawdę plebejuszem, bo brakowało mu na chleb, a jednocześnie jako pisarz chciał, nie do końca wiadomo czy umięjtnie – przemawiać w imieniu narodu. Tak go socjalistyczny nauczył. I nie mógł nie tylko przemawiać, ale i czuć się w nim bezpieczny. Odchodził nie lubiany przez kolegów, zgłaszających często słuszne błędy, pomawiających o prymitywizm i prostactwo. Ale ile z tych pomówień wynikało z niezrozumienia pisarza. W rozmowie ze mną powiedział, że studiów nie kończył, ale wiele lat poświęcił na czytanie w domu i po bibliotekach, żeby móc pisać sprawnie udane szkice literackie. I pisał je, obejmując swoim piórem całą literaturę chłopską i lumpenproletariacką. Był tytanem pracy. Praca krytyka była marginesem w jego twórczości. Sedno jej zawierało się w powieściach – składnych, bogatych językowo i merytorycznie, zbieżnych pokoleniowo. A poza tym był człowiekiem publicznym: redaktorem, organizatorem, osobą potrzebną (potencjalnie) w rodzinie. I gdy ten człowiek popelnia samobójstwo nie ma nikogo, żeby zachować po nim dobrą pamięć? Nie ma go kto pochować, mało kto uczestniczy w jego pogrzebie w Laskach, nie ma nekrologów, wspomnień, legend. Dziwne to, bo za życia wielu czerpało z sił witalnych i życzliwości pisarza. Jak wytłumaczyć, że zamilkli twórcy, już nie peerelowscy, ale spod znaku „Świata”, „ZA”, parafiad, ZTPP (około 200 ich było), ZChN-u i żaden nie wyartykułował pochwały, zasług i znaczenia Zygmunta Trziszki. Czyżby przyjął się do meteorytów, a raczej do kaskaderów, które szybko gasną i zabijają się na amen, aż do końca świata?

Stanisław Stanik

Wiersz do kąpieli

Markowi Krakowiakowi

kąpany w słonej
morskiej wodzie
bardziej byłeś czysty
niż jako chowany
w małoszyckich kniejach?

miałeś dwie ojczyzny
jedna w nizinie
słuskiej
druga na pagórkach
opoczyńskich

trzecią
mogą być tylko góry
bez wątpienia
staniesz na nich

obejmą cię obłoki
a niżej ciebie
dosięgnie cię woda nizin
z pędzących na całego obłoków

naszący ci grunt
pod dalszy wzrost

Śladami wierszy umarłych poetów



Gottfried Benn

(1886 – 1956)

niemiecki lekarz, pisarz i cseista

...Nosimy w sobie ziarna wszystkich bogów,
gen śmierci i gen rozkoszy –
kto rozdzielił: słowa i rzeczy,
kto pomieszał: cierpienia i mijsce...

Nie może być żalu

Mira Umiastowska**Z perspektywy cienia**

odchodzisz
znowu i znowu...
jakby raz nie starczyło...
znowu i znowu
pakujesz sprawy do torebki
wystarczy – mówisz
patrzac na przed chwilą
jak psa wyprowadzasz zapach nocy
w przedświt
taka jesteś pewna
i ja też
wrócisz...

dlatego coraz bardziej
wychodzisz i wychodzisz
jakby zupełnie nie padało
marzec się droczy – mówisz
elektroniczny papieros
coraz bardziej nie szkodzi
i nie szkodzi
sen się nie kończy
w pół kroku stoisz ja w bramie
pałę
twoją czerwień
moim wzrokiem

jakby cię zupełnie nie było...

Bolesław Sawicki**Kiedy**

Kiedy ostatni raz widziałeś gwiazdziste
niebo
Mleczną Drogę i Duży Wóz
słyszałeś szum skrzydeł łabędzi
gdakanie kury
echo ze studni
wąchałeś stogi siana
piłeś mleko prosto od krowy

Księżyc w jeziorze
stół krzyżak z przedartą ceratą
Migający płomień lampy naftowej

Ongi
Ongiś

Sznur

Musi być zawsze pewny a nóż ostry
Sznur zdarzeń jak
gwiazd na niebie
na szyi koralu
W rękach tetraplegika drabina sznurowa
przywiązana do poprzeczki łóżka
nadzieja

A kilkanaście lat wstecz
stryczek
przecięty zbyt późno
bo ktoś zaniedbał ostrzenie

NA WARSZTACIE RECENZENTA**U SIOSTRY KONSUMATY****NADESŁANE KSIĄŻKI**

HELENKA z Kostrzyna

Tym razem trafiło do mnie opowiadanie. Trzydzieści dwie strony tekstu. Opowiadanie dla młodzieży pełne duchów, zombi i wilkołaków. Trochę przypomina sagę „Zmierzc”. Jednak przede wszystkim ma w sobie za dużo pomieszania motywów. Bohaterowie są płasko pokazani – powierzchownie. Sztuki walki słabo zaobserwowane. Brak przesłania. Jedyne co przypadło mi do gustu to dziewczyna jako główna bohaterka. Dziewczyny wszak silne są. Polecam młodej Helence więcej lektur – one kształtują smak i wyczucie literackie.

NADESŁANE WIERSZY

PIOTREK z Głogowa

Czemu patrzysz na mnie
zamkniętym sercem codzienności?
Czemu twoje ręce
dotykają mnie chłodem nicości?
Czemu ...

Piotrek uprawia miniatury, może nawet nazywa je haiku. Ale nie tak to się robi. Na czternaście słów użyć trzech zaimków nie wypada. Do tego rym dokładny „ości” tak prosty, że aż boli. A i „sercem” – „ręce” zarymowało. Słabe to. Jedyne „serce codzienności” może zatrzymać ... ale to już na inną opowieść temat.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA!**polecane książki**

Affinity Konar,
Mischling czyli kundel

Powieść oparta na faktach. Powieść, która boli, która dotyka do żywego. Jest rok 1944. Do Auschwitz trafiają dwie bliźniaczki, które wpadają w ręce doktora Mengele. Zoo Mengele to miejsce gorsze od piekła. Przeżyć tam czasem się udaje, ale trauma zabiera duszę i niszczy człowieka. Powieść TYLKO DLA LUDZI O MOCNYCH NERWACH.

Affinity Konar, *Mischling czyli kundel*, Prószyński i S-ka, 2016



Tomasz Pietrzak, Pospół

Już dwie nominacje do Nike dla Pietrzaka były – kto wie czy nie będzie kolejnej. „Pospół” jest bowiem zbiorem poetyckim najwyższej klasy. Teksty mocne, dobitnie podkreślające kondycję człowieka. Tematy skupione wokół inności, różnorodnego pochodzenia, konsekwencji tego stanu i prób znalezienia się w takim świecie. Energetyczna, dobra językowo poezja.

Tomasz Pietrzak, *Pospół*, Mikołów 2016

Ogólnopolskie Warsztaty Fotograficzne AlterDiastar 2016

Stefan Trzos**przemijanie**

siedziałem na brzegu łóżka patrząc w milczeniu
jak przesiąknięty zapachem śmierci
powoli zapadasz się w pustkę
twój rozum już obojętny na siność naskórka
powoli odkrywał tajemki innego bytu

stanowiliśmy niepodzielną całość
a może tylko bezładny i luźny zlepek figur
mozaikę wklęsłych i wypukłych kształtów
pełną załamań i łagodnych przejść między szczegółami
układających się wzdłuż fałdów szpitalnego prześcieradła
niczym pełzające zegary Salvadora Dali

przez tyle dni szukałem twojej drogi ku innemu życiu
cierpliwie utrwalając słoneczny układ linii papilarnych
gładziłem zmarszczki
dokuczliwe jak zadra pod paznokciem palca wskazującego
który wiódł na manowce

z rozedrganym sercem
ze ścian i ekranów monitorów
uparcie zdrapywałem resztki niedorzecznej nadziei
gdy twoja nieruchoma twarz szykowała się właśnie
do spokojnego snu

nigdy już nie odkryję nie wypowiem twojego imienia
nie nazwę kolejnych bezpowrotnie minionych
radości i cierpień

Pożegnanie

Tyle nocy budziłeś się z myślą
odchodzę i tylko cienka nić dzieliła cię
od ciszy po tamtej stronie.
Wsluchany w echa wspomnień, wciąż tak świeże,
rozkołysane, głębokie, próbowałeś zanurzyć

w nich zdrętwiałe dłonie by czerpać, czuć,
jak znów delikatnie trącają nieczule już opuszki palców,
wwiercają się w czaszkę próbując ująć w uśmiech opadłe kąciki
warg.

Wszystko wokół rozmywało się, płowiało nieuchronnie:
niemy krucyfik na szpitalnej szafce,
ostatni dziesiątek różańca, gdy odchylałeś głowę
nieudolnie sklejając słowa z bezładnie porzrzucanych liter.
Co czułeś? Wolność, czy pustkę? Ból, czy spełnienie?
Za uchylonym oknem ćwierkały wróble,
gołębie tłukły dziobami o parapet,
a ja traciłem pewność, czy wzrok prowadzi jeszcze do ciebie,
czy już oslepiłem. Powoli przybierałeś barwę prześcieradła
gdy rozpaczliwie chwytałem resztki nadziei,
echo, echa oddechów, których już nie ma.

Zofia Sofim Mikula**z poziomu ulic**

tej nocy ktoś zatrzymał tramwaje
ktoś inny dziewczynę w ramionach.
miasto puściło się w fontannę sztucznych ogni
rozświetlając brzegi wisły i stadiony.
uwodziło festynem rzekę.

to była zwyczajna noc.
nawet przejście środkiem skrzyżowania nie zmieniło nic.
stojąc u stóp pałacu łatwo wierzymy w blask wielkich okien
lecz nie domknijemy uporczywych myśli
bez złotych iskier czarnego konia.

z poziomu ulic można tylko odjechać autobusem
en dwadzieścia pięć w kierunku między.
między nami nic nie było.

Grzegorz Maria Pozimka**Chłopiec z ojcem**

fotografia
chłopiec ręką obejmuje
ojca
świętej pamięci
nagrobek zimny
ale zawsze to ojca
prosi o modlitwę

chłopiec opowiada
że daje sobie radę ale mama
by mogła mieć wsparcie
jest tylko kobietą

Olga Teresa Banaszek**Bagatela**

I cóż, że Bagatela
Cóż, że Ujazdowskie
Cóż, że obok Polna, Straż Pożarna, Marszałkowska
Cóż, że nawet Szucha i MEN na gestapo
Cóż, że chodzę tam sama, gdy kończy się lato

Cóż, że Rakowiecka od Moskwy po pętlę
Kościół, Jędrus, SJci i wspomnień DA
Cóż, że Wisła i mosty, aż po Saską Kępcę
Cóż nawet Tarchomin w tych sierpniowych dniach

I cóż, że Warszawa
Cóż, że Cud Nad Wisłą
Cóż, że defilada, WP, Chopin gra
Cóż, ach cóż to wszystko?

Izabela Zubko**Anubis**

oddzielasz martwych od żywych
wiesz dla kogo zaczyna się dziś inny świat
u kogo dojrzało na oczach bielmo
spotykasz ich na spacerze
w parku po środku pustyni
kiedy spaleni od słońca
uciekają w cień przyszłości
wołając do nogi psa
z głową szakala

XXXIV Warsztaty Artystyczne RSTK Gorzów – Garbicz

dokończenie ze str. 1

Podróżowanie w głąb siebie

najbardziej własnych możliwości w tej właśnie sytuacji, w jakiej się znajdujemy. Aż w końcu przychodzi moment odnalezienia utworu, dzięki któremu odbywamy tę najtrudniejszą drogę – drogę w głąb siebie.

Dla mnie takie medium stanowi powieść brazylijskiego pisarza – Paulo Coelho pt. „Alchemik”. Opowiada ona o niezwyklej podróży młodego pasterza z małego miasteczka w Andaluzji. Santiago postanawia zaryzykować i porzucić drogę kariery kościelnej. Wbrew rodzicom wyrusza ze swym stadem owiec przed siebie. Spotyka ludzi, zauważa znaki, które stają się drogowskazami, dzięki którym odkrywa swoje przeznaczenie. „Alchemik” jest swego rodzaju powieścią-parabolą na temat sensu ludzkiego życia i powinności spełnienia „własnej legendy”. Jestem przekonana, że ta medialna opowieść zaprasza czytelnika do rozpoznawania znaków, jakie wokół niego wciąż się wyłaniają w jego podróży zwanej życiem.

Coelho sugeruje, że każda rzecz na ziemi może opowiadać naszą historię, ponieważ otwierając książkę na przypadkowej stronie, możemy odczuć związek z tym, czym właśnie żyjemy, do czego dążymy albo czego się lękamy.

Literatura może się zatem jawić jako wielkie bogactwo dla człowieka poszukującego swojej tożsamości.

4.

Tak, poszukujemy.

Jednak każdy z nas szuka czegoś innego. Santiago z „Alchemika” szukał skarbu, zaś Mały Książę – bohater alegorycznej opowieści francuskiego lotnika Antoin’a de Saint-Exupéry’ego pt. „Mały Książę” wyrusza w podróż, by znaleźć przyjaciela. Opuszcza swą planetę i pozostawia ukochaną rozkapryszoną różę samą. Na swej drodze spotyka dorosłych ludzi, których zachowania nie może pojąć; dochodzi do wniosku, że są bardzo dziwni. Nie dbają o zdrowie, ulegają nałogom, nie mają czasu na odpoczynek, wciąż czegoś szukają, są niespokojni, zapatrzeni w siebie, żądni władzy i bogactwa. Nie doceniają szczęścia bycia w przyjaźni, utrudniają sobie życie albo żyją schematami. W końcu Mały Książę spotyka lisa, który zdradza chłopcu, wydawałoby się, oczywistą tajemnicę: „dobrze widzi się tylko sercem, a to co najważniejsze jest niewidocz-

ne dla oczu”. Przyjaźń nie jest niczym zewnętrznym, niczym namacalnym, niczym do oglądania, jest raczej zawiązaniem więzów, oswojeniem, za które stajemy się odpowiedzialni. Podróżowanie niczemu nie służy – mówi współczesny włoski reporter Tiziano Terzani. Jeśli nie ma się wartości w sobie, nie znajdzie się niczego wartościowego w świecie i daremne jest takie szukanie. Doświadczenia Małego Księcia potwierdzają te słowa, chłopiec największy skarb odnalazł w sobie – stał się odpowiedzialny za swoją różę i powrócił do niej.

5.

Ludzie literatury wciąż się czymś fascynują. Swoje fascynacje ukrywają w wierszach albo wspomnieniach, które stają się dla czytelnika impulsem skłaniającym do przemyśleń, a nawet do chęci odwiedzenia opisanego miejsca. Przeczytać i zechcieć zobaczyć na własne oczy pejzaże, które odsłania utwór – oto najwyższa nagroda dla autora. Zachwyty bywa jednym z chwytów artystycznego przekazu. Poeta patrzy, odczuwa i zamienia na alegoryczny kod języka swe oczarowania, zaś czytelnik odkodowuje zapis, by wrócić do rzeczywistego miejsca.

Interesującym przykładem tych zależności są sonety polskiego wieszcza narodowego – Adama Mickiewicza, który w trakcie wędrówki po stepach Akermanu zobrazował ich piękno poetyckim językiem. „Sonety krymskie”, bo o nich mowa, są efektem podróży krajoznawczej po Krymie odbytej przez poetę latem 1825 roku. Powstały cykl utworów, wydany rok później w Moskwie, określane jest mianem lirycznego pamiętnika z podróży. Poeta już wcześniej zainteresował się tematyką Wschodu, zajmował się literaturą i kulturą krajów arabskich. Wyprawa na Krym była więc motywowana fascynacją Mickiewicza orientem. Trzeba jednak dodać, że za opisami realistycznymi kryją się wrażenia wędrowca i uczucia człowieka wrażliwego na piękno, na które tak mocno reaguje czytelnik sonetów. Odbiorca nie tylko zwiedza stepy Akermanu, nie tylko wciela się w postać liryczną, ale nade wszystko zwraca uwagę na swoje wewnętrzne wartości, które ożywają podczas tej lirycznej podróży.

Innym przykładem fascynacji obcą kulturą jest zbiór opowiadań

prezesa Związku Literatów Polskich – Marka Wawrzkiewicza pt. „Kamiki z chińskiej mozaiki”. Książka jest pokłosiem podróży do Państwa Środka. Ze strzępków wspomnień poeta próbuje ułożyć – jak sam pisze – mozaikę „choć trochę przypominającą Chiny”. Zbiór zadziwia wnikliwością spostrzeżeń, fotografiami, cennymi notatkami objaśniającymi. Autor, z charakterystyczną sobie autoironią, opisuje sytuacje, w jakich przyszło mu się odnaleźć. Czytamy m. in. o jedzeniu pałeczkami, o korzystaniu z monumentalnych toalet, o przedzieraniu się do Chińskiego Muru, o ruchu drogowym i zapachu chińskiej wódki. Pisarz mimochodem przemycia dane demograficzne, wiedzę historyczną oraz społeczną. Wiele można wyczytać z dowcipnych monologów, a nawet przygotować się w jakiś sposób na podróż do Chińskiej Republiki Ludowej.

Jako czytelniczka dowiedziałam się na przykład, że Chińczykom trudno pojąć, iż w Polsce nie ma zawodu pisarza i pisarzom nie płaci się pensji.

Wykorzystuję te barwne opowieści na moich lekcjach wychowawczych w gimnazjum, kiedy rozmawiam z młodzieżą o podróżach i miejscach wartych odwiedzenia. Za każdym razem widzę, jak młodzi intrygują się bogatą kulturą Wschodu, zadają mnóstwo pytań, na które nie potrafię, niestety, odpowiedzieć.

Marka Wawrzkiewicza oczarowały Chiny, natomiast chińskiego poetę Xiu Pu Mao zainspirowała Polska, a dokładniej Warszawa, do której został zaproszony na 42. Warszawską Jesień Poezji. Już w trakcie festiwalu zaczął pisać „Pamiętnik warszawski” opisujący wrażenia z pobytu w stolicy Polski i wpływ polskiej kultury na jego odczucia. W zbiorze, przełożonym na języki angielski i polski, czytamy wiersze dotyczące spraw ogólnie znanych, jak muzyka Fryderyka Chopina, poezja Wisławy Szymborskiej, twórczość Henryka Sienkiewicza. Doszukać się tu można również impresji osobistych, na przykład w lirykach „Oczy poetki z Warszawy”, „Warszawskie metro”, czy „Miejsce urodzenia Chopina”, np.:

źródła z lasów, muzyka
podnosi się z trawy
i opada
na strumienie
na ścieżkę

na jesienne liście
fragment serenady
delikatnie pulsujący
w mojej pamięci

(*Miejsce urodzenia Chopina*)

Nigdy w świecie nie pocujemy się jak w domu, zawsze będzie nas dopadać chęć podróżowania i towarzyszące jej widmo niewiadomego. Krzysztof Gąsiorowski, współczesny poeta polski, powiedział, że poezja świata porzucić nie może, ponieważ potrzebuje jej zwyczajny człowiek, by odnaleźć się w inności nieznanego. Potwierdza poniekąd tę opinię polski poeta emigracyjny – Stanisław Barańczak, pisząc:

Kto ci powiedział, że wolno się przyzwyczajać?

Kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?

Czy nikt ci nie powiedział, że nie będziesz nigdy

w świecie

czuł się jak u siebie w domu?

(*Jeżeli porcelana to wyłącznie taka*)

Można przypuszczać, że i Mao Xiu Pu mógłby coś na ten temat powiedzieć.

6.

Wszystko zaczyna się od czytania.

Badania przeprowadzone przez neuronaukowca – Gregory’ego Bernsa, dyrektora Center for Neuropolicy na Uniwersytecie Emory w Stanach Zjednoczonych na czytelnikach tej samej książki, sugerują, że czytanie może przenieść nas w ciała narratorów i ich świat. Dzieje się to za sprawą uaktywnienia części mózgu pod wpływem przeżyć wywołanych zdarzeniami z lektury. Zdaniem naukowca przeczytane historie pomagają definiować to, jacy jesteśmy i jaka jest nasza kondycja psychologiczna.

Warto zatem czytać i podróżować w głąb siebie, szczególnie jeśli nie stać nas na wyjazdy poza własne miejsce zamieszkania. Wędrowanie po światach opisanych jest tak samo pomocne w poznawaniu siebie jak podróże kontynentalne czy międzykontynentalne. Wskazują na to zmiany neuronalne, które zaobserwowano w mózgach badanych czytelników – zmiany jak najbardziej pożądane, bo dające ludziom wrażenie, że przeżyli coś nadzwyczajnego.

Elżbieta Jeziorowska-Wróbel

KOCIO

Zawsze miał szczęście. Mówili, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Od dziecka był miłuski, posłuszny, nikomu nie sprawiał kłopotów. Zawsze uśmiechnięty i grzeczny budził zaufanie. Powierzali mu swoje sekrety nie tylko kumple z podwórka, ale i dziewczyny. Nawet stary Michał, samotnik mieszkający na ostatnim piętrze w jego bloku, widział w nim swojego spowiednika. Kocio, jak przystało na dyskretnego gościa, skrzętnie dochowywał wszelkich tajemnic, nie puszczał pary z gęby nawet wówczas, kiedy któryś z mieszkańców popadał w konflikt z prawem. I za to go kochali. Do pewnego czasu.

Kiedy zupełnie wydorósł i przyszło mu zabrać się za jakąś solidną robotę, nie bardzo wiedział od czego zacząć. Szkół nie pokończył, bo nie miał do tego głowy. Posturę miał wątłą i słabe mięśnie, bo sportów żadnych nie zakosztował, uważając je za stratę cennego czasu. Miał za to wielki osobisty urok, czarne lśniące włosy, i lekki płynny kocie chód. No, i zielone, przymrużone kocie oczy, i to pewnie stąd wzięła się jego ksywka.

Dopóki żyli jego rodzice, głodny nie chodził, ale po ich odejściu garnki w jego kuchni zaświeciły dnem. Kocio, blokowa skarbonka zwierzeń, dosłownie przyciśnięty do muru, wpadł na genialny pomysł. Żołądek wołał swoje, więc nie mógł dłużej czekać na przysłowiową mannę z nieba. Na początek zastukał do drzwi całkiem już starego Michała, i grzecznie poprosił go o, powiedzmy, drobną pożyczkę. Albo wsparcie.

– Daruj sobie, Kocio – powiedział Michał, z trudem wspierając się na dębowej lasce. – Lubię cię, ale emeryturę mam lichą, a ty i tak nie będziesz miał z czego mi oddać.

– No... nie będę miał – mruknął Kocio – ale za dyskrecję, Michale, chyba mi się coś należy?

Michał wytrzeszczył oczy, aż okulary mu zaparowały.

– O czym ty mówisz, Kocio?

– O tym lewym podłączeniu spod licznika – Kocio uśmiechnął się chytrze. – Herbatki gotujemy, telewizorek do późna oglądamy, grzejnikiem się dogrzewamy...

Michał najpierw zbladł, wstrzymał oddech, później spurpurowiał. A później sięgnął do starej jak on sam serwantki, i wyjął spod kamionkowego talerzyka, złożony na czworo banknot.

– Masz i wynoś się! I zebym cię tu więcej nie widział! – Wcisnął banknot w dłoń Kocia, i zatrzasnął drzwi.

– To się zobaczy – mruknął pod nosem Kocio i po kilkunastu minutach za-

pukał do innych drzwi. Otworzył mu mężczyzna w jego wieku.

– A, to ty? O co chodzi, gadaj szybko, bo dzieciaki idę kąpać.

Kocio poprosił, ku jego wielkiemu zdziwieniu, o bezzwrotne wsparcie finansowe.

– Stary, pogięło cię? – Parsknął mu tamten prosto w nos. – Trzeci dzieciak zwał mi się na głowę, groszem nie śmierdzieć!

– Szkoda – westchnął Kocio. – A, tak na marginesie, to jak sprawuje się twój nowy samochód? Numerki silnika już przebite?

Mężczyzna zbladł na moment. Po chwili zaczął nerwowo grzebać w kieszeni spodni, wreszcie wysupłał jakiś banknot i wcisnął go w dłoń Kocia.

– Masz, i spieprzaj! Myślałem, żeś kumpel, a z ciebie taka świnią? Z nami koniec! – Rzucił zamykając drzwi, ale Kocio zdołał to jeszcze usłyszeć.

– To się okaże – mruknął, zbiegając na niższe piętro. Tego popołudnia odwiedził jeszcze kilka mieszkań, i kiedy wreszcie wrócił do siebie, z zadowoleniem wyłożył na stół zebraną forszę. Przeliczył i doszedł do wniosku, że starczy mu tego co najmniej na tydzień. Rozparł się więc na kanapie, złapał za kartkę i ołówek, i zabrał się do robienia planu kolejności następnych odwiedzin.

Każdego kolejnego poniedziałku Kocio starał się jak mógł. W zasadzie nikt nie odmawiał mu wsparcia finansowego. Każdy, do którego zastukał, wprawdzie z gniewem w oczach i zaciśniętą szczęką, zawsze coś dla niego wysupłał. Kocio kłaniał się nisko, czarując się uśmiechał, i stukał do następnych drzwi. Aż któregoś poniedziałku doznał wielkiego zawodu – nie otworzyły się przed nim żadne drzwi. Zaczął więc łomotać i dobijać się ile sił. I zaczął od starego Michała. Wreszcie drzwi otworzyły się szeroko i stanął w nich, uśmiechnięty od ucha do ucha, wyraźnie wyluzowany, staruszek Michał.

– Z licznikiem mam już wszystko w porządku, teraz możesz mi nagwizdać – oznajmił spokojnie, po czym zatrzasnął drzwi przed nosem Kocia.

Kocio zgłupiał na moment, ale ani myślał zrezygnować z cotygodniowego wsparcia. Zaczął dobijać się do kolejnych drzwi. Otworzyły się dopiero po dłuższym czasie.

– Wypad stąd! – Ryknął na niego mężczyzna z dzieckiem na ręku. – Pozbyłem się tamtego grata, jeżdżę teraz samochodem z salonu! – Zagrzmiął i zatrzasnął drzwiami.

Kocio nie dowierzał, ale wciąż nie rezygnował. Walenie w kolejne drzwi sprawiło, że i one stanęły otworem. Kocio uśmiechnął się nienaturalnie, był zdziwiony zobaczywszy stojącą w nich młodą parę.

– Mój Lutus już o wszystkim wie, wybaczył mi zdradę – oświadczyła kobieta, tuląc się do ramienia partnera. – Spływasz, Kocio, pókim dobra!

Kocio spłynął. Aż do parteru. Ale schodząc z wyższych pięter niczego już nigdzie nie wskórał. Wszyscy odprowadzali go z kwitkiem. I z pustymi rękoma. Wszyscy, ku jego wielkiemu zdziwieniu, byli czystszy niż ci święci. Nikomu nie już nie mógł zarzucić. Zupełnie załamany takim obrotem sprawy, z kieszeniami świecącymi podszewką, wrócił do siebie. Ciężko opadł na kanapę i siedział na niej przez kilka dobrych godzin, nie mogąc nadziwić się tej zaskakującej go przemianie. Wreszcie wstał i zacierając dłonie, rozemniał się na cały głos. Rozemniał się, bo w tej właśnie chwili doznał wielkiego odkrycia. I chociaż dotarło do niego, że przez czas jakiś będzie musiał klepać biedę, to poczuł autentyczną ulgę. Uświadomił sobie, że właściwie, to odwalił kawał dobrej, niesamowitej wręcz roboty.

Po upływie miesiąca Kocio, z jemu tylko wiadomych powodów, zamienił swoje mieszkanie i przeniósł się na inne osiedle. Ostrożnie zaczął zaprzyjaźniać się z nowymi sąsiadami. Jest bardzo miły, uczynny i grzeczny. I nad wyraz dyskretny...

* * *

Nasze rozgryzione tajemnice obrastają niechęcią żywią się nienawiścią pod wymuszaną skórą pozorów ukrywając sztuczne uśmiechy uciekają ukrywają się ujawnione wybuchają krzykiem pomiędzy słowami ciszy i tylko w zaułkach prawdy naszego sam na sam zawstydzone pękają jak lzy na szczytach rzęs

* * *

Mierzi mnie codzienne zaglądnienie w lustro pamiętanie dni tygodni miesięcy trzymanie fasonu przy stole potakiwanie przytakiwanie to proszę dziękuję przepraszam kiedy nie mam na to ochoty kiedy nikt nie wymaga nie zwraca uwagi nie jestem guzikiem przy jesionce tkwiącym w sztywnym szereg

Apolonia Szarkowicz-Młyńska

SEN MĘSKIEJ DUSZY

(inspirowany baśnią „Kobieta szkielet” i jej interpretacją Clarissy Pinkoli Estes autorki „Biegającej z wilkami”)

(opowiadanie wyróżnione w VII konkursie „Puls Słowa”)

OPOWIEŚĆ ŁOWCY

Było ciemno, gdy wyruszyłem na łowy. Miałem dosyć siedzenia w ciasnych czterech ścianach i zadawania się płotkami, które same wpadały do moich rąk i wystarczały na jeden raz. Potrzebowałem czegoś, co zaspokoiliby moje potrzeby na dłużej. Zarzucając wędkę w otchłań morza zacząłem marzyć o WIELKIEJ ZDOBYCZY.

Raz coś błysnęło w głębinie złocistą poświatą – może to złota korona córki króla mórz? – o, taką mieć! To dopiero coś!... zadumałem się... ale czy ja bym sprostał!...

Tym razem coś zasrebrzyło się w księżycowej poświacie, a może to liski ogona syreny?... taka też by mogła być... z taką to bym... zanurzyłem się w moich fantazmatach, aż przymknąłem oczy, by obraz mojej wyobraźni był bardziej podniecający.

Otrzeźwiło mnie szarpnięcie, coś się złapało na haczyk. Musiałem mocno trzymać wędkę, aby jej nie wypuścić z rąk. Zawirowało, zakręciło rzucając w górę i dół, aż straciłem rozeznanie gdzie jestem. To nie był łatwy podryw, tu będę musiał się natrudzić, pomyślałem. Byłem gotowy na wszystko!... tylko nie na to, co wychylnęło się zza burty, TO SZKIELET!!! Przerażony, z uwięzionym krzykiem w gardle rzuciłem się do ucieczki, wydawało mi się, że TO mnie goni. Trzymałem kurczowo swoją wędkę, tyle w nią zainwestowałem, nie chciałem jej stracić, ale jak pozbyć się tego, co mnie ściga...

U siebie będę bezpieczny, w mojej norce jest miejsce tylko dla mnie samego. Jednak haczyk, który zarzuciłem i żyłka splątały mój los ze szkieletem. Po pierwszym odruchu ucieczki zacząłem przyglądać się swojej „zdobyczy”, TO chyba było kobietą, a ja byłem sam i poczułem się samotny. A może najpierw pożałowałem swojej żyłki i haczyka, bo zacząłem rozplątywać i układać w należyty porządku kości.

Tak byłem zajęty tym układaniem, że poczułem się twórcą nowego ładu i porządku. W geście dobrej woli okryłem futrem szkielet – niech nie marznie i tak wygląda bardziej kobieco. A potem zasnąłem i śniłem wielki sen o miłości i płakałem we śnie z tęsknoty i pragnieniem we śnie, aby ONA ugasiła swe pragnienie moją łzą, aby wzięła moje serce i przy jego tętniącym biciu wyśpiewała swoje ciało i wszystko, czego kobieta potrzebuje do swojej pełni, i aby położyła się przy mnie, i abymy się stali jednym ciałem...

To był tylko sen!

Zbigniew Jabłoński

Śmiertelna „Ustawka”

Szedł aleją wzdłuż widocznego po lewej stronie Bulwaru Nadmorskiego w Gdyni ciesząc wzrok lekko wzburzoną wodą Bałtyku. Fale iskrzyły się w przebijających promieniach słońca, które tańczyło radośnie między liśćmi aby w końcu zanurzyć się w zielonkawej wodzie wrześniego popołudnia.

Od wielu lat chodził na mecze miejscowej Arki. Drużyny nie najwyższych lotów, ale przecież miłości się nie wybiera. Ta przyszła sama od momentu kiedy drużyna zdobyła Puchar Polski. Wtedy chodził na słynną „Górkę”, łagodne wzgórze pod lasem otaczającym stadion, i zakochał się w żółto-niebieskich, jak nazywali kibice swoją drużynę.

Arka gola, arka gola, areczka, areczka, wykrzykiwał zgodnie z chórem podobnych do niego fanów futbolowego szaleństwa. Była zawsze fajna zabawa. Arka wprawdzie grała tylko w II lidze, teraz gra w ekstraklasie, ale już wtedy na mecze przychodziło kilka tysięcy ludzi. Obecnie, stadion jest w innej dzielnicy, nowoczesny, oświetlony ze sztuczną trawą. Dawne boisko piłkarskie zajmują przepiękne korty, ale nostalgia za dawnymi widokami z „Górki” nie przestała być nostalgicznym wspomnieniem.

U stóp „Górki” stoi wielki głaz pomnik na cześć ulubionej drużyny, ufundowany przez wiernych kibiców. Powyżej tuż przed lasem wykopał swoją siedzibę rudy lis, który służył z podkradania piłek lecących poza ogrodzenie kortu, a którym zimą opiekowali się kortowi donosząc mu przysmaki kulinarne. Żartobliwie twierdzą, że „Rudy” był na etacie i że kortowi wystąpili do właściciela kortów, znanego biznesmena Ryszarda K. o bonus żywnościowy dla „Pana Lisa”.

Spacer trwał już dość długo, że nawet nie zauważył jak znalazł się tuż przed ścianą lasu zamykającą małą polanę w pobliżu której kiedyś zbudowano 50-metrowy olimpijski basen.

Obiekt niestety istniał krótko, a potem przez wiele lat straszyl pustym betonowym popękany dnem bez wody, ale jeszcze istniejącą wieżą do skoków.

Że też nikt nie skakał z tej wieży w celach samobójczych – przyszła mu nie wiedzieć czemu przedziwna myśl. Ale to dobrze. Takich miejsc lepiej unikać. Po lewej mającym w słońcu pomnik angielskiego twórcy skautingu Georga Powela, będącego pierwowzorem dla polskich harcerzy.

Świetne zestawienie. Harcerski idol i samobójca pływak. Zachnął się na uświadomienie sobie takich myśli. Człowiek zbudowany jest z samych kontrastów – pomyślał. Poszedł jeszcze kilkadziesiąt metrów dalej, gdzie leżało powalone przez wiatr duże drzewo z poucinanymi konarami, bez liści, czekające na pocięcie i zapewne sprzedaż do licznych kominków w willach Orłowa. Usiadł nieco zmęczony chcąc zaczerpnąć morsko-leśnego powietrza nieskażonego prze-

mysłowymi zanieczyszczeniami i dymem palonych w ogródkach traw. Zdjął okulary, przymknął oczy by za chwilę szeroko je otworzyć zdziwiony dialogiem młodych ludzi z szalikami w barwach jego ukochanego klubu.

– Co za kutas tu się zjawił. Wykurzmy go, aby nie był świadkiem naszego sportowego spotkania – usłyszał.

Nie był pewny czy do niego skierowane są te słowa.

Rozejrzał się wokoło, ale istotnie poza nim nikogo nie dostrzegł. A więc to do niego? Skierował wzrok w kierunku usłyszanego dialogu i ze zdumieniem zobaczył szereg młodych osób przykrytych gałkami, trawą i maskującą siatką jaką posługują się wojskowe oddziały specjalne. Było tych młodych ludzi co najmniej dwudziestu. Przestraszył się kiedy uświadomił sobie, że słyszał coś od wnuka o czekającej ich „ustawce” z drużyną Mławianki, która zadebiutowała w II lidze i na które to spotkanie miał się jutro udać.

Jędrak, bo tak miał na imię wnuczek, wyrósł na wysokiego, przystojnego chłopaka, ale w ostatnim czasie zachowywał się arogancko, przeklinał nosił nóż myśliwski, kapelusz typu kowbojskiego i dzinsy z dziurami na kolanach i udach. Ostatnio unikał dziadka, kiedy ten chciał się z nim spotkać, a córka podejrzewała go o palenie marihuany, a może i gorszych narkotyków.

– Spierdalał staruszku z tego pnia jak najdalej, bo tu za chwilę poleje się trochę juchy. Nie chcę tu widzieć żadnych świadków a poza tym możesz przypadkowo oberwać z buta lub noża.

– No już!

– Chodu na plażę, po schodkach za tym pierdolonym pomnikiem Anglika. I zebym Cię tu więcej nie widział.

Słowa te wypowiedział ositek o czerwonej twarzy, szerokim płaskim nosie boksera i złośliwym wykrzywieniem lewego krwawiącego warg. Zachnął się przez moment czy aby posłuchać gówniarza – jak wtedy pomyślał, ale w końcu, nie moja sprawa. Nie będę się wtrącał w inne pokolenie.

Tak pomyślał zapominając o słowach wnuka o tzw. „ustawce”, o konsekwencjach postawienia się chuliganowemu watażce. Czytał wprawdzie w jakiejś gazecie, że kibice, a właściwa nazwa tych zaangażowanych smarkaczy powinna brzmieć „kibole”, umawiają się przed meczem ich drużyn na walkę na pięści i kije sądząc, że dzięki temu ich idole lepiej wypadną na boisku. Uważał to za dziecinadę i niegroźne wyzywanie się nadmiernie wybujałej wyobraźni. Wstał więc i wolnym krokiem nie oglądając się za siebie udał się nad szumiący niespokojnie las nad ciemną wodą Bałtyku.

Idąc po przyjemnie chrzęszczącym piasku czuł lekki chłód stoney wody (po zdjęciu butów) słyszał jakieś dzikie okrzyki z kierunku, który przed chwilą opuścił.

– Niech się gówniarze pozabijają – pomyślał gniewnie – co mi do tego.

Morska bryza zerwała się w tym momencie, jakby symbolicznym odzewem na tego rodzaju myślenie, rzucając mu w twarz krople morskiej wody zmieszanej z kropkami deszczu.

– Nie ma żadnej chmurki a spadł deszcz – zdziwił się.

Takie pogodowe zjawiska zdarzają się w Gdyni. Obserwował to już kilkakrotnie wcześniej. Szedł wzdłuż brzegu.

Minał scenę „Teatru na Plaży”, znanego zespołu z występów na wolnym powietrzu, w anturazie morskich fal, czasami naturalnymi odgłosami burzy, błyskawicami i gwałtownej ulewy. Bywał na tych przedstawieniach podziwując aktorki i aktorów wcielających się w postacie sztuk Czechowa, słuchając piosenek lat dwudziestych i trzydziestych czy dowcipne scenki według Gałczyńskiego. Minał kamienny pomnik tablicę upamiętniającą fatalny lot generała Orlicz-Dreszera, dotarł do mola, gdzie usiadł na ławeczce wpatrując się w orłowski klif, w poszarpany wiatrem, falami i korzeniami drzew urwisty skrawek polskiej Gdyni.

– „To miał być jeden z ostatnich meczów na starym stadionie Arki”.

Wzdychając pogrążył się myślami w dawne lata wspominając swój spacer, po którym jak niechciany koszmar wracały sny. Męczące i nie ustępujące po żadnych lekach, jak kataralny wyciek z nosa, kiedy nie możesz w pełni nabrać powietrza, a płuca wykrztuszają kaszlem zbierający się śluz zatykający oskrzela. Wtedy, siedząc na ławce słyszał wycie karettek pogotowia i policyjnych samochodów interwencyjnych. Widział jak wbrew przepisom drogowym pędziły w górę po spacerowym trakcie Orłowa, jak helikopter z krzyżem pogotowia przeleciał nad molo i lądował niedaleko, prawdopodobnie na polanie, z której przed kilkunastoma minutami został w wulgarny sposób potraktowany przez kibola Arki.

Dlaczego wracają te straszne obrazy. Dlaczego, dlaczego pytał bezwiednie siebie, a może wracając bezustannie myśl, że powiedział wówczas „Niech się gówniarze pozabijają? Czy była to somorealizująca się przepowiednia?

Trzymał w ręku książkę. Chodził z nią tu podczas następnych regularnie powtarzających się spacerów czytając opis „ustawki” w której Jędrak...

– „To miał być jeden z ostatnich meczów na starym stadionie Arki”.

Tak zaczynał się ten fragment. Czytał go wielokrotnie. W końcu zapamiętał każde następne zdanie z tej historii. Ale czy tak to wyglądało? Na to pytanie nie było odpowiedzi, ale powtarzał je cicho wyobrażając sobie, że może tak mogło być. Może... może, może...

Jędrak jak zwykle nie kupował biletu, tylko razem z kumplami planował usadowić się na „górze”, wysokiej skarpcie nad boiskiem od strony lasu, gdzie spotykała się na każdym meczu cała śmietanka fanów zespołu, który w dawnych czasach doprowadził drużynę do finału pucharu Polski. Grupa najbardziej rozrabiających zawsze potrafiła – mimo kontroli policji – wnieść ze sobą potrzebny sprzęt, aby po meczu lub podczas – kiedy coś nie wychodziło piłkarzom – dokopać obcym kibicom. Tym razem miał przyjechać beniaminek II ligi z Mławy. Dzień przed meczem, według ustaleń „po Interecie”, miał być „pozapiłkarskim” sprawdzianem sił obu zespołów.

– To bosc Antki z Mazowsza – określił ich krótko boss. – Zrobimy ich w rurę bez przygotowania.

– Prędeży mleczarze albo buciarze – podpowiedział Jędrak, który przeczytał gdzieś w gazecie, że w mieście funkcjonowała fabryka obuwia i wielka mleczarnia, sprzedana podobno w latach 80., jakiemuś Holendrowi z kilkudziesięcioma dolarami na koncie bankowym.

– Nie pierdol Jędras, masz gówniane informacje – odpalił boss.

– Teraz Mława produkuje telewizory, komputery, odbiorniki DVD i biały sepek, który moja stara kupuje w Gdyni. Ale co tam zakupy. Dla nas są to szmciarze i trzeba im dokopać. Przyjedzie od nich mała „ustawkowa” grupa, z którą spotykamy się na Polance Redłowskiej. To doskonałe miejsce na gladiatorskie pojedynki i walkę jak ty nazywasz „don't fair play”, a kto dostanie po ryju, może się wykapać w Bałtyku. A wynik meczu mamy w dupie. I tak nam nasi jutro dokopią. Wiem, od kumpla kelnera, że kopaczom podłożą środki przeczyszczające do zupy i zamiast biegać po boisku będą szaleć w szraczach.

– A dupy podcierać piaskiem z plaży – dodał inny z przydupasów bossa.

– Dobra. To co chłopaki? Damy im łupnia co nie?

Wywołało to radochę, wrzawę i lekceważące machanie rękami z rozsuniętymi palcami na znak przyszłego zwycięstwa.

– Jasne szefie. Będzie grało. Okleimy im dupy plakatami.

– Jędras – warknął boss – ty się trzymaj mnie. Nie chcę mieć więcej męskich rozmów z twoją mamuszką.

– Pierdol się od mojej matki – odpalił Jędrak, który jako jedyny z grupy, ze względu na finansowe i intelektualne walory i biegłą znajomość angielskiego nie obrywał po głowie, a w przystępie dobrego humoru, nazywany był nawet pierwszym zastępcą.

– Jakby, kurwa, coś nam, kurwa, nie wyszło, gdyby mnie zwinęli to słuchaj Jędrasa. On ma łeb na karku i umie myśleć. Zrozumiano?

Tak rozmawiając, znaleźli się w pobliżu nowoczesnego hotelu, w którym odbywały się eleganckie przyjęcia, bale i występy artystyczne. Tu przygotowywali się zawodnicy „Morskich Maratonów” pływackich z Helu do Gdyni, wznowionych po latach przerwy przez prezesa Bałtyc-

kiego Terminalu Kontenerowego, Krzysztofa Sz. wielkiego entuzjasty pływania i promocji Gdyni jako nowoczesnego miasta. Hotel „Nadmorski” prezentował się po europejsku, a położenie bezpośrednio przy plaży było jego naturalnym walorem przyciągającym turystów. Bywał na nich „Prezio”, jak nazywano jednego z byłych prezydentów RP i najbogatszy Gdynianin Ryszard K. W planach tego ostatniego było wybudowanie kilkudziesięciu kortów, w tym częściowo krytych do gry w sezonie zimowym. Plany te zresztą zrealizował w krótkim czasie. Ale tymczasem grupa bojowa kibiców przeszła dalej plażą i weszła po betonowych schodach na górę.

– Uwaga! – zakomenderował Boss.

Grupa czternastu „hooligans” otoczyła swojego przywódcę.

– Najpierw powitamy tych szmaciarczy okrzykiem „Arka Gdynia Najlepszą jest”, a potem do roboty.

– No widzę, że jesteście gotowi na śmierć – dodał ironicznie widząc na twarzach chłopaków bojowy zapal. – To zapierdalamy. Go, go go!

Drzewa oddzielające jezdnię i chodnik od morza falowały delikatnie pod wpływem morskiej bryzy, a chylące się ku zachodowi słońce zahaczało o wierzchołki drzew. W gęstych krzakach rosnących między nimi panował cień, więc spacerujący przechodnie dość rzadko pojawiali się tam na przedweekendowych spacerach, mimo złotej jesieni.

Dobrze jest – pomyślał Jędrak. – Mało ludzi, nie będzie świadków, a nawet jeśli jakiś zaniepokojony dupek zadzwoni z komórki po policję, to zdążymy się rozprawić z tymi małomiasteczkowymi kutasami. Doszli do miejsca, gdzie uhonorowano napisem na kamiennej płycie twórcę światowego skautingu, Anglika Powella.

„Gdyby żył ten zasrany Anglik, to widząc nas, zamieniłby się jak żona Lota, w słup soli” – roześmiał się w duchu Jędrak. Szlachetna rywalizacja, zdobywanie kolejnych harcerskich umiejętności, to okrucy z podstawówki, której nie cierpiał. Jedynie miłe było to, że podkochał się w nauczycielce angielskiego, która przyjeżdżała jeszcze do Juraty na prywatne lekcje, bo mama chciała aby syn znał dobrze język obcy.

– Dopięła mamusia swego – zauważył mimochodem – a ta nauczycielka całkiem niezła w łóżku – uśmiechał się zadowolony ze swych późniejszych seksualnych wyczynów w liceum. Dyplom „First Certificate in English”, posiadał już dawno, a po Internecie surfował jak stary wyjadacz.

– „Mława Górą”! „Jedno serce jeden Klub”! usłyszeli niespodziewanie bojowe okrzyki rywali, ukrytych za kilkoma leżącymi zwalonymi przez wiatr drzewami, których jeszcze nie wywozły służby miejskie.

Grupa wyrosniętych chłopaków z ogolonymi głowami, uzbrojonych w kiję bejsbolowe, noże sprężynowe i łańcuchy wybiegła nagle do zaskoczonych gdynian. Idący z przodu Jędrak, wyprzedzający grupę ze względu na długie nogi,

znalazł się tuż przed biegnącym z przeciwka osiłkiem, którego dziki wzrok, przekrwione oczy i chrapliwy okrzyk świadczyły o znacznym przedawkowaniu narkotyków.

– Jędras padnij! – krzyknął boss rzucając w mławiaka kijem.

Jednak chybił. Ten charknąwszy śliną w oczy Jędrka, machnął muskularną łapą pod zebro. Trzasnęła sprężyna otwierającego noża i Jędrak poczuł silny rozdzierający ból. Kurwa! Rany boskie – przemknęło mu nagle w myślach – przecież on trafił w serce.

– Jezus jęknął z bólu – Ja się wykrwawię zanim zawiadomią pogotowie.

Boss próbował opanować sytuację.

– Chłopaki! – wydzierał się – w mordę i nożem! Jędras nie pękaj! Nie darujemy tym kutasom pola! – Rzucił widząc, że ten trzyma na piersiach bluzę skrzyżowanymi rękami, klęcząc na obu kolanach, jakby chciał się poddać.

W ferworze krzyków i walenia kijami przez kilka minut nikt nie zainteresował się Jędrkiem. Ten padł twarzą na trawę i trzepotał rękami jak zarzynany kogut.

– Rany Boskie, kurwa, Jędras pękął od noża – zauważył jeden z gdynian.

– Stop! Kurwa... stop! Koniec walki. Kurrrrrrrrr!

Potężny bas przywódcy zadziałał na swoich i na przeciwników. Boss podbiegł do leżącego Jędrka, odwrócił go z pleców klatką piersiową do góry i padł przeżony na jego piersiach. Jędrak nie odychał. Był bład jak niezapisana kartka do drukarki komputera, a trzeszczące pod skórą powietrze pourazowej odry wydęło mu klatkę piersiową potężnie jak u strongmena Pudzianowskiego.

– Czy właśnie tak to się odbyło? Potwórzył to ponownie?

Przymknął powieki wyobrażając sobie ostatnie chwile wnuka. Ten helikopter, który za chwilę wzbil się w powietrze zabrał nieżyjącego już prawdopodobnie Jędrka do szpitala.

Reanimacja trwała przed, w trakcie i po przylocie do szpitala. Bez efektu. Tamponada serca do tego odma. Zbyt poważne dwie równoległe powstałe przyczyny spowodowały odejście. Na wieczną wachłę? Niestety. Jędrak nie doczekał się marynarskiej kariery. Odszedł do wieczności zbyt młodo, zbyt głupio.

Beznadziejność trapiła dziadka od lat. Przychodził na orłowskie moło, wpatrywał się w rybackie łódzie uwiązane na linach i wyciągnięte na brzeg bez załóg, od czasu do czasu wychodzące na połów. Potem szedł brzegiem szurając butami po piasku, wywołując skrzypienie aż do pisku powodującego przerwę w spacerze i rzucenie przekleństwa pod wiatr, albo z wiatrem, w deszcz albo w cień drzew drżących liśćmi podgrzany przez promienie słoneczne. Koniec spaceru zawsze w to samo miejsce. Pod brzeg lasu gdzie kończyła się polanka, a skromny krzyżyk wyrzyty scyzorykiem w korze pnia sosny wyrzusał się bliźną uszkodzonego drzewa i zawałową bliźną w sercu dziadka.

2016 – Gdynia Polanka Redłowska

II edycja Ogólnopolskiego Konkursu „Pędzlem i nitką malowane. Pokaż co potrafisz”



Laureatka i nagrody

W dniu 18 listopada 2016 r. w Jaworznickim Teatrze Sztuk odbył się uroczysty finał wystawy pokonkursowej. Honorowy patronat nad konkursem objął prezydent Jaworzna. Laureaci odebrali dyplomy i nagrody z rąk Tadeusza Kaczmarka. Miło nam było gościć panie radne – Annę Lichotę i Ewę Zuber.

Na konkurs napłynęło 88 prac malarskich i hafciarskich. W ocenie jury największe uznanie zdobyły malowane jedwabie pani Joanny Świerczek z Bochni. Za haft artystyczny nagrodę zdobyła pani Dorota Chmielewska z Piławy Dolnej. Wśród 10 laureatów znalazło się dwoje członków STK Jaworzno. Wyróżniona została akwarelistka Irena Ślusarczyk. Za pięknie haftowany obrus nagrodę odebrała nasza koleżanka Krystyna Kłosowicz. Przyznano w dziedzinie haftu dwie nagrody specjalne ufundowane przez firmę „Coricamo”, zajmującą się wydawaniem prasy o tematyce haftu i rękodziela („Twórcze Inspiracje” i „Iglą malowane”).

Licznie przybyli goście byli zachwyceni wysokim poziomem prezentowanych prac i przemiłą atmosferą podczas uroczystości.

Dziękujemy Teatrowi Sztuk za pomoc w zorganizowaniu imprezy. Zapraszamy wszystkich artystów do udziału w kolejnych edycjach naszego konkursu.

Stowarzyszenie Twórców Kultury w Jaworznie

Artyści z Bemowa

W niedzielne popołudnie 13 listopada 2016 r. Galerię Piecową w Warszawie zdominowali – po raz drugi na przestrzeni miesiąca – malarze Towarzystwa Artystów Plastyków Bemowa. Gościliśmy ich już w Galerii Piecowej w maju 2012 i kwietniu 2015 r.

Kuratorka wystawy Katarzyna Puczyłowska przywitała prezesa stowarzyszenia Krystynę Stryburską oraz przybyłych z nią artystów: Bożenę Alekxy, Ewę Dołgań-Piotrowską, Danutę Kozlińską, Magdalenę Krębską, Beatę Laprus-Madej, Danutę Stępień, Ewę Westwalewicz-Mogilską, Zbigniewa Dziwozsa, Jarosława Madej, Łukasza Rutkowskiego, Bartłomieja Szapponos, Macieja Twardowskiego i Stanisława Twardowskiego.

Stowarzyszenie pod nazwą Towarzystwo Artystów Plastyków Bemowa istnieje od 1997 r. i w swoim statucie ma zapis o działalności na rzecz wspomagania i popularyzowania kultury plastycznej na terenie Dzielnicy Warszawa Bemowo. Trzydziestu członków stowarzyszenia jest mieszkańcami Bemowa, większość należy do Związku Polskich Artystów Plastyków i jest absolwentami wyższych uczelni artystycznych. Wszyscy posiadają wykształcenie plastyczne i duży dorobek twórczy. Na przestrzeni 20 lat istnienia TAPB zorganizowało wiele wystaw malarskich i brało udział w wielu imprezach kulturalnych na terenie Bemowa.

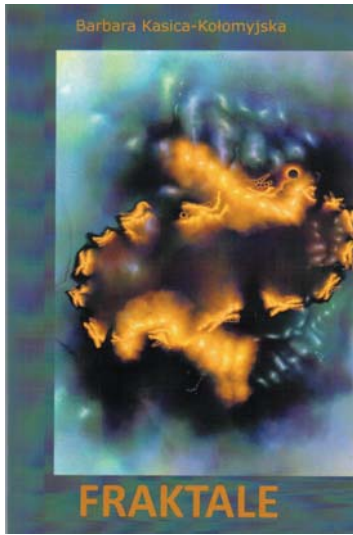
Sami autorzy obecni byli w tle swoich prac. Bardzo miło było znaleźć się wśród krajobrazów, barwnych kwiatów, postaci czy też na chwilę przenieść się do świata faraonów. Czar artystów z Bemowa wypełniał Galerię. Nasi goście opowiadali o swojej pracy artystycznej. Obecni na wernisazu poeci recytowali wiersze zainspirowane pracami malarskimi.

Nie zawiodła Joanna Jagiełło, która śpiewem i strunami gitary wprowadziła zebranych w kolejny artystyczny klimat.

Krystyna Rejniak



foto. Stanisław Dominik



Fraktale

Barbara Kasica-Kołomyjska

„Fraktale”, to tomik poetycki Barbary Kasicy-Kołomyjskiej, wydany w 2014 r. Został zauważony i doceniony na XVI Kościerskich Targach Książki Kaszubskiej i Pomorskiej. „Costerina 2015”.

W Konkursie Literatury Kaszubskiej zdobył II miejsce, a Komisja w składzie: Tadeusz Linkner, prof. Kazimierz Nowosielski, prof. Edward Breza, i jeszcze kilku innych zacnych członków kapituły jednogłośnie książkę nagrodziła.

Poeta Czesław Markiewicz zamieścił w swoim artykule na stronie Salonu Literackiego pochlebną opinię na temat tomiku Barbary Kasicy-Kołomyjskiej oraz zaprezentował wiersze poetki na antenie radia zielonogórskiego, a wiersze czytali aktorzy wrocławskich scen teatralnych. Widzimy więc, że „Fraktale” nie przeszły nie zauważone. Tym bardziej zachęcam do ich lektury. Sięgam do tego zbioru po raz kolejny wiedzioną nadzieją, że nie zwietrzał ani jego urok, ani siła ekspresji z jaką spotkałam się podczas pierwszego czytania. I oczywiście z wielką radością stwierdzam, że nadal porywa mnie swoją odkrywczością. To wyspa, do której dobija czasem wzburzone morze, ale czyni to tylko po to, aby uspokoić fale i cicho osiąść na piasku.

Dominuje tu mit Demeter – bogini matki-ziemi, która ma władzę nad żywiołami, decyduje o płodności ziemi, bądź nieurodzaju. Jej gniew; to wichura, obfite deszcze i groźne burze. Ale tam, gdzie Demeter, tam i tęsknota za Persefoną. Strata matki i nadzieja na spotkanie. Ta tęsknota, strata i nadzieja przeplata się przez niemal wszystkie wersy tomiku „Fraktale”. Barbara Kasica Kołomyjska zastęga w krajobrazie. Stapia się z nim. Jakby była częścią przyrody, deszczem, a może nawet obudzonym lasem który staje na sztorc (...). Wyznacza rysunek korzenia, spogląda w oko suchej studni z nadzieją, że deszcz ją wypełni, uspokoi, nasyci.

Poeta Mateusz Brucki, w krótkim posłowniu pod wdzięcznym tytułem: *Bywalczyński uroczysk* tak podsumowuje autorkę wierszy: Poetka uczy nas zwykłej obserwacji: las rośnie po to, aby iść do niego. Miasto jest po to, by zostało

w oczach. Mężczyzna po to, żeby się zakochał. Człowiek i Niebo, żeby można wierzyć. I kwituje: *Borom niech będą dzięki, że zapadły w Basię.*

Jej wiersze to utwory o klimatycznym nastroju, o życiu w małym zakątku globu, z dala od wielkich metropolii świata, od hałasu zatłoczonych ulic, klakonów aut, czy supermarketów. Tu inaczej wschodzi słońce. Inaczej szczekają psy. Donośniej. I burzę widać z daleka, nie przysłaniają jej bloki dużego miasta. Noc jest gęsta niczym smoła, bo nie rozprasza jej luna bijąca od oświetlonego miasta. Pozwala więc spojrzeć wyraźniej w *czarne okno ospowate od gwiazd (...)* Barbara pisze do nas wierszem: *Bory zapadły we mnie jak prawo jak sen jak powietrze (...)* i *sosnowe są moje włosy i oczy jeziorne wszystko widzą inaczej.*

wczoraj urzekły nas mroczne bory jezioro dotykało nieba (...)
drzewo woda ślady jastrzębi rozdartą przestrzeń trzeba wypełnić światłem

palcem w okno deszcz pozory bezruchu (...)

Czytając tomik „Fraktale” myślę o tych *porozach bezruchu*, składających się z drobnych ziarenek czasu przesypanych przez poetkę w zawiłe metafory, z których buduje wokół siebie fortece. Zamyka w nich własne przemyślenia, pełne refleksji o przemijaniu, odchodzeniu, o stracie. W tej piaskownicy znaczeń nie ma jednak miejsca tylko na bezludną wyspę, czy pustynię. Enklawa ciszy potrzeba jest poetce dla równowagi ze światem.

Przecież wystarczy tylko *stanąć w cieniu żeby zobaczyć światło (...)*. Bo zawsze jest jakiś wspólny mianownik, (...) *między nami rośnie zapisana przestrzeń. I jest wiosna na tucholskim rynku (...)*, i *budzi się las*. Jest miłość, przywiązanie i tęsknota:

Nazywałeś mnie łąką wianek z ptaków wkładałeś na moją głowę byłam błękitną wyspą wynurzoną z czasu (...)

w słońcu nieruchomym dotykałeś moich warg.

Miasto jest dobre, ale tylko wtedy, gdy jest daleko. Męczy swoim szybkim, narzuconym tempem.

nocne miasto/ ciężko oddycha (...)
łapie powietrze w ślepe uliczki (...)

Poetka dobrze wie, że trzeba jednak czymś nakarmić swoją wyobraźnię i dotknąć tych kontrastów.

A więc wyjechać i powrócić: *z ciszy trzeba wyjść do ludzi potem mieć gdzie uciec przed hałasem (...)*

U Barbary: *wiatr się musi wywiać, deszcz musi się wypadać*. Trzeba rozgrywać kolejną noc i przyjmować los z pokorą. Nawet jeśli czasami; *mąci się obraz i próżno szukać bieli i błękitów (...)* i gdy czas nieubłaganie kradnie nam młodość, rozstaje nas z bliskimi:

do tamtych wzruszeń nie powrócisz

czas wyrzuca cię na nieznany brzeg.

Poetka wie, że wszystko zamyka się codziennym rytuałem, komunikatorem międzyludzkim:

herbata jest dobra na dzień dobry i na do widzenia.

Barbara Kasica-Kołomyjska kończy tomik Tryptykiem Katyńskim.

Umarli nie różnią się tak bardzo od siebie.. wyróżnia się tylko kolejka czekających na modlitwę

od różańca do chwały na wysokości

Stajemy przecież zawsze na jakiejś krawędzi; *razem stoimy nad przepaścią (...)* *niezupelnie martwi nie do końca żywi. I coraz więcej pustych miejsc wokół nas. I Trzeba wciąż od nowa oswajać lustro.*

Polecam „Fraktale”. Zapewniam, że nie widać nudą. A autorce życzę równie udanej następnej poetyckiej książki.

Bożena Kaczorowska

Barbara Kasica-Kołomyjska, *Fraktale* 2014 r.



Almanach Spojrzenia

Na uroczystej gali XXIII Konkursu literackiego Ikarowe Strofę, która odbyła się 24 listopada 2016 roku w Klubie Dowodztwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych w Warszawie, udośćniono gościom świeżo wydany Almanach literacki pt. „Spojrzenia”, zawierający nagrodzone i wyróżnione utwory z poprzedniej XXII edycji konkursu, a także utwory zakwalifikowane do druku.

Zamieszczony w almanachu fragment nagrodzonego I nagrodą opowiadania Miłosza Anabell *Nasi Bogowie noszą ortalionowe kurtki i kolekcjonują porysowane płyty winylowe* charakteryzuje ciekawy sposób narracji, barwność i bogactwo wysławiania, poetyczność, estetyka, refleksyjność, dojrzałość w postrzeganiu świata. I zręczność w łączeniu zmieniających się wątków, z których wylaniają się portrety psychologiczne postaci, skądinąd pełne wolności w wyrażaniu siebie. *Świat jest taki, jakim go widzisz, wysuń język i smakuj powietrze, znajdziesz w nim ślady przeszłości, oddechy wszystkich, którzy kiedykolwiek żyli na ziemi. (...)*

Nagrodzony II nagrodą wiersz Adama Lazińskiego pt. *Kłamstwo* wyróżnia potrzeba oddzielenia kłamstwa od prawdy w codziennych zmaganiach.

Pani Dłużewska to fragment nagrodzonego III nagrodą opowiadania Martyny Rejkowicz, którego punktem wyjścia jest rodzina jakich wiele w powojennej Polsce. Mówi o spustoszeniu, które dokonała wojna w psychice męża pani Dłużewskiej, utracie bliskich podczas Powstania Warszawskiego, a także o ścierniu się postaw obywatelskich w nowej rzeczywistości.

Wyróżnione wiersze *Audrey* i *Nie płac* Jerzego Fryckowskiego, zabarwione są lekką goryczą niespełnionych oczekiwań i zwątpień. Królują w nich poszanowanie dla tradycji i niepodważalna ostoja, którą zapewnia rodzina.

Studium temperamentu – wyróżniony utwór poetycki Ireny Markuszewskiej jest zachętą do bycia ciekawym ludzi, jest psychologiczną dywagacją na temat związku między wyglądem człowieka, a jego wnętrzem, w myśl starej prawdy *Nie to złoto co się świeci*. Drugi jej wiersz pt. *Nadzieja* odzwierciedla odczucia człowieka mocującego się z nieprzychylnością losu. Małeńka iskra podtrzymuje jego wiarę w cud odmiany na lepsze, aż do końca, jako że nadzieja zawsze umiera ostatnia: dopóki nie zajdzie słońce/ dopóki nie ziści się sen.

Kapelusz – wyróżnione opowiadanie Anny Piliszewskiej porusza problem imigracji końca XX wieku. Żebrzący Rumuni oblegający dworce, przystanki, i sieci handlowe wyrażają głęboką niemoc pozbawioną jakichkolwiek perspektyw na lepsze życie, połączoną z dziedziczeniem biedy i skrajnego ubóstwa. W wierszu jej autorstwa pt. *Krajobraz łatwopalny* jest mowa o mocy ognia utrwalonego w pamięci gdzieś *ponad zgłiszczami miast*, którego to ognia *daleka woda nie skosi (...)* *to nieśmiertelny żar*, przywołujący marzenia senne o piecu i dachu domów, których już nie ma. Drugiej jej wiersz *Krajobraz przed bitwą* – pełen jesiennej melancholii przywołującej brzydotę otoczenia, pojawia się w nim także kamienisty chleb z czosnkiem, tudzież nitka nadziei, którą przywabily anioły z rysunków córek: *a więc jednak nie będzie końca świata. (...) idziesz w noc, niosąc w plecaku granat i żołnierską manierkę / i biały latawiec marzeń, frunący niby ptaki / płytkie bliźny powietrza.*

Dalek na drogę – wyróżniony wiersz Tadeusza Skwarczyńskiego rozgrywa się w przestworzach: *Wyznaczyłeś mi los / którego inni zazdroszą / jakby nie było dróg / w mniej szalonym pędzie / wsadziłeś do F-16 / i zakałeś być Ikarem / jastrzębiem przestworzy/mój szczęśliwy czas odbity / w błękitcie nieba/echo silników / klucz srebrnych ptaków / choć w dole / jak wyrzut sumienia / noc / w szept gwiazd wsluchana.*

Warto jeszcze wspomnieć utwory nagrodzone i wyróżnione w kategorii do

16 lat. *Żołnierze wyklęci* to nagrodzony udany wiersz Michała Skowronka: (...) *wtedy usłyszałem opowieść / o ojczyźnie / tajemnicy / prawdzie / honorze / odwadze / miłości / i... śmierci / o tym, że ginie się nie tylko z rąk wroga / ale też z rąk kogoś, kto mówi tym samym językiem (...)*

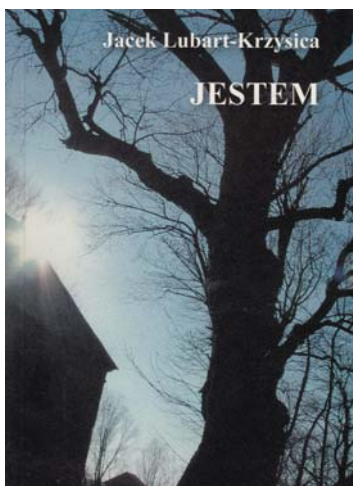
Wyróżnienie opowiadanie Iwony Leń *Bezimienny* przypomina spowiedź, pełną emocji i wyciskającą łzy, jednego z bohaterów *Dywizjonu 303*. Zanim poświęcił się bez reszty służbie wojskowej, podczas bombardowania Krosna stracił on najbliższą rodzinę: *w saloniku brakowało śmiejącej się dziewczynki, w łazience piękności przyglądającej włosy. Zostałem tylko ja. Skalany szczęściem szczer, który znajdował się po drugiej stronie miasta, chwilowo bezpieczny na tonącym statku. Byłbym gotów utonąć (...)*

Wyróżniony wiersz bez tytułu Katarzyny Raczek wyraża tęsknotę i pochwałę wolności, takiej z perspektywy ptaka, żywiącego się widokiem pięknych ludzi, bez ich przywiązania do ziemi: *Jestem młodym ptakiem / który nigdy nie potrzebuje odpoczynku/a gałęzie pragną moich ostrych pazurów (...)* chciałabym umrzeć latając i zaraz się spalić / jak popiół z wiatrem opaść na gałęzie / nie wbiając w nie pazurów *Delikatnie / Chyba chciałabym być jak one / a nie legendą o głupim Ikarze.*

Należy dodać, iż almanach wzbogacony został interesującymi pracami plastycznymi, które podniosły jego wartość.

Maria Bednarek

Almanach Grupy Literackiej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych pt. „Spojrzenia”, Klub Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych i Wojskowe Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „SWAT”, Warszawa 2016.



Jestem Jacek Lubart-Krzysica

Tworzyć to znaczy – stawać się ...

Kilka miesięcy temu prezentowałam Państwu trzy tomiki krakowskiej Konfraterni Poetów. Tym razem przedstawiam tegoroczne wydawnictwo Konfraterni – autorski tomik Jacka Lubarta-Krzysicy, poety, dramaturga, założyciela Konfraterni Poetów, organizatora licznych imprez poetyckich. Tomikiem „Jestem” Lubart-Krzysica zdaje się podkreślać swoje istnienie i swoją poetycką działalność, tu

w Krakowie, teraz, gdy czasy nie sprzyjają poezji. Jacek Lubart-Krzysica jest, tworzy, skupia artystów wokół Konfraterni, wydaje książki, propaguje polską twórczość także za granicą. W tomiku „Jestem” autor zebrał z prawie trzydziestu lat swoje wiersze drukowane w licznych almanachach Konfraterni.

Utwory autorstwa Lubarta-Krzysicy są różnorodne, od białych wierszy po rymiczne i rymowane, wiele tekstów jest bardzo osobistych, autor wspomina żonę i zmarłych przyjaciół, pojawiają się tematy ojczyzny, patriotyzmu, miłości, przemijania. Poruszanie się między słowami dla Jacka Lubarta-Krzysicy to jak spacer krakowskimi plantami. To po prostu codzienność.

Jestem jeszcze jestem
dzisiaj jeszcze jestem doświadczam czuję
rozcieram w dłoni liść piołunu
jak on pachnie jak ostro pachnie co za zapach ma...
... życie!

(*Jestem – piszę wiersze*)

Przemijanie
to nie tylko odchodzenie w przyszłość
To również rozmijanie się – z przyszłością...
(*Przemijanie*)

Nawet fragmentem można nas zniechęcić tą cząstką piękna, która trwa w pamięci światłem odbitym od chwili ośnienia przez kształt wyrazu, ruchem cienia w rzeźbie.

(*Cząstka piękna*)

Dla poety i pisarza tworzywem jest słowo. Ze słów składa teksty i jak każdy rzemieślnik odpowiada za swoją pracę, tak poeta odpowiada za swoje wiersze. W poezji są emocje, wiara, codzienność, człowiek. To jedna z najbardziej osobistych metod wyrażania siebie, czego Jacek Lubart-Krzysica jest świadom, nie boi się tego i choć nie stroni od osobistych tematów, daleko mu do infantylności.

Tworzyć
to znaczy – stawać się
– przejmować odpowiedzialność za czyn
odtworzenia siebie

(**** Tworzyć, frag.)*

(...)

Moja żona obiera ziemniaki ścina
nożem grube obierki jakby wszystkie obcinała
troski i problemy znikają od ręki

Moja żona prasuje koszule chociaż
bardzo tego nie lubi ale kiedy wygląda
zmarszczki

jest w niej pasja wygładzania ludzi
(*Moja żona, frag.*)

Czytając tomik „Jestem” ma się wrażenie poznania kawałka historii. Historii samego autora i historii poezji. Jacek Lubart-Krzysica wspomina Staffa, Tadeusza Śliwiaka, Teresę Truszkowską, Czesława Miłosza i jego żonę. Poeta / zegar czasów / wahadło wątplenia...

Poeta przypomina. Poezja pamięta. Człowiek żyje, dopóki trwa o nim pamiętać, póki ktoś nosi go w sercu. – *Jak sobie radzi pan bez żony? / – Żona została ze mną w wierszach. – śmierć lub ból / to tylko inna forma trwania...*

Narrator wierszy jawi się jako człowiek śmiały, doświadczony, na prawie każdy temat ma swoje zdanie, na prawie każde pytanie – odpowiedź. Nie boi się życia, nie boi się wspomnień, odważnie przyznaje, że życie to walka, walka z sa-

mym sobą, walka z codziennością, z przeszłością, z innymi ludźmi, z którymi nie zawsze było mu po drodze.

Gniew to jedynie strach udomowiony.

Pozostać wiernym – cóż to teraz znaczy wierność zasadom – kiedy zasad nie ma czy wierność temu, kogo co dzień w luście oglądasz trzeźwiąc zimną wodą oczy
(*Pozostać wiernym, frag.*)

Mijałem w drodze tych co bliscy byli lecz nie tak bliscy by się ze mną dzielić swoim zwątpieniem

(****Mijałem w drodze..., frag.*)

Dla Jacka Lubarta-Krzysicy jako poety charakterystyczne jest to, że potrafi wypowiedzieć się poetycko na każdy temat. Bóg, wiara, choroba, szpital, transplantacja, odchodzenie, miłość, dom. Nie każdemu poecie dana jest taka umiejętność. Lubart-Krzysica znakomicie ją wykorzystuje pisząc wiersze tematyczne, tworząc piosenki i ballady. W obliczu tak bardzo aktywnej działalności artystycznej Lubarta-Krzysicy, warto zapoznać się także z jego poezją.

To zapewne Magdalena o wypełnionych niebem oczach wmagdaleniona

w myśli Tego

który wytrwale wypatruje faryzeusza
(*Magdalena wmagdaleniona w myśli Tego, który wypatruje faryzeusza, frag.*)

Tak było kiedyś – jeszcze przed tym-czasem

Nim nadszedł człowiek co włada i dzieli

Nadszedł i orzekł: – To chwast... zboże... zioło

A najsmutniejsze – że mu uwierzono!

(*Dom do nieba, frag.*)

A wtedy kto pierwej

Serce czy słońce doleci w twe piersi
Słońce – ciemnością Zaś wyjęte z śmierci Serce

Czy zdąży w locie przejąć światło?

(*Lot ku światłu, frag.*)

Aneta Kielan-Pietrzyk

Jacek Lubart-Krzysica *Jestem*, Oficyna Konfraterni Poetów, Kraków 2016



Czerwona Sukienka Mira Umiastowska

Z czerwinią na ustach

Z wielką przyjemnością, zważywszy na atrakcyjną formę graficzną, wzięłam do rąk kolejny, nowy tomik wierszy Miry Umiastowskiej *Czerwona sukienka*.

Inspiracją do powstania tej nietuzinkowej poezji były obrazy malarki Elżbiety Filipowskiej. Autorka posłużyła się nimi – za zgodą malarki – lokując je na pierwszej i ostatniej stronie okładki.

Pozwolę sobie przytoczyć tu fragment wprowadzenia, który zamieściła sama autorka we wstępie tomiku:

Jeśli wykluczyć ciągłość czasu to – to miało się wydarzyć.

Niektórzy mówią – przypadek. Inni w przypadek nie wierzą.

Nie wiem dokładnie, po której stronie jestem, dość że skłaniam się ku takim zdarzeniom wedle zasady – to do mnie mówi, to jestem ja... Albo... nie ja.

Tym razem to byłam ja i choć nie noszę czerwieni, wiedziałam, że mieszczę się w symbolice obrazu, który mnie zaczerpił...

Odczytałam, że jest przeznaczony właśnie dla mnie. A więc przeznaczenie? Niezupełnie, bo między przypadkiem a przeznaczeniem jest jeszcze – czerwona sukienka... Też możesz ją przymierzyć, jeśli jesteś kobietą. Jeśli jesteś mężczyzną, to czyż możesz przejść obojętnie obok kobiety w czerwieni? Oczywiście czerwień to tylko symbol. Co pod nią ujrysz, zależy od ciebie. Kupił, nie kupił – po przymierzał. Kupiłam...

Po tym wstępie mogę tylko stwierdzić – dobrym zrzędzeniem losu, a nie przypadkowo, te atrakcyjne utwory trafiły do mnie, jako recenzentki. Czytelniczka od razu przyciąga okładka tomiku. Na pierwszym planie widzimy idącą z przeciwka kobietę, w rozpiętym czerwonym płaszczu z białym parasolem. Z nieba pada przyjazny deszcz, w tle bramy domu zaciekawia stojący tam mężczyzna.

A dalej? W pierwszym wierszu *Dziewczyna w czerwonym płaszczu* autorka prezentuje swoje spostrzeżenia o obrazie. Kopię maluje słowami, widzę w tym fascynację. Następnie pojawia się wiersz *Czerwona sukienka*. Autorka łączy ten utwór z pierwszym. Są podobne.

Zagłębiam się w lekturę dalszych wierszy. Formalnie odrębnych, ale stanowiących swoistą całość. W kolejnych utworach: *Kuszenie czerwonej sukienki*, *Jej niezależności* czy też w *Dziewczynie z rozmoczonego plakatu* widzimy interesującą próbę identyfikacji z obrazem. Nawiązanie kontaktu autorki z dziewczyną i jej otoczeniem sprawia, że staje się ona bliska czytelnikowi.

Kojarzą mi się teraz wszystkie wiersze z motywem przewodnim: kolorem czerwieni i z bohaterką obrazu – kobietą z białym parasolem oraz mężczyzną w tle i jesienną pluchą.

W wierszu *Café-pianka* pojawia się sformułowanie *Wasza Dziwaczność*. Autorka spojrziała na obraz z innej perspektywy – jakby patrząc nań z dwóch różnych stron...

Przy dalszej lekturze tomiku poznamy inne wiersze, które nawiązują do tych pierwszych. W takich utworach, jak *Ochodząca*, *Zamknij Parasol* autorka pobudza moją wyobraźnię i przekazuje

mi uczucie radości... głęboko przemyślane skojarzenia poezji z kolorami.

Forma układu wierszy stwarza specyficzną relację między czytelnikiem a autorką. Także innymi kobietami, którym moim zdaniem, czerwień, dodaje do stojeństwa...

Nie chcę tu omawiać wszystkich wierszy ani ich streszczać. Pragnę zachęcić czytelnika do poznania niezwykłych obrazów, które znamionują sztukę malarki Elżbiety Filipowskiej oraz sztuki spisanych interpretacji w wierszach Miry Umiaszowskiej.

Odwrociłam ostatnią stronę tomiku i ujrzałam kobietę w czerwonej sukience z rozpiętym białym parasolem oddalającą się od mnie, idącą pomiędzy rozdeptanymi grudkami wilgotnego śniegu w głąb ulicy. Kto wie... Może będę kobietą w czerwonej sukience i w czerwonym płaszczu...

Serdecznie zapraszam do poznania tej bardzo interesującej twórczości dwóch przekazów: pędzlem i słowem.

Krystyna Rejniak

Mira Umiaszowska: urodzona w Warszawie. Pedagog, trener artterapii. Absolwentka Pedagogiki oraz IPSiR na UW. Pisze wiersze i małe formy prozatorskie. Jest autorką m.in. Tryptyku Świat za burzą, w skład którego wchodzi: *Wielka ryba*, *Ryba nie ma okien* i *Bezpieczeństwo Malgorzaty*. Jest laureatką wielu ogólnopolskich i lokalnych konkursów literackich. Jej twórczość znalazła się także w niejednym Almanachu poezji Klubu Literackiego „Metafora”. Publikowała także na łamach dodatku literackiego „Mysł Literacki”, w dwutygodniku „Mysł Polska” oraz we „Własnym Głosem”.

Perła w perłę

Tym razem to byłam ja i choć nie noszę czerwieni, wiedziałam, że mieszczę się w symbolicznym obrazu, który mnie zachepił – mówi w treści wprowadzającej Mira Umiaszowska, autorka tomiku Czerwona sukienka.

Dałam się wkręcić. Zostałam złapana na tę kunsztowną literacką zachętę – przynętę autorki, która użyje kolejnego chwytu, żeby mnie pozyskać: *Jeśli trzymasz tę książkę w dłoni, to być może też trzymasz ją po coś. Być może jesteś ogniwem przekazującym i ducha i myśli, które zbudują kolejne ogniwa łańcucha dzieł następnym. Ale jeśli powiesz – nie umiem tworzyć, to i tak po dotknięciu zmiana nastąpi sama. Bo przecież po każdym dotknięciu zostaje ślad i na tkaninie i pamięć na twoich palcach. I po takim dotyku, być może będziesz już innym człowiekiem, niż gdybyś w ogóle nie dotykał.*

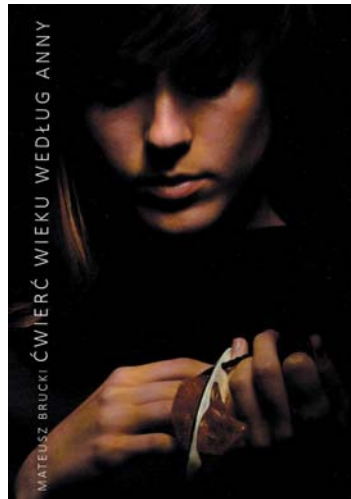
Wzięła mnie ciekawość. Zapragnęłam odnaleźć w poruszanych cudzych przestrzeniach moje światy i wyobrażenia. Tym bardziej, że w *Taflii deszczu* czytam... *Co niesiesz / to ci się spełni...* Wiem co noszę w sercu. Rzut okiem na obwolęte książki i wiedziałam czego będę szukać...

Mira Umiaszowska w tomiku autorskim spogląda na świat wierszy poprzez sztukę malarską Elżbiety Filipowskiej. Tworzy tzw. ekfrazy. Zatem zauważmy

po obu stronach okładki synergię przekazu malarskiego. Warto płynię poetycki potok rozdergany emocjami słów o zabarwieniu: miłości, tęsknot, spełnienia, bądź rozczarowania, na miarę czterech pór obrazu, ale zawsze siły, by wbrew przeciwnościom iść do przodu z podniesioną głową. Więc idę *perła w perłę*, jak w wierszu *Kołyśanka perły* (nic mnie nie może powstrzymać): *i weźmiesz siostrę za rękę / podprowadzisz kawalek / i ona ci perłą będzie / i ciebie pociągnie znów dalej...*

Przymierzając wszystkie wiersze autorki, wkładam je do swojego koszyka: *Czerwony płaszcz* (tak mi w nim ładnie), *Niedokrwiłość: niczego sobie nie wyrzucaj / wpuść światło / i nie wchodzi w stare kalosze / wojownik światła podaje ci miecz / z monogramem / tylko się wczytaj / tylko go doczyść / i pamiętaj / czerwony płaszcz / znaczy krew*. A później *oswajam Ciebie: ...powiedz mi że masz prawo / twój gniew... twój lęk... za ciekawość / błąd pogłaszcz jak ludzkie cechy...* Przekonuje mnie perspektywa jutra autorki: *...I przybędzie dzień... ..Co mostem wysła prostoty skarb / na powrót staniesz się dzieckiem / opadnie żelazna skóra / tylko ten dzień zauważ / i pocuj – jak rośniesz od środka...* Napeliłam swój koszyk. Znalazłam to, czego szukałam. Osiągnęłam pełnię relaksu. Idę *perła w perłę kołyśana przez Białą czerwoną – słotną, błotną i promienną: Gdzie żaden cień: ...zobaczysz tylko zwichrzony sweter / wygięty parasol co tży bieli skrapla / i siłę kroków co niosą hen / upartą czerwien rozwianego płaszcza.*

Maria Bednarek



Czwierć wieku według Anny Mateusz Brucki

Gdyby wszyscy poci mieli dostosować się do wymogów, jakie przed autorem wierszy ja stawiam, doszłoby do sytuacji okropnej. Jednak byłbym naiwnym spodziewając się, że, świadomy swych poetyckich celów autor pięknie wydanej książeczki pod tytułem „Czwierć wieku według Anny” Mateusz Brucki bardzo poniżej zapisanymi uwagami się przejmie.

Oświadczam raz jeszcze, że mój sąd nad jego pracą, gdzie widać dbałość o dopracowanie każdego szczegółu, będzie

najzupełniej subiektywny, co zresztą w sztuce (i nie tylko) nie stanowi żadnego wyjątku. Pyszni krytycy często i fałszywie przy okazji recenzowania wszelkich utworów podnoszą swój rzekomy obiektywizm. Zasluchani w siebie, nut fałszu w swoich pieniąch mogą wprawdzie nie słyszeć, ale czy lepiej nie być fałszywym niż bezwiednie wykazywać się głuchotą? Ja wolę dmuchać na zimne i jeszcze raz powiem, że moja ocena poetyckich wysiłków Mateusza Bruckiego (z którymi, co widać, wiąże wielkie nadzieje) nie jest – być może – warta przysłowiowego funta kłaków. Asekuruję się, trudno.

Do lektury tomiku zabierałem się parokrotnie i, zanim „chwyciłem bluesa”, zawsze coś w niej mnie odrzucało. Miałem wrażenie, że autor proponuje mi – jako czytelnikowi – całkiem obcy mi świat, o którego ostre kany będę się tylko boleśnie objął, więc nawet myślałem, by zrezygnować z czytania. Pierwsze 3 wiersze są nierymowane i brak im rytmu.

Rytm, z której to formy ekspresji niektórzy się śmieją, przedrzeźniając – zbudowane na regularnej stopie strofy – jakimiś bezsensownymi monosylabami, naprawdę, przy dochowaniu i innych cech gatunku, wprowadza czytelnika w trans, co wielokrotnie podawane sensy i pozwala uchwycić jedną z różnic tradycyjnej formy poetyckiej od krótkich form prozy poetyckiej czy prozy zwykłej. Brak rymu natomiast, który to środek artystyczny jest tym, czym poeta czytelnikowi wręcz powinien się zalecać, to rezygnacja z „opatrzenia włóczni grotem”. Pewnie, że oryginalna metafora to – przyjmując, iż, jako ludzie zajmujący się szukaniem i dawaniem nowego wyrazu (przeważnie znanym już) uczuciom i myślom, chcemy swoje zajęcia traktować jako swoisty językowy poligon – podstawa nowoczesnej poezji i że w niej, mający zacięcie też erudycyjne, autor „Czwierci wieku”, jest niezły. W ogóle łączenie poezji z wtrętami erudycyjnymi i z malarstwem, co obserwujemy w omawianym tomiku, to krok w dobrą stronę. Życie jako całość mogłoby w końcu być sumą wszelkich sztuk, gdybyśmy więcej dbałości pokładali we wszelkie – przypadające nam wyrokiem losu – poczynania. Bo brak rytmu i rymu w owych trzech (i kilku innych) wierszach owe wiersze – moim zdaniem – niestety nieważnia. Wiersz może być wolny od tradycyjnego rygoru, ale wtedy siłą jego musi być konstrukcja; sama metafora to za mało.

Jak wiele zyskują utwory Bruckiego po uwzględnieniu sugerowanego przeze mnie wymogu (choć oczywiście sugeruję to po fakcie), pokazuje chociażby wiersz „Maja naga”, a właściwie to wszystkie wiersze tomiku, w których nie silono się na formalną nowoczesność. Wysoka sztuka nie znosi demokratycznych porządków, gdyż, gdy im ulega, staje się folklorem. Ostatnie lata to dyktat demokracji – wszędzie tam, gdzie jest to moż-

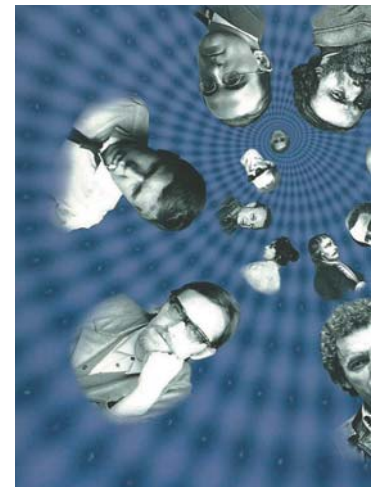
liwe. Na szczęście większość prac w omawianej pozycji to dziełka nie podpadające pod definicję ułatwionego wierszowania. Są tu ciekawe niedokładne (też sztuka takie wynaleźć!) rymy, dobra sylabotonia, logiczne spuentowania.

Dramatyzm ludzkiej egzystencji można – i przy złej woli, i przez niechlujstwo, i przez brak talentu – sprofanować tym, co ośmiela się pretendować do miana poezji. Niewątpliwie tomikiem „Czwierć wieku według Anny” Mateusz Brucki takiej profanacji się nie dopuścił.

Na zakończenie: od dawna panuje dziwaczna moda na pisanie wierszy samymi małymi literami i bez interpunkcji. Tej mody Brucki trzyma się niekonsekwentnie. Może jest to przysłowiowa jaskółka, zwiastująca wiosnę wiedzy, że także wiersze, jak prozę, pisze się normalnymi zdaniami, względnie – równoważnikami zdań?

Marek Słyk

Mateusz Brucki, *Czwierć wieku według Anny*. Wyrazy i ekfrazy, Fundacja Oko-lice Kultury, Zblewo – Stargard Gdański 2016 r.



Żywyoty psycholi – artystów o tęskniących duszach

Stanisław Stanik

Sięgając po książkę Stanisława Stanika, Czytelnik może mieć podwójne skojarzenia. Jednym z nich jest negacja i odrzucenie, bo kto interesowałby się „psycholami”? Zresztą ten wątek snuje się w całej publikacji, gdyż jej 10 bohaterów, w trakcie swojego krótkiego raczej życia, było wielokrotnie piętnowanych, zarówno przez dalszych, jak i bliskich ludzi za swoją „oryginalność”, odmienną od „przeciętności”, która była raczej „normą” dla pozostałych. Z drugiej strony – w tym samym momencie przyciąga Czytelnika dalszy ciąg tytułu książki, który zapowiada jednak coś interesującego, choć w konfrontacji z pierwszą jego częścią, niekoniecznie radosnego. Tych dziesięciu autorów to: Emanuel Swedenborg, Cyprian Norwid, Jan Lechoń, Tadeusz Peiper, Edward Stachura, Jerzy Krzysztoń, Rafał Wojaczek, Kazimierz Ratoń, Zygmunt Trziszka i Józef A. Grochowina.

Zagłębiając się w kolejne rozdziały, uważny Czytelnik jest w stanie wychwycić, wśród wielu przytoczonych suchych

faktów biograficznych, przewijającą się nutę nostalgii za czymś straconym, za życiem niespełnionym swych bohaterów. Oni, nie dość, że sami je sobie odbierali, to w trakcie cierpieli niesamowite katusze, nie mogąc sobie poradzić z wewnętrznymi konfliktami, które targaly nimi przez lata. Te zdrowotne problemy w sferze psychiki, nie poddawały się też psychiatrycznemu leczeniu, stąd bohaterowie tych biografii czasem odmawiali poddania się im, lub, gdy już z nich korzystaliby, nie chcieli ich kontynuować, nie widząc trwałych efektów, a jedynie powierzchowne i krótkotrwałe.

Książka podejmuje ważny temat, coraz bardziej „na czasie”, ze względu na okres, w którym żyjemy obecnie. Z jednej strony pojawia się coraz intensywniejsze zainteresowanie wielu osób rozwojem osobowym i duchowym, a z drugiej zauważyć można brak jakiegokolwiek edukacji psychologicznej na całej przestrzeni kształcenia, a nawet wsparcia psychiatrów czy psychologów dla promocji zdrowia psychicznego i profilaktyki. To ostatnie mogłoby już od najwcześniejszego okresu życia dziecka wychwycić pewne nieprawidłowości i przez właściwą edukację, harmonizować je, doprowadzając do „równoważonego rozwoju”.

Tymczasem zdrowie psychiczne jest właściwie podstawą funkcjonowania człowieka, znajdowania sensu jego istnienia, jego zdrowia/choroby/życia lub śmierci. Panuje obecnie ogólne przekonanie, że na ten rozwój można wpływać dowolnie, bez jakiegokolwiek kontroli, czasem nawet nim manipulować, aby poprawić efektywność jednostek, czy całych grup. W tej chwili zauważyć można np. pojawianie się specjalistów nowego zawodu tzw. coachów, którzy z ochotą zabierają się za wszystko, co dotyczy człowieka, a więc także sfery psychiki, nie znając podstawowych zasad jego rozwoju. Jednakże, jak widać chociażby po bohaterach książki, im więcej byli oni twórczy, a wręcz genialni, tym więcej cierpień stawało się ich udziałem. Mimo dostępności leczenia szpitalnego, ich stan pogarszał się z roku na rok, prowadząc do targania się na własne życie. „Cos” bowiem zostało „zapomniane” lub stracone z pola widzenia. Ta sfera jest bowiem indywidualna i „dzieje się” niezależnie od tego, w jaki sposób postronna osoba chce cokolwiek zmienić, aby usprawnić „maszynę”.

Jak pisze autor książki, jego bohaterowie byli to ludzie wyjątkowo twórczy, znajdujący oryginalne środki wyrażania siebie, a jednocześnie nad wyraz nie-szczęśliwi, niespełnieni, uwikłani w głębokie konflikty własnej dwoistości. Ta ostatnia z jednej strony pchała ich w coraz silniejszą depresję (małość siebie), a z drugiej wznosiła na szczyty ich geniuszu, przeblasków nadświadomości, co pozwalało im z tamtego poziomu tworzyć swoje nieprzeciętne dzieła.

Właśnie ta dwoistość – przyziemność, a wręcz „piwnica” (freudowska)

oraz szczyty (dotyku nieba) przynosiła im największe cierpienia, bo nie potrafili znaleźć sami „złotego środka”. Dostępna opieka psychiatryczna nie rozumiała dzieciących się w nich procesów, gdyż psychiatria tego okresu (podobnie jak i lata później) nie przyjmowała do wiadomości zarówno istnienia duchowej sfery człowieka, jak i kryzysów rozwoju duchowego. O tego rodzaju poziomie nie było bowiem mowy w nauce czy edukacji, gdyż obowiązujący w nauce paradygmat człowieka-maszyny, pozbawionego duszy, nie przyzwalał na łączenie materii i ducha. Tak więc dwoistość, zamiast być harmonizowana, pogłębiała się, także ewolucyjnie, dlatego możemy mieć coraz częściej do czynienia z tego rodzaju przypadkami. Ich uaktywnianiu sprzyja zwłaszcza wszechobecna agresja, i to zarówno w mediach, jak też w ludziach, (w postaci strachu i stresu), których historia przez pokolenia pełna jest tragedii i to nie tylko jednostkowych, ale i grupowych, a dzieci, rodzone w takich rodzinach dziedziczą je w genach. Warto zresztą, czytając książkę, zwrócić baczną uwagę na dzieciństwo przywołanych tam bohaterów i brak pełnej rodziny, co zubożyło ich świat co najmniej o jedną połowę doznań, niezbędnych dziecku do „zdrowego” dorastania. Tego rodzaju tematyką zajmują się także ja w swoich książkach i artykułach.

O rozwoju duchowym zaczęto mówić coraz częściej w latach 70. XX wieku, początkowo w psychologii humanistycznej, a następnie transpersonalnej. Ten poziom i towarzyszące mu kryzysy rozwoju duchowego dokładnie opisał dr Roberto Assagioli (1888-1974), włoski psychiatra, który miał wprowadzić psychoanalizę do Włoch. Zauważył on jednak, że „rozłada ona pacjenta na czynniki pierwsze, nie składając go razem”, stąd stał się twórcą psychosyntezy – psychologii z duszą.

Na kanwie tej książki, można by stworzyć kolejne, korzystając z różnych przytaczanych wątków. Dotyczą one zarówno wspierania rozwoju od najmłodszego wieku i właściwej edukacji „odkondycjonowania” traumatycznych doświadczeń, nie tylko dziecka, ale poprzednich pokoleń, bo na tych korzeniach wyrasta każdy człowiek. Nie znajdując odpowiedniego wychowania i edukacji, jak też doświadczając społecznego odrzucenia, traci on sens własnego istnienia. Skutki niezrozumienia, (a obecnie można by to nazwać ignorancją), opisał autor tej książki, na kanwie życiorysów swoich bohaterów. Jak widać nie był to czas aż tak odległy od odkrycia swojej nieadekwatności do deprecjonowania swojego życia, a nie znajdując w nim żadnego sensu, targali się na nie skutecznie.

To, co podkreśla kilkakrotnie autor, to powoływanie się na Profesora Kazimierza Dąbrowskiego i jego „Posłania do Nadwrażliwych”. Jeśli jako społeczeństwo, a nawet ludzkość, zatracimy wła-

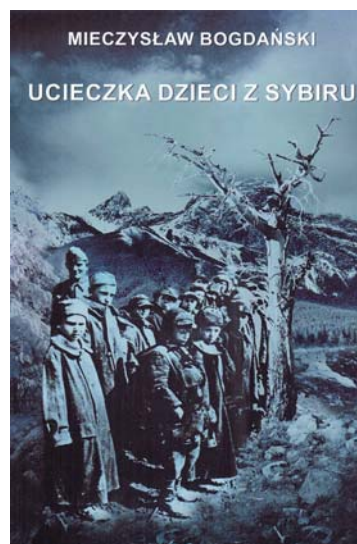
sną wrażliwość (co już obserwujemy coraz częściej), to zniszczymy nie tylko siebie i nie wyrazimy swoich talentów (które posiada każdy), ale także doprowadzimy do zagłady całego środowiska, włącznie z planetą.

Aby do tego nie doprowadzić, musimy przywrócić wrażliwość na drugiego człowieka i otoczenie, poprzez właściwe wychowanie i edukację. Już teraz mówi się np. w socjologii o społecznie panującej schizofrenii. Gdy przywrócimy wrażliwość, zapełnimy tę przestrzeń dwoistości „pomiędzy” i odkryjemy w odpowiednim czasie wołanie własnej duszy. Jako społeczeństwo zadbamy więc o każdą jednostkę, której geniusz jest obecnie niezbędny do zażegnania kryzysów i ulczenia chorób cywilizacyjnych (z psychicznymi włącznie). Ta duchowa sfera nas, oddzielona od ciała, jest niezbywalną częścią całości naszego istnienia. Nie da się jej zaspokoić byle czym, albo nie zauważyć. Ona potrzebuje znajdowania sensu w osobie i zrozumienia, aby nie doświadczać „ból duszy”. Opisane w tej książce ludzkie głębokie odczucia i dramaty wymagają bowiem nie tylko konkretnych badań naukowych, ale i działania, w celu odkrywania wyłaniających się coraz częściej nieznanymi sfer życia człowieka, niezbędnych dla całej ludzkości dla przetrwania i poprawy jakości świata.

Dr Ewa Danuta Białek

Instytut Psychosyntezy
www.psychosynteza.pl

Stanisław Stanik, *Żyoty psycholi – artystów o tęskniących duszach*, Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2016.



Ucieczka dzieci z Sybiru Mieczysław Bogdański

Ucieczka z nieludzkiej ziemi

W okresie II wojny światowej i po niej następował exodus ludności polskiej z obszaru Związku Radzieckiego. Jedną część emigrantów, rodaków zesłanych na Sybir bądź mieszkających na terenach zajętych przez wschodniego sąsiada, powracała do kraju etapami, z armią Andersa bądź armią Berlinga, druga część zasiedlała nasze ziemie jako repatrianci powojenni. Powroty te były trudnymi sprawami dla Polaków kresowych i tak je

przedstawili tacy prozaicy jak Stanisław Srokowski czy Zygmunt Trziszka. Nie ukrywali, że Polska nie okazała się dla nich krainą mlekiem i miodem płynącą.

Całkiem inne zdanie mieli Polacy przyjeżdżający i przychodzący z dalekiego Sybiru. Ludzka wegetacja, nędza, głód były czynnikami sprawiającymi, że tęsknota za Polską dodawała niemałej odwagi i bohaterstwa. Taką postacią, którego oczarowała bajka babci o złotym polu i rajskich jabłoniach w kraju ojczystym jego rodziny, stał się na kanwie powieści Mieczysława Bogdańskiego „Ucieczka dzieci z Sybiru”, ledwie kilkuletni Jasio. Osierocony zapragnął ujrzeć mityczną dlań Polskę i samotnie wybrał się w pieśną podróż. Przedsięwzięcie nie było proste, bowiem droga biegła z Dalekiej Syberii przez tajgę, Irkuck, Ural, nad Dźwinę, a stąd do Polski. Perypetie chłopca, jego przeżycia i dramaty codzienne, graniczące z klęską i utratą życia przedstawia autor na kartach tej męskiej, zdecydowanej prozy, mającej poetykę faktu, nie refleksji ani wiwsekcji egzystencjalnej. Taką to książkę postanowił napisać Bogdański i taka wyszła spod jego pióra.

Chłopiec podejmuje samotną wędrówkę i ma szczęście, bo nawet wilk zamiast go rozszarpać, zaprzyjaźnia się z nim. Zdążając, przebywa wielkie odległości, żywiąc się surowym mięsem. W różnych okolicznościach ratuje się zdjęciem wodza rewolucji Lenina, przyznającego wysokie odznaczenie jego dziadkowi, oraz sam order, jednego z najwyższych odznaczeń w ZSRR. W Irkucku poznaje i zaprzyjaźnia się z dwoma innymi chłopcami, z Frankiem i Władkiem, i z nimi przemierza ogromny szmat drogi, liczącej kilkanaście tysięcy kilometrów. Przechodzi przez tajgę, przez bagna i dostaje się do partyzantki, teraz – pochodząc od Irkucka jako pomocnik grupy medycznej przeznaczonej do leczenia chorych i inwalidów wojennych. Jeszcze przed Dźwiną zaczyna się Polska. Najgorsze, że chłopcy docierają do kraju zajmowanego jeszcze przez Niemców, a wyzwanego przez Rosję Radziecką.

Co się stało z chłopcami, dorosłymi przez ten czas? Rozeszli się, każdy do swojej miejscowości. Franek i cała załoga medyczna na wiosnę poszła do polskiej partyzantki. Przed zakończeniem wojny dołączyła do II Armii Wojska Polskiego. Po wojnie Franek został lekarzem.

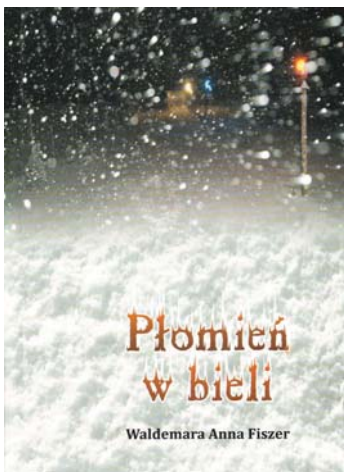
Powieść w swoim zasadniczym zrębie podejmuje ważny i ważki temat, jaki stał się modny za przyczyną opracowań naukowych, utworów literackich i filmów. Budzi poniekąd zdumienie, że tak dramatyczny wątek, jak podróż dzieci bez opieki rodziców, został potraktowany pogodnie i wnikliwie. Co prawda jak w sensu stricto powieści brak tu intrygi, punktów kulminacyjnych i panoramicznego ujęcia historii, lecz na płaszczyźnie faktów i zdarzeń można tę prozę przyjąć, a nawet ją polubić. Rozłamuje się jednak

→ ta książka, bowiem w jej drugiej części pojawiają się opracowania popularne tego tematu, tym razem uwierzytelniane wstawkami historycznymi. Tu już można dowiedzieć się, co to był system sowiecki i jak bardzo krzywdził nację polską, ale to jakby musztarda po obiedzie wobec pozytywnego obrazu ZSRR w książce-powieści. Jeśli potraktować rzecz faktograficznie, mamy pracę tłumaczącą system (na przykład niedogodnościami klimatycznymi) i atakującą go (w części historycznej).

Nie można też patrzeć pobłażliwie na liczne niedostatki techniczne tej książki. Proza została źle rozpisana na akapity, dialogi, partie subiektywne i obiektywne, a wskutek tego wraz z narastaniem akcji tworzy się chaos i mętlik w głowie czytelnika. Są i w niej potknięcia stylistyczne, dobrze, że nie ma błędów ortograficznych. Tak tedy zamknąć można uwagi o prozie pisarza, który, gdyby zadbał o zapis i odrobinę pracy nad sobą, mógłby wyrosnąć na arcydziełowego.

Stanisław Stanik

Mieczysław Bogdański, *Ucieczka dzieci z Syberii*, Grudziądz 2016, s. 127.



Płomień w bieli Waldemara Anna Fiszer

Cztery pory roku

Czytając tomik Waldemary Anny Fiszer pt. „Płomień w bieli” nasuwa się myśl pochodząca z filmu „Cast Away” („Poza światem”), która brzmi: „Najpiękniejszą rzeczą na świecie jest sam świat”. Ów świat, zamknięty w czterech porach roku, autorka przedstawia wprowadzając nas w melancholijny nastrój. Jest to w pewnym sensie podróż po wszystkich kontynentach naszego życia, osadzonego w wiosnie, lecie, jesieni i zimie.

W tomiku znajdziemy wiersze pisane z potrzeby serca. Autorka nie stroni od tematów związanych z trudną historią naszego narodu. Podejmuje wątek Polaków zesłanych na Syberię, walczących w Powstaniu Warszawskim lub znajdujących się w obozach w Auschwitz i Birkenau. Nie brak tu zadumy nad ludzkim losem, wartościami życia oraz pięknem świata. Podczas lektury towarzyszy nam nuta zarówno tragizmu, jak i radości. Na tę poezję należy spojrzeć poprzez pryzmat miłości do drugiego człowieka a także wia-

ry w Boga. Poetka pokazuje nam, że życie zmienia się niczym następujące po sobie pory roku. Wspaniałą ilustracją muzyczną do wierszy Waldemary Fiszer może stać się cykl koncertów skrzypcowych Antonio Vivaldiego, który zafascynowany zmiennością przyrody skomponował „Cztery pory roku”. Ten temat zainspirował również malarzy. Przykładem mogą być obrazy polskich artystów: Jacka Malczewskiego („Wiosna – Krajobraz z Tobiaszem”), Stanisława Kamockiego („Babie Lato”), Józefa Chełmońskiego („Jesień”), oraz Jana Stanisławskiego („Krajobraz Zimowy”).

Twórczość Waldemary Fiszer jest niepowtarzalna, jak niepowtarzalne są arcydzieła pozostawione przez wspomnianych malarzy czy kompozytora. W wierszach poetki wyraźnie widzimy kolory otaczającego nas świata, czujemy zapach przyrody, dotykamy ulotnych chwil. Autorka mówi o kruchości życia i sile przemijania. Źródło refleksji tkwi w jej biografii, co nadaje poetyce tych wierszy dodatkowy kontekst. Przykładem tego są liczne dedykacje, którymi niczym kwiatami obdarowuje swoich bliskich. Namawia ich i nas byśmy korzystali z życia póki możemy, bo: „Tylu odeszło / Ty jesteś / Chwytaj radość i czas”. Poprzez mocno zakorzoną w twórczości afirmację życia, motywuje czytelnika do spojrzenia w głąb siebie i akceptację życia takiego, jakim jest.

Izabela Zubko

Waldemara Anna Fiszer, *Płomień w bieli*, Wydawnictwo Komograf, 2016 r., ss. 87.



Stefan Pastuszewski

Ziarna płonące

Ziarna płonące
Stefan Pastuszewski

Bliska a wciąż daleka,
czyli poetycki sen o Laurze

Miłość w życiu każdego człowieka zajmuje bardzo ważne miejsce. Ma ona różne oblicza i dlatego jest często spotykanym motywem w literaturze. Kiedy za nią tęsknimy, pojawiają się plany zatrzymania ulotnego uczucia i dążenie do realnego obcowania z jej pięknem. Wówczas niejednokrotnie stajemy przed wyzwaniem, które tylko w naszym odczuciu przerasta nas. Przed taką próbą „pokonania” własnej słabości stawia czytelnika Stefan Pastuszewski w utworach zamieszczonych w tomiku „Ziarna płonące”.

Główny temat cyklu sonetów stanowi miłość niespełniona, którą podmiot liryczny obdarzył kobietę o „niebiańskich rysach w kosmicznej oprawie”. Poprzez filozoficzno-refleksyjne treści zawarte w utworach przybliżył nam jej postać, której sam nigdy nie pozna. Wierzy jednak, że jego uczucie przetrwa wieki, bo „miłość jest wieczna, miłość niezniszczalna”.

Poeta ożywił historię sprzed 700 lat i tchnął w nią nowe życie. Pokazuje liryczne zmagania z okrutną rzeczywistością jedynie platonicznego kontaktu z ukochaną. Łącząc światy Laury żyjącej wczoraj i tej mieszkającej wśród nas dzisiaj, stworzył tym samym przekaz warty zastanowienia. W kończącym cykl sonecie pojawia się wers „W proch się zmieniamy – pozostają ziarna”, dzięki któremu na nowo odkrywamy Heraklitową sentencję *panta rei*, mówiącą o tym, że czas upływa i nic nie pozostaje takie samo. Bo skoro po wielkiej miłości pozostaną tytułowe płonące ziarna, to po upadku na żyzną glebę wykiełkują z nich kolejne wiersze zainspirowane szczerym uczuciem do kolejnej Laury. Gdy dobiegnie kresu jedna miłość, na jej miejsce pojawia nowa – i to zupełnie inna. Podmiot zapewnia, że chce być z wybranką serca „na wieki / I w każdej chwili, bez chwil znużenia”, jednak zdaje sobie sprawę, że „Parki dobry los (...) przędą” i wystarczy, by nitka pękła, a wszystko może się skończyć w każdej chwili.

Relacje międzyludzkie, jej zawilgości, piękno i nieuchwytność są przestrzenią, po której porusza się autor. W utworach słychać wyraźne wołanie, które jest wyrazem wielkiej tęsknoty do Laury dwudziestego pierwszego wieku, która „wszędzie czeka” a „uśmiech z jej twarzy Gioconda wybrała”. Świat przedstawiony w sonetach zapisany jest w ciemnym wodospadzie jej rozpuszczonych włosów, które podmiot liryczny obserwuje w chwili mycia („A ja Cię widzę jak Ty włosy myjesz”). Poprzez opis tego świata, zakotwiczonego w przeszłości i przyszłości, poeta ukazuje różnorodność spojrzenia i rozumienia wewnętrznej sfery uczuciowej. Jego wiersze są niedopowiedzianym mgnieniem. W poetycką podróż miłosnego oczarowania Laurą zabiera nas wiatr, który „Rozwiął się nagle w wieczornym teatrze. // (...) To dobrze. To nadzieja nowa”. Ten sam wiatr zmęczony poszukiwaniami spełnienia wycisza się i „zasypia w swojej niebiańskiej pościeli” choć jego sen wcale nie jest spokojny, bo „czasem z gorączki każda myśl jest wiatrem” i znowu rozpoczyna wędrówkę, podczas której „ciepłe zefiry obmywają skronie”.

Wielu poetów podejmowało tematykę miłosną. Fryderyk Christian Hebel, dziewiętnastowieczny niemiecki myśliciel, twierdzi, że greccy filozofowie przeświełlili człowieka i jego świat właściwie na wylot i nie już nie możemy do tego obrotu dodać. Wnikając w twórczość Pastuszewskiego, poety przelomu XX i XXI

wieku, wiemy, że filozof mylił się. Współczesny nam pisarz, mieszkający nad bydgoską Brdą, został obdarzony nowymi pomysłami, bazując na sprawdzonych przez wieki formie tworzenia. Dzięki jego twórczości wracamy do czasów Francesco Petrarke, czyli do wieku XIV.

Nasuwa się pytanie: na ile doświadczenia życiowe wpłynęły na poezję autora a na ile są odzwierciedleniem twórczości jego mistrza. Bo to, że Stefan Pastuszewski wzorował się na włoskim poecie nie stanowi żadnej tajemnicy. Cyklem sonetów przypomniał współczesnemu czytelnikowi coraz rzadziej spotykaną dziś kompozycję poetycką udowadniając, że ten gatunek literacki, mimo upływu czasu, nie stracił na atrakcyjności i ciągle zachwyca.

Izabela Zubko

Stefan Pastuszewski, *Ziarna płonące*, Instytut Wydawniczy „ŚWIADCTWO”, ss. 64, Bydgoszcz 2015, ilustracje Marek Chaczyk.



Żywny żywioł Wojciech Ossoliński

Znaleźć zrozumienie

Żywny żywioł (2014) Wojciecha Ossolińskiego jest ciekawym przykładem publikacji wydanej przez Starostwo Powiatowe w Prudniku. Pozycja ta powstała w ramach Projektu Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej: Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007-2013 „Przekraczamy granice”. Jak widać, współpracę sąsiadujących ze sobą państw nie ograniczają osiągnięcia gospodarcze, czy turystyczne. Budowanie szacunku dla kulturowych, naturalnych inności – osiągnięć poszczególnych zbiorowości ludzkich, bądź jednostek stało się misją zaprzyjaźnionych stron. Ukłon w kierunku dorobku literackiego autora powyższego tytułu, mieszkańca Prudnika, jest tego dobrym przykładem. Profesor František Všeticka – pisarz, historyk literatury z pietyzmem podjął się tłumaczenia na język czeski wyjątkowych poetyckich wypowiedzi autora. W posłowniu zawarł też opinie na temat wcześniejszych jego publikacji. Nie omieszkał stwierdzić, że dominującym tematem w twórczości Wojciecha Ossolińskiego jest postać kobiety. W tym bogactwie relacji mężczyzny z kobietą, biorąc pod uwagę region, w którym przyszło

żyć autorowi, doszukałabym się jeszcze innych odniesień w określeniu kobiety. Wręcz oczekuję takiego zabiegu artystycznego od autora – człowieka jakby dwóch ojczyzn. Nie przeszkadza mi bowiem, w niektórych fragmentach wierszy poety dostrzec jego rozdarcia w poszukiwaniu tożsamości. Kobieta, bądź kobiety w jego wierszach naprowadzają mnie na ojczyznę – jedną i drugą. Obydwie blisko siebie jego ukochane: Wołę być z Tobą / Choć wiersz tamtej piszę. Czemu nie? Albo w wierszu Powiadasz: Masz nauczyć się kłamać (...) Tak perfekcyjnie jak / doskonale mieścisz się w dwóch domach, / w dwóch kościołach, w dwóch łóżkach. / Musisz być sobą. / Masz prawo szukać. / Tylko jutro / trzeba będzie / znowu odnaleźć siebie. Może jeszcze dopowiem wierszem Uporządkowana: Pragnę pana zapewnić / że jestem uporządkowana / w szafie powiesiłam marzenia / o pierwszej randce. / Poślubne też wiszą. / W torebce stały asortyment / uśmiechów, westchnień i wzruszeń / Aktualnie wypełniam łzami / kolejny słoiczek / ... po konfiturach. / Uporządkowana jestem... / Przecież. Godny uwagi spośród wielu, jest wiersz Moja mama: nie napisałem wiersza o mamie / pewnie powinienem, ale / jak pisać o oczywistości / mamę się ma / jestem jej sercem / ręką stopą / jestem jej / każdy nad nią zachwyt / brzmiałby banalnie (...) mamę się ma / na dobre i złe / na zawsze!. Nie powiedziane jest tu, że mamę ma się jedną. Myślę, że przytoczone fragmenty będą wystarczającą zachętą, by poznać twórczość Wojciecha Ossolińskiego i ewentualnie znaleźć w niej własne zrozumienie poetyckiego przekazu.

Maria Bednarek

Wojciech Ossoliński, *Żywny żywioł*, Starostwo Powiatowe w Prudniku, 2014 r.



Nocą budzi się sen Izabela Zubko

Przeczytałem uważnie dwujęzyczny tomik wierszy zatytułowany przez autorkę Izabelę Zubko „Nocą budzi się sen”. Już sam tytuł sugeruje coś innego, nowego, przewrotnego, ciemnego i nie zbadanego. Ciekawie wydany tomik w języku polskim i rosyjskim. W sumie to niewielki tomik zawierający 63 wiersze o różnej tematyce, i zróżnicowanej budowie wierszy,

a co najciekawsze tłumaczone przez samą autorkę. To bardzo chwalebne i świadczy o dużych zdolnościach Izy. W większości są to wiersze białe, a taki rodzaj wierszy wymaga od autorki wysokiego poziomu poetyckiego, niezwyklej emocjonalnej intuicji i logiki, a także trafnego budowania wersetów. Z tym autorka sobie świetnie poradziła, widać w tym już duże doświadczenie pisarskie, wyraźny tematyczny uniwersalizm wierszy. W ślad za słowami samej autorki należy podkreślić, że Izabela Zubko w swoich wierszach opisuje sprawy codzienne, znane na ogół, ale bardzo ważne w życiu człowieka, to znaczy relacje uczuciowe kobiety i mężczyzny, jak miłość, dążenie do szczęścia, radość życia, utrata miłości: np. w wierszu „W szumie miejskiego hałasu” – błdziłeś, zniknąłeś / pozostały łzy i pusty śmiech / rzucone kwiaty na bruk / zimny deszcz... / Ten tom zaryzykuje opinię, jest skondensowanym dostrzeganiem życia, postrzeganiem go z perspektywy własnych doświadczeń uczuciowych i przeżyć: jak, w wierszu „Mydlana bańka” – pogryzły (mie) wściekle psy / bańka mydlana mej duszy / pękła / narodził się potwór / cień brutalnej rzeczywistości / Krytycznie odnosi się do partnera – mężczyzny, bezosobowo. Mówi o skomplikowanym życiu ludzkim w ogólności i jej życiu osobistym w szczególności: np. w wierszu „Nieporozumienie” – ... nie możesz na mnie patrzeć / ja na ciebie patrzeć nie mogę / suche łzy na pograniczu rzeki / płyną po pagórkach twarzy... /

Pierwsze wydanie tego tomiku miało miejsce w 2004 roku. Wówczas autorka była jeszcze niedoświadczoną poetką, co daje się wyraźnie odczuć w wierszach. Dziś jej wiersze mają większą głębię, rozmach i ciekawsze metafory.

Budowane obrazy w treści wierszy omawianego tomiku są lakoniczne, może nazbyt zwięzłe. Można też odnieść wrażenie, że wiersze są nasycone pesymizmem, rozpaczą, smutkiem, co jest typowe dla poetów przekraczających próg dorosłości (a pisząc te wiersze Iza była właśnie w takim wieku). Obrazowym tego przykładem jest utwór „Najemca”, w którym czytamy: przytulam się do ściany / ona czasami obejmie / przemówi / ciepło odbierze / by się ogrzać / Właściwie każdy z tych wierszy charakteryzuje filozoficzna afirmacja, refleksja na temat osobistych życiowych wątpliwości nad egzystencją, poszukiwaniem sensu miłości. Nie podzielam poglądu Fainy Nikolasa, zamieszczonego we wstępie tego tomiku, że Zubko należy do elitarnego kręgu polskich literatów, z tym trochę przereklamowana ocena na wyrost, jednak życzę autorce, aby tak było w przyszłości.

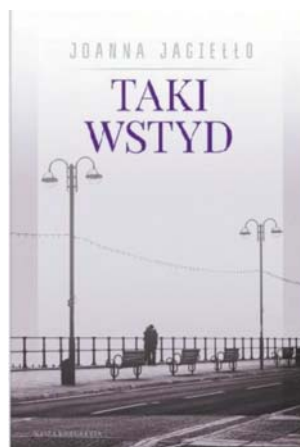
Przytaczane chwalebne opinie recenzentów nie do końca tak mnie przekonują, a to może dlatego, że ogólny dorobek poetycki Zubko nie jest na tyle duży, aby uogólniać opinie i odnosić je do literatury w ogólności. Niewątpliwie wartość ar-

tystyczna utworów i socjologiczna zasługuje na wyjątkowe potraktowanie, przy próbie oceny formy i dynamiki wierszy, oraz wizerunku całości tomiku, który w wersji dwujęzycznej polsko-rosyjskiej nabiera dodatkowego waloru w sposobie kreowania książki na współczesnym rynku księgarskim.

Konstrukcja okładki i wizerunek tytułowy na okładce już sam wstępnie nasuwa czytającemu kierunek myślowy poetki, która zamieściła w nim swoje wiersze, a więc myśli, uczucia, przeżycia i zranione serce – można kojarzyć z ulotnością i przemijaniem, co ma swoje konsekwencje w nastrojach wierszy i wypływającego z nich smutku. Ponieważ poetka sama tłumaczyła tomik na obcy język należy sądzić, że nikt lepiej od niej nie potrafił by przekazać sensu i emocji wierszy wyrażonych w języku obcym – tak ja ona sama. W takim przekonaniu właśnie uważam, że wiersze zawarte w tym tomiku będą dobrze odebrane i interpretowane, a przede wszystkim zrozumiane przez rosyjskiego czytelnika. To niewątpliwie cenna pozycja książkowa, która z powodzeniem przebiję się na rynku poetyckim. Należy życzyć Izabeli Zubko dalszej owocnej pracy i wydania kolejnych podobnych książek, tłumaczonych na wiele języków obcych.

Jan Rychner

Izabela Zubko *Nocą budzi się sen / Noczu prosypajeta son /*, Wydawca Rafał Jarnicki, Warszawa, 2015 r., ss. 147.



Taki wstyd Joanna Jagiello

– powieść o przywiązaniu kata i ofiary

Joanna Jagiello przede wszystkim znana jest jako poetka oraz autorka książki dla dzieci i młodzieży. Powieść *Taki wstyd* jest skierowana do dorosłego odbiorcy. Odbiega od dotąd podejmowanych przez nią tematów. Zaskakuje wielowątkowością, psychologizmem, oraz podjętą problematyką.

Autorka zwraca uwagę na to jak przeszłość i kontakty z rodziną budują nasze „ja” w przyszłości. Porusza problem patologii w domach, mówi o masochistycznych relacjach między opiekunem a dzieckiem oraz o źle rozumianej władzy rodzicielskiej. Dotyka również tematu toksycznej miłości matki do córki. Miłości, która destrukcyjnie wpływa na psychikę głównych bohaterów jak

również na ich kontakty z otoczeniem. Sztuczna izolacja przed światem, wynikająca z zaborczości matek, powoduje, że ich córki są pozbawione poczucia stabilizacji. Są również niezdolne do ogólnie przyjętych relacji z mężczyzną. W związku z tym silna dominacja rodziców nad córkami doprowadza do zaburzeń relacji zarówno pomiędzy nimi jak i ze światem zewnętrznym.

W chwilach przyływu odwagi bohaterki buntują się przeciwko demonicznej i nadopiekuńczej matce. Mają dosyć życia pod dyktando. Nie chcą, by je wiecznie kontrolowano: kiedy mają wychodzić, przychodzić, dokąd mogą pójść, z kim się spotykać, poddać się aborcji czy oddać dziecko do adopcji.

Zazwyczaj matka przedstawiana jest w literaturze jako symbol bezpieczeństwa, ciepła czy też dobra. W powieści *Taki wstyd* ten stereotyp został obalony. Matka niszczy osobowość swojej córki i doprowadza do jej ubezwłasnowolnienia, co z kolei wiedzie do tragedii. Kulminacją cierpienia kobiet, należących do sześciu pokoleń z tej samej rodziny, staje się romans, a w jego konsekwencji samotne macierzysto.

Postępowanie każdej z przedstawionych matek dążyło do tego, by ochronić niesłubne dziecko przed błędem, które same popełniły. Stając się ofiarami nieprzemyślanych czynów raniły swoje córki, obarczając je własnym cierpieniem.

Taki wstyd w pewnym sensie pozwala wykrzyzczyć poczucie krzywdy, które tkwi w głównych bohaterkach. Dlatego też powieść można odebrać jako pamiętnik. Wydarzenia przeplatają się ze wspomnieniami. Autorka nie moralizuje, niktogo nie uświadamia, nie poucza. Po prostu opowiada historię, w którą wpleciony został wątek kryminalny.

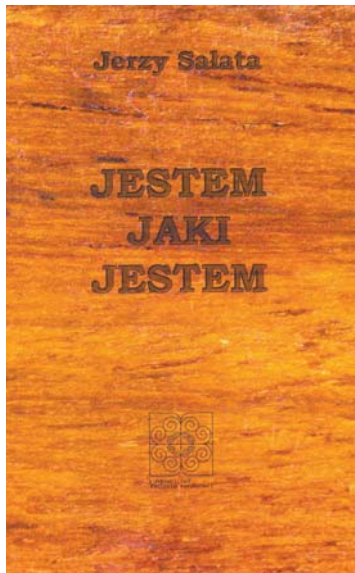
Książka jest ciekawie skonstruowana. Akcja toczy się wokół trzech głównych wątków: historii rodziny kobiet samotnie wychowujących swoje córki, śledztwa w sprawie morderstwa oraz Marty i Olgerda – pary, która zagubiła się w życiu. A wszystko zaczęło się od koncertu chóru w sylwestrową noc w nadmorskiej miejscowości Hel.

Lektura tej powieści nie jest łatwa do zinterpretowania. Przede wszystkim nie można jej ocenić jednoznacznie. Opowiedziana historia jednocześnie wzrusza i burza, wstrząsa czytelnikiem i skłania go do refleksji. Przemilczany bunt małych dziewczynek został opowiedziany językiem ogromnego cierpienia, które swoje żniwo zebrało w ich dorosłym życiu. Powieść stała się próbą analizy psychologicznej patologii, która była latami ukrywana. Patologia, mająca swoje źródło wiele pokoleń temu, we współczesnym świecie staje się normą, bowiem coraz częściej spotykamy się z sytuacjami, w których rodzice (lub jedno z nich) kierują życiem swojego dziecka, doprowadzając do nieszczęścia.

Izabela Zubko

Joanna Jagiello, *Taki wstyd*, Nasza Księgarnia, Warszawa, 2016, ss. 352.

Z półki RSTK –

**Jestem jaki jestem**

Jerzy Salata

Z okazji czterdziestolecia pracy twórczej Jerzego Salaty ukazał się jego kolejny, ósmy już, zbiór wierszy pt. „Jestem jaki jestem”, opatrzony słowem wstępnym burmistrza miasta Bartoszyce Piotra Pełtrykowskiego, Anny Osowskiej reprezentującej wydawnictwo „W cieniu papierówki” oraz samego autora. Wiersz rozpoczynający tomik „Jestem jaki jestem”, jest jakby skróconym do maksimum i uproszczonym życzeniowo mikrobiogramem autora, który mówi o sobie na wstępie „Ja... milimetr nad przeciętność”, „ja taki malutki”, „jestem jaki jestem”:

Jestem jaki jestem
nikt nie zmieni
spojrzenia w Bramę Lidzbarską
na dziewczęce spódnice –
są za piękne

Jestem jaki jestem
najbardziej wolę
by zamknęły się gęby innych –
moja
jest nicma

Jestem jaki jestem
chcę być
nie inny –
bo cóż to kogo obchodzi

W dalszej części tomiku autor przedstawia swoje refleksje nad życiem i przemijaniem opisując różne zdarzenia życiowe, które zatrzymał w pamięci i w tym miejscu je uwiecznił dedykując wiele z nich swoim bliskim, jak np.: *Do brata Kazika, Spotkanie siostry, Idziesz w swoją drogę, Wiersz dla córki Ani, Wnuczka Asia, Do Ewy, Taki jestem mamó* i wiele innych.

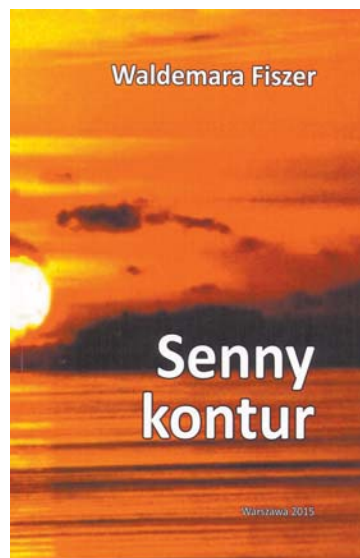
Z przyjemnością deklamowałem sobie w duszy wiersze z tomiku Jerzego Salaty, napisane w bardzo przystępny sposób, bez różnych współcześnie modnych udziwnień, i oczywiście namawiam innych do zapoznania się z tą szczerą, pro-

sto z serca płynącą poetycką publikacją jego osobistych, a z pewnością bliskich nam wszystkim wrażeń.

Z wiersza „Zechciej przeczytać wiersz” przytaczam fragment:

... któregoś dnia
żyć będę znowu gdy
ktoś
zechce mnie przeczytać”

Jerzy Salata *Jestem jaki jestem*. Wybór wierszy: Witold Kiejrys, Aneta Przybyłek, Anna Osowska, Korekta i redakcja: Anna i Dariusz Osowscey, Tomik wydany ze środków Rady Miasta Bartoszyce i Burmistrza Miasta Bartoszyce, Wydawca: W cieniu papierówki Sępopól 2016, Copyright: Wydawnictwo W cieniu papierówki 2016, Druk: Zakład poligraficzny „Spręcograf” Spręcowo 17A, 11-001 Dywity, ISBN: 978-83-942467-3-0

**Senny kontur**

Waldemara Fiszer

Waldemara Fiszer urodziła się w Lubartowie na Ziemi Lubuskiej. Z wykształcenia jest filologiem polskim. Pisanie wierszy zaczęła już w czasach szkolnych. Należy do Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, jest członkiem ZAiKSU, do kilku jej tekstów Jan Piskorz skomponował muzykę. Od marca 2015 r. należy do Warszawskiego RSTK, bierze udział w wieczorach poetyckich na rzecz środowiska, uczestniczy w Biesiadach Poetyckich w Piastowie i warsztatach Międzynarodowego Klubu Literackiego „Na Dachy”.

Zadebiutowała wierszem w gazecie „Myśl Polska”. Kilkanaście jej utworów znalazło się w Almanachu RSTK „Drogą pióra i barw” wydanym z okazji XXXV-lecia tego Stowarzyszenia. Od 8 lat śpiewa w chórze RAS-u „Tęcza” a dyrygent chóru Piotr Kurpik napisał melodie do dwóch jej wierszy.

„Senny kontur” jest pierwszym tomikiem poetki, w którym pokazuje czytelnikowi widziany jej oczami świat. Jak pisze sama autorka: „Uwielbiam przyrodę, poznając ją, oczarowały mnie m. in. Grecja, Chorwacja, Włochy, Zachodnia

Syberia, Finlandia. Jednak Polska jest mi najbliższa (...) Ona dominuje w mojej twórczości”.

Jak pisze we wstępie do tomiku Stanisław Stanik: „Należy stwierdzić, że przy roku i całą przyrodę traktuje Ona symbolicznie jako przejaw życia człowieka. (...) Tomik cechuje łatwość pióra. Utwory rozwijają się obrazem, ale scala je nuta refleksji, mądrość.”

Autorka pogrupowała wiersze w cztery rozdziały tematyczne: Moi Najbliżsi, Oddech Natury, W kraju i za granicą, Jesienne ścieżki.

Dla poetki ważna jest miłość, ale nie tylko do najbliższych. „Miłość tworzy poezję / Zgłębia i tonuje muzykę / Barwi i syci sztukę” (wiersz „Miłość”).

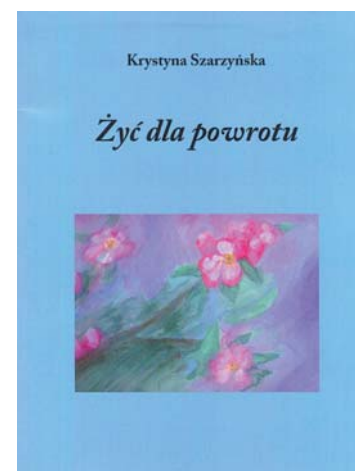
Natomiast przyroda jest niezbędnym elementem w życiu autorki: „Tęsknię, biegnę / Lecę jak ptak do natury (...) To symbioza Dnia i Nocy / Wiosny, Lata, Wszystkich Pór” (wiersz „Orkiestra życia”).

W życiu trzeba nauczyć się pokory: „Trochę więcej pokory / Wobec życia i spraw (...) Nagi przyszedłeś / Nagi odejdziesz” (wiersz „Pokora”). Jednocześnie jednak nie zapominajmy o przemijaniu: „Och, śpiesz się, szybko/Och, śpiesz się, śpiesz / By ucałować / Raz jeszcze mnie” (wiersz „Jesień życia”).

Poetka uważa, że każdy ma prawo do szczęścia i daje na to taką receptę: „Masz być szczęśliwy/Na tym świecie (...) Żyj – długowiecznością / Oddychaj – częściowo ozonem / Tęsknij – za wiosną / Baw się – codziennością / Żalu – unikaj” (wiersz „Człowieku”).

Uważam, że warto zapoznać się z tomikiem „Senny kontur”, ponieważ każdy znajdzie w nim coś dla siebie.

Warszawa 2015, ISBN 978-83-64157-24-0

**„Życ dla powrotu”**

Krystyna Szarzyńska

Do rąk czytelników trafia druga edycja wspomnień autorki „Życ dla powrotu”. Jest to wydanie poprawione i poszerzone.

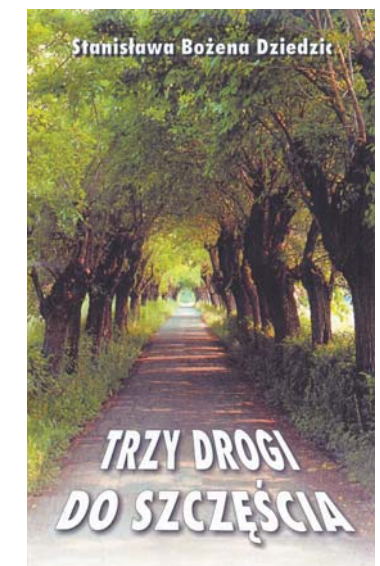
Wspomnienia życia na wsi – na Dołach, bardzo osobiste, dotyczą kilku po-

koleń, wydarzeń małych i tych decydujących o dalszych losach.

Autorka tak pisze o swojej nostalgii za miejscem swojego dzieciństwa: „I przybyłam do miasta, którego przez wiele lat nie potrafiłam zaakceptować. Brakowało mi otwartej przestrzeni. Czulałam się zagubiona. Myliły mi się ulice, domy, mieszkania. Trzeba było wielu lat, bym dostrzegła zalety miasta. Mimo to, wolałabym mieszkać na wsi, na Dołach. Jestem wciąż jakby na emigracji, przynajmniej wewnętrznej. Nie potrafię też przełamać się i wypowiedzieć wszystkiego o swoich przeżyciach sprzed lat.”

Może jednak udało się autorce przekazać esencję swoich przeżyć. Niech czytelnicy osądzą to sami. Polecam.

Krystyna Szarzyńska urodziła się w Sosnowcu. Obecnie mieszka w Gnieźnie. Jest z zawodu nauczycielką. Wydała trzy zbiorki poezji: *Pod jesień* (2003), *Dokąd* (2007), *Podziwiałem* (2009) i wspomnienia *Życ dla powrotu* (2011). Za fragment wspomnień otrzymała III nagrodę w konkursie *Nasze Gniazdo* w Szudziałowie (2010) oraz dwa wyróżnienia w konkursie „Natura moich okolic” w Zielonej Górze (2010, 2011). Autorka współredagowała również kilka nauczycielskich almanachów. Jej utwory można znaleźć w wielu antologiach. Publikowała w prasie ogólnopolskiej. Jest laureatką około trzydziestu ogólnopolskich konkursów literackich.

**Trzy drogi do szczęścia**

Stanisława Bożena Dziędzic

W tomiku „Trzy drogi do szczęścia” znalazły się wiersze poetki napisane w latach 2002-2016.

Tomik podzielony jest na cztery części: „Wiara”, „Strofy dla Świętego Jana Pawła II”, „Nadzieja” i „Miłość”.

Strofy jej wierszy są wzruszające, prowokują do refleksji nad życiem i przekazują przekonanie autorki, że nadzieje należy pokładać w Bogu.

Część „Nadzieja” to wiersze o przyrodzie, porach roku, przemijaniu i odradzaniu. Pełne ciepła i optymizmu.: „Myśl pozytywnie, ciesz się każdą chwilą, / A

Stanisław Dominiak

w swoim wnętrzu będziesz zawsze młody.” (wiersz „Radość życia – lekarstwem na wszystko!”).

To prawdziwe „obrazy” poetyckie: „Nie posiadam malarskich zdolności. / Barw jesieni nie oddam farbami, / Lecz mój obraz „Pani Jesieni” / Będę chciała malować słowami.” (fragment wiersza „Jesień”).

W ostatniej części zostały zebrane wiersze autorki poświęcone rodzinie. Pełne ciepła i miłości. „Kocham Cię Miły bez końca. / We dnie Cię kocham i nocą.” (wiersz „Mojej Miłości”).

Stanisława Bożena Dziedzic urodziła się w 1944 r. na Lubelszczyźnie. Z wykształcenia jest pedagogiem. Obecnie na emeryturze. Już w szkole średniej zaczęła pisać wiersze i krótkie utwory prozą. Jej opowiadanie zdobyło II nagrodę w konkursie „Ukryte Talenty Artystyczne Ludzi Trzeciego Wieku”. Również II nagrodę zdobyła w konkursie „Kronika Seniora – Trzy dni w Krakowie”. Jest współautorką kilku almanachów poetyckich w wydawnictwie „TAD-AD”. Autorka jest członkiem Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Krakowie. Została wybrana jego prezesem na trzecią kadencję. Odznaczona „Złotym Krzyżem Zasługi” za pracę pedagogiczną oraz odznakami „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i „Honoris Gratia” za działalność artystyczną.



Zapisane w Białej

Antologia

Z okazji jubileuszu 20-lecia istnienia Kawiarenki Poetyckiej w Białej (1996-2016) powstała niniejsza antologia.

Inicjatywa Kawiarenki powstała w 1996 r. Pierwsze spotkania odbywały się w Ośrodku Kultury w Prudniku. Pierwsza Kawiarenka w Białej miała miejsce 28 lutego 1997 r. Od tamtej pory stała się siedzibą Kawiarenki Poetyckiej w Białej jest Bielski Ośrodek Kultury. Od początku Kawiarenkę prowadził Witold Hreczaniuk.

W ramach Kawiarenki organizowane są spotkania i plenery, których owocem są dwa almanachy poetyckie opiewające piękno gór i miasta Prudnika.

Uczestnicy Kawiarenki są częstymi gośćmi w Oficynie Konfraterni Poetów w Krakowie u Jacka Luberta Krzysicy, gdzie ich wiersze są interpretowane przez

znanych aktorów: Annę Dymną, Bronisława Cieślaka czy Krzysztofa Globisza.

Kawiarenka Poetycka w Białej ma swoich przyjaciół i sympatyków a wśród nich poetę z Nysy Jerzego Stasiewicza, poetkę z Opola Magdalenę Wiącek, literatów Tadeusza Soroczyńskiego i Edmunda Borzemskiego, księdza Manfreda Stabonia – poetę i znawcę gwary śląskiej.

Poprzez „Wspólnotę Polską” w Opolu, Kawiarenka wspiera naszych rodaków na Litwie z Rejonu Salecznikowskiego.

„Zapisane w Białej” to kolejna publikacja „Szłaku Literackiej PKP-Jazdy, pociąg nr 13”.

Natomiast honorowy patronat jubileuszu objęli: Burmistrz Białej Edward Plicko, Starosta Prudnicki Radosław Roszkowski i Dyrektor Gminnego Centrum Kultury Rafał Magosz.

W antologii znalazły się wybory wierszy dwunastu poetów podsumowujące działalność Kawiarenki. Zamieszczone notki biograficzne poetów mówią o różnym wieku i statusie zawodowym autorów. Ciekawe są motta, które przyświecają poszczególnym twórcom.

Zamieszczone wiersze pokazują szeroki wachlarz tematów i nastrojów.

W tej pracy zbiorowej każdy z całą pewnością znajdzie coś dla siebie.



Z sentymentem i z humorem

Almanach IX Klubu Literackiego „Metafora”

*Pamięci Kolegów z Klubu Literackiego „Metafora”
Tadeusza Józefa Maryniaka
i Jacka Dłuskiego*

„Z sentymentem i z humorem” to siedemnasta pozycja wydawnicza Klubu Literackiego „Metafora”, wydana przez Ośrodek Kultury „Arsus” w Warszawie. Publikacja ukazała się drukiem w 2016 roku.

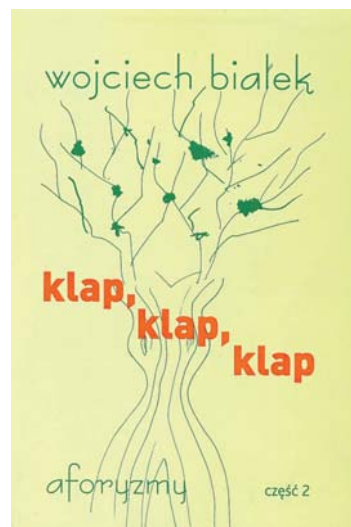
Pierwsza antologia Klubu została wydana w 1999 roku.

Na publikację składają się trzy części: Liryka, Satyra i Proza. Na końcu wydania znajdują się notki o autorach – a jest ich trzydziestu jeden.

Almanach oferuje szerokie spektrum form literackich jak: wiersze, fraszki, haiku, moskaliki, limeryki, aforyzmy, bajki, opowiadania a wszystko to dotyczy przeróżnych sfer życia.

Zapewniam, że ze względu na bogactwo treści, każdy czytelnik tej publikacji znajdzie w niej coś dla siebie. Czytając czasem leżkę uroni, ale częściej uśmiech będzie gościł na jego obliczu.

© Copyright by Ośrodek Kultury „Arsus” Warszawa 2016. ISBN 978-83-941307-4-9. Redaktor wydania: Bogusław Łopuszyński, Tadeusz J. Maryniak.



klap, klap klap

Wojciech Białek

Miłośników piarstwa Wojciecha Białka, prawnika urodzonego w 1948 roku, z pewnością ucieszy to, że ukazała się druga część aforyzmów jego pióra. Tomik ten nosi ten sam tytuł co część pierwsza, czyli: „klap, klap, klap”.

Aforyzmy zawarte w tym tomiku dotyczą różnych dziedzin życia: pytań egzystencjalnych, sensu życia, kobiety i mężczyzny, polityki. Napisane są błyskotliwie, z dużym poczuciem humoru i z pewnym poetyckim dystansem do rzeczywistości: „Starość zaczyna się od momentu, /gdą czas prześciga pamięć”. I co? Nieprawda?

Warto też iść dalej za słowami autora: „Nie uważajmy, że życie jest nudne/tylko na tej podstawie, że ma/zawsze takie samo zakończenie”.

Życzę dobrej, refleksyjnej rozrywki podczas czytania tomiku.

Wydanie zostało opatrzone rysunkami Agaty Bajtyngier. Wydawnictwo Komograf 2016. ISBN 978-83-64739-61-3

Walter Pyka

Zapis w księdze wieczystej czyli rozmowa z domem

Przypisano nas sobie na zawsze.

Ty stoisz na mocnym fundamencie,

ja już ledwo stoję.

Twoje dioptrie nie rosną,

ja już mam +4

Ciebie ogrzewają centralnie,

mnie musi wystarczyć ciepło życiowego uśmiechu.

Ty wierzysz w niezniszczalność materii,

ja muszę w wieczność.

Ty masz wszystko wymyślone,

ja zapominam o czym myślałem.

Ja już przeważnie leżę,

ty dymem z komina ciągle bujasz w chmurach.

Tobie „wczoraj i jutro” sphywa po dachu,

ja dzisiaj płakałem.

Ty stoisz na swojej ziemi,

a moja na mnie czeka.

Ty się z tej ziemi nie ruszysz,

mnie odwiożą.

P.S.

„z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”

Ciekawe czy nasze się spotkają.

Oświadczenie rozwodowe

...nie wyszedłeś z mojego serca,
ty tylko wywróciłeś w nim wazon z różami,
które sam przyniosłeś.

PIĘKNE RÓŻE

Ale oświadczam Ci,

ja z córką układam je ponownie,

a na jej wołanie –

– Mamo, jedna jest złamana –

odpowiadam –

„Nie córeczko,

ona jest tylko inna.

Jej trochę dalej do słońca.

Musimy się nad nią bardziej pochylić”

Oświadczam Ci, że to robimy.

Nie martw się o tę różę.

Wieczorek autorski Marii Rudnickiej

19 września 2016 r. w Wypożyczalni Główniej odbył się wieczorek autorski rzeszowskiej poetki Marii Rudnickiej. Tym razem pani Maria prezentowała nie wiersze, a powieść wspomnieniową zatytułowaną: „Szepty przeszłości na ulicach Lwowa”. Książka opisuje dzieje lwowskiej rodziny Jankowskich, których los wpisany jest w tragiczną historię Kresów.



Pani Rudnicka do promocji powieści zaangażowała grupę artystów z Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Wspólnie zaprezentowali montaż słowno-muzyczny. Zgromadzonym na spotkaniu czytelnikom przedstawili w formie inscenizacji wybrane fragmenty powieści, których muzyczną ilustrację stanowiły wokalne występy Marii Rudnickiej. Artystka wykonała kilka piosenek, te najbardziej znane jak chociażby „Tylko we Lwowie” i „Rozkwitały pąki białych róż”, nuciła niemal całą publiczność.

Na zakończenie spotkania, za sprawą Wiesława Cuprysia, autora prezentacji multimedialnej, wszyscy mieli okazję podziwiać rękodzieła bohaterki wieczoru, która za pomocą igły i nici potrafi wyczarować urzekające obrazy na kanwie oraz serwety wykonane haftem Richelieu.

Spotkanie ubogaciły wystawy prac artystów RSTK w Rzeszowie. Emilia Wołoszyn udostępniła oryginalne rysunki, które wykonała do promowanej książki, zaś Józef Pałac rzeźby, przedstawiające „dziadów” i zabytki ludowej i sakralnej architektury drewnianej.

Magdalena Żyła

Pod znakiem starożytnego Egiptu

W ostatnią niedzielę sierpnia 2016 roku Galeria Piecowa w Warszawie gościła znaną malarzkę Krystynę Styburską – absolwentkę Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w warszawskich „Łazienkach” i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od 1981 r. należy ona do Związku Polskich Artystów Plastyków w sekcji malarstwa. Od 1980 r. do chwili obecnej pracuje w pracowni plastycznej Klubu Wojskowej Akademii Technicznej, gdzie oprócz prac graficzno-projektowych, prowadzi warsztaty plastyczne dla studentów WAT. W 1997 r. założyła Towarzystwo Artystów Plastyków Bemowa, którego jest prezesem. Panią Krystynę, bardzo serdecznie przywitała i przedstawiła tłumnie zebranych gościom Katarzyna Puczyłowska – kierująca Galerią Piecowa.



foto: Stanisław Dominiak



foto: Stanisław Dominiak

Swoim pędzlem autorka przeniosła widza w świat zaginionej epoki faraonów – Egiptu, który lubi i podziwia. Stał się dla niej inspiracją wielu obrazów. Jawią się – na zawieszonych płótnach z przeważającą złotą farbą – bogowie; Apis, Anubis i boginie oraz zwierzęta które, były chrzczone w tamtym świecie jako święte bóstwa przynoszące wyrocznię.

Podczas spotkania z malarzką, poeci z sekcji literackiej Warszawskiego RSTK „Wena” – Izabela Zubko, Stanisław Dominiak, Paweł Soroka oraz przybyli goście recytowali własne wiersze zainspirowane obrazami pani Krystyny. Poetka Izabela Zubko napisała wiersze do wszystkich 10 obrazów wystawionych w Galerii, zamieszczając je wraz z reprodukcjami wszystkich obrazów w tomiku i ofiarowała bohaterce wernisażu. Pani Krystyna odwdzięczyła się każdemu poecie – ofiarując namalowane przez siebie farbami olejnymi obrazy.

Drugim bohaterem tego wieczoru był mistrz gitary Moisés Espinoza, rodowity Chilijczyk, który zaśpiewał pieśni ze swoich stron rodzinnych i zaintonował na gitarze tango. Jerzy Dołyżek z partnerką, z wielkim kunsztem, przy oklaskach gości, pięknie je zatańczyli.

Krystyna Rejniak

Spotkanie twórców i działaczy kultury w Chełmku

3 września 2016 r. do Chełmka (ongis była tam największa fabryka obuwia w Polsce) przybyli na spotkanie twórcy i działacze działający w RSTK w Chełmku i innych stowarzyszeniach kulturalnych skupionych w federacji – Radzie Krajowej RSTK – z Oświęcimia, Andrychowa, Krakowa, Jaworzna i Tych. W Ośrodku Polskiego Związku Wędkarskiego, położonym obok lasów i stawów rybnych, po wystąpieniu przewodniczącego Rady Krajowej RSTK Pawła Soroki, dyskutowali o animowaniu i upowszechnianiu kultury w swoich środowiskach. Dyskusji przysłuchiwał się Burmistrz Chełmka Andrzej Saternus. Po debacie delektowali się „prazonym” i innymi smakolymi.

Wiesław Koneczny



foto: Paweł Wajgóra

Chiny – życie codzienne

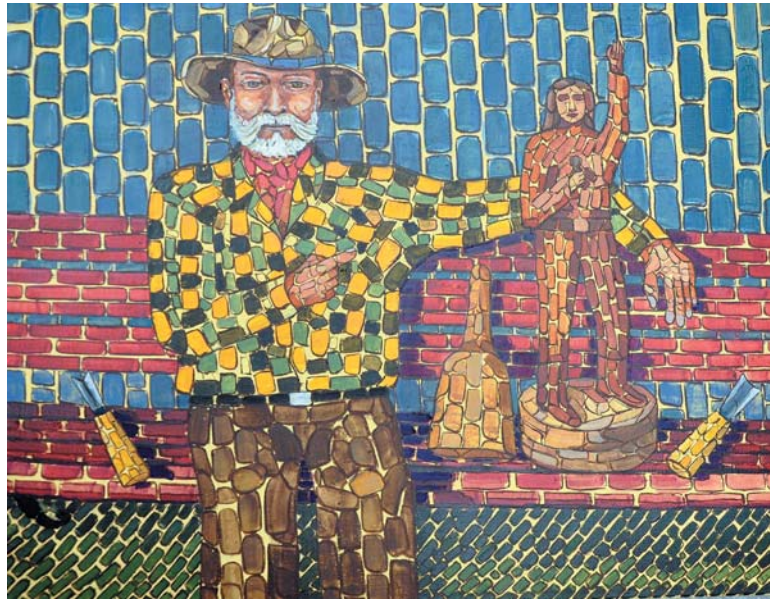
14 czerwca 2016 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ul. M. Reja 1/3 we Wrocławiu odbyło się otwarcie wystawy „Chiny – życie codzienne” autorstwa Tomasza Kocińskiego dzięki wsparciu Instytutu Konfucjusza w Uniwersytecie Wrocławskim.

Po obejrzeniu wystawy Pani Elżbieta Migdał napisała na swoim blogu: „... każdy człowiek jest mikrokulturą, reprezentantem jakiejś rozróżnialnej grupy z własnymi upodobaniami i pasjami. Choć kulturuje odmienną kuchnię i wyznaje inną religię, posiada wspólne pragnienia: być szczęśliwym, mieć pracę, żyć w pokoju oraz otoczyć się kochającą rodziną i życzliwymi przyjaciółmi. Patrząc pod tym kątem na ludzi żyjących w odległym kraju, może się okazać, że różnice wcale nie mają znaczenia, bo tak naprawdę wszyscy mamy podobne potrzeby. Obrazy oddają przeżycia, jakie towarzyszyły w chwili wyzwalania migawki. To jedno niepowtarzalne ujęcie... bo za moment byłoby inne... inny grymas, inna poza, inne okoliczności... gdyż rzeczywistość się zmienia z każdą mijającą chwilą. Zdjęcia mają to do siebie, że wykraczają poza fizyczność obiektów, omijają bariery językowe i kulturowe, dając widzowi możliwość własnego odbioru i interpretacji.”

Otwarcu wystawy towarzyszył pokaz slajdów kolejnych fotografii z Chin uzupełniony obszernym opisem zwyczajów i kultury codziennego życia chińczyków.

T.S.





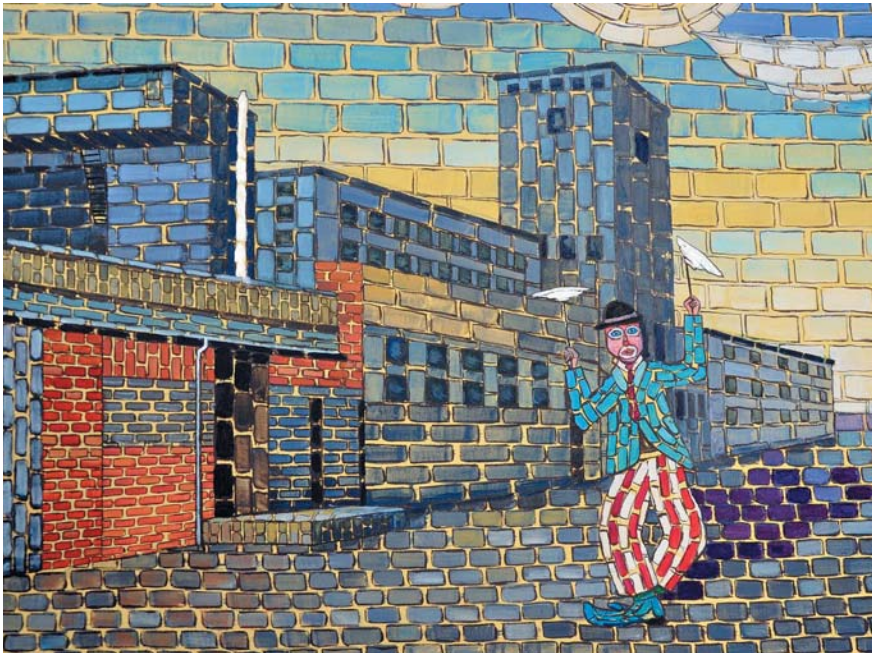
Antoni Korycik

Urodzony w 1942 r. w Chełmku, aktualnie emeryt, całe życie zawodowe związał z Południowymi Zakładami Przemysłu Skórzanego „Chełmek”. Z zamiłowania malarz i rzeźbiarz, animator ruchu twórców nieprofesjonalnych, członek Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Chełmku, którego przez pewien czas był przewodniczącym.

W czasie swojej wieloletniej działalności społecznej i artystycznej był i jest inicjatorem i współorganizatorem kilkudziesięciu plenerów plastycznych ogólnopolskich, zagranicznych i lokalnych dla malarzy, rzeźbiarzy i ceramików.

Jego prace plastyczne wystawiane były na ponad 20 wystawach indywidualnych oraz w ramach około 60 zbiorowych.

W listopadzie 2005 r. odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta RP. W 2009 r. otrzymał honorową odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej” przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Danuta Zasada**D@Nuta****rozgrywki**

gdy noc podkłada się pod okno
szepliwość niosąc atlasową
w szachowych pionkach wzbiera psotność
gorsząca króla i królową

nie chcą się trzymać na baczności
wiercą się w polach i szeregach
koń chciałby skoczyć w jakiś pościg
goniec gdziekolwiek by pobiegał

do wież zbliżają się w półsłowach
pomruki jakieś zażalenia
jakby się chciały eksponować
wśród krętych schodów lub w podcieniach

króla to bardzo niepokoje
królowa też drażliwa zda się
pionki w cierpliwość czas uzbroić
lecz do niektórych kiepski zasięg

utrzymać w ryzach taki zastęp
doprawdy trudne to zadanie
zwłaszcza gdy noc jak czarny plaster
zakleja jasność i czuwanie

nim dzień rozepnie swój baldachim
dwóch graczy znów strategię zmienia
każdy ma wiarę że potrafi
wynik jest nie do przewidzenia

brzegi

Jak drugiej skóry stosowna warstwa
przylegająca zlepkiem tęsknoty
gdy światło w barwnych kłania się łgarstwach
a noc zaklina zmysły na dotyk

tak my w tłach mroku – bez świata zda się
gdy tylko niemym jest świadkiem czegoś
wśród chwil co kładą się na arrasie
bezwiednie płynąc ku dusznym brzegom

i myślę sobie - i nie odgadnę
ile w tym zbiegów okoliczności
w których los spletał gdzieś nasze żagle
by wielką podróż pod nimi dośnić

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@ppl.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Stanisław Stanik – kierownik działu krytyki literackiej

WSPÓŁPRACUJĄ: Maria Bednarek, Felicia Borzyszkowska-Sękowski, Stanisław Dominiak, Jerzy Dołyk, Piotr Goszczycki, Beata Patrycja Klary, Ewa Komenda, Zofia Mikula, Jadwiga Pilińska, Jan Rychner, Krystyna Woźniak.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adriastacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, 00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Elżbieta Antuchow

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex s.c., ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl

Mini Galeria**Grzegorz Aleksiejczyk**

Fotorealizm w ołówku

Fraszki**Ryszard Gębuś****Krótki moralitet**

Życie duchowe bardzo się wzbogaca,
Jak czasem ma się moralnego kaca.

Z Ameryki

Mamy ziemniaki, pomidory i kukurydzę;
Tylko za dawnych Indian się wstydzę.

Mędrcy

Nie chcą być dla ludzi wielcy;
Tacy są mędrcy.

Poeta, każdy poeta

Grób chce mieć zwykły, a nie szerszy,
Ale szerokie uznanie dla swoich
wierszy.

O głupcach

Dla niektórych ludzi staje się ikoną
Głupota nazywana czasem „uczoną”.

Bogatym damom

Godną myśl bogatym poddaj damom.
– Niech nie dają się... tanim reklamom.

Na czystą stratę czasu

To czysta strata czasu dawać głos prałatom
- Dajmy go tym, co dla nas poznają atom.

W bajkach

Wiele kogucików z bardzo pięknych
bajek
Do kur się zaleca – tych od „złotych
jajek”.

Przypadek

Chciał się poznać na pań gustach,
Tak wchłonęła go rozpusta.

Zakochanym

By rozumu nie stracić, moi drodzy,
Pół dnia uczucia miejcie na wodzy.

Do bezwyznaniowca

Wierzyć nie musisz, jednak odwiedzaj
świętynie;
Większe w nich cuda, niż w najlepszym
kinie.

Kaznodzieja

Każdego słuchacza ma za idiotę,
Bo tylko słucha - więc plecie z polotem.

O teologii

Wykształcono dla nas tylu teologów,
Jakby nie jeden Bóg był, ale wielu
Bogów.

Pod adresem internetowym
www.rstk-warszawa.blog.pl

działa

BLOOG WARSZAWSKIEGO RSTK

Blog prowadzi Stanisław Dominiak i do niego należy

kierować opinie i uwagi: staszek.dom@wp.pl**spot słoniam****Zbigniew Kurzyński****Altruistki perfidne**

*

Jeśli walniesz kogoś w głowę z całych sił,
to ty wrzeszcz za niego, jakby on cię bił.

*

Oszczędź kościelnemu pracy,
ty podstawiaj wiernym tacę.

